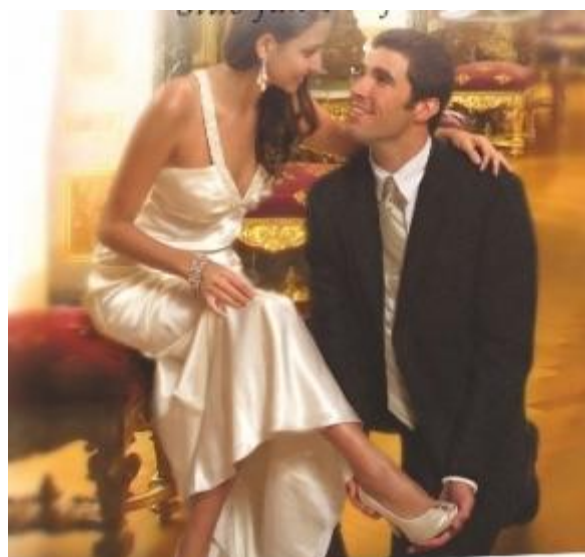




Jessica Hart



Ślub jak z bajki

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Och, na miłość boską! - Miranda niecierpliwym ruchem uniosła pokrywę fotokopiarki. - O co ci tym razem chodzi? Wyjęłam kartkę, która się zablokowała, uzupełniłam papier... Koniecznie chcesz nowy wkład? Przypadkiem nie przesadzasz?

Zirytowana wsunęła rękę, by wyjąć kasetę. Kasety nie wyjęła, za to zaczęła palcem o jakiś wystający element. Odskoczyła, przeklinając pod nosem. Tylko święty nie wściekłby się na to kretyńskie urządzenie!

- Psiakrew, doigrałaś się! - Podmuchała na obolały palec, kopnęła maszynę i ponownie obrzuciła ją wiązką przekleństw.

- No, no, co za język!

Obróciła się na pięcie. Przystojny brunet o ciemnoniebieskich oczach, rysach twarzy, których mógłby mu pozazdrościć niejeden model, i uśmiechu, na widok którego kobietom szybciej bije serce, stał oparty o framugę drzwi. Mirandzie serce nie zabiło szybciej tylko dlatego, że mężczyzna ją zaskoczył.

Nigdy wcześniej go nie spotkała, ale oczywiście wiedziała, kim jest tajemniczy gość: to Rafe Knighton, ukochany przez brukowce.

Jako nowy szef firmy Knighton Group był również jej szefem. A także ostatnią osobą, którą spodziewałaby się ujrzeć w pokoju zwykle uczęszczanym przez sekretarki. Miał na sobie idealnie skrojony garnitur, białą koszulę i elegancki krawat w dyskretny wzorek.

Ciekawe, co robi, krążąc po tym piętrze? Może raz na kilka dni przechadza się po budynku i patrzy, jak pracownice mdleją na jego widok?

Ona jednak nie straci przytomności.

Z drugiej strony może lepiej zemdleć? Bo rzucaniem przekleństw i kopaniem biurowego sprzętu na pewno nie zdobędzie przychylności szefa.

Zanim podjęła decyzję, Rafe Knighton odlepił się od framugi i pewnym siebie krokiem wszedł do środka.

- Aż mnie kusi, żeby złożyć na panią skargę w Towarzystwie Opieki nad Kserokopiarkami - odezwał się, grożąc Mirandzie palcem. - Ta biedna maszyna nie powinna wysłuchiwać takich bluzgów, zwłaszcza że nie może się odszczeknąć.

Poważny ton zakłócało rozbawienie w jego oczach. Miranda zaparła się: nie ulegnie jego czarowi, nie osunie się nieprzytomna na podłogę.

- Ona pierwsza zaczęła - oznajmiła chłodno.

Spojrzał na nią uważnie. Wciąż nie mógł przywyknąć do myśli, że całe Knighton Group należy do niego. Kiedy za bardzo ciążyło mu poczucie odpowiedzialności, wówczas wyruszał na spacer po biurze. Wszystkim mówił, że chce się zorientować, gdzie co jest, i do pewnego stopnia było to prawdą, głównie jednak te spacerunki wynikały z jego rozterek i niepewności, czy słusznie postąpił, wracając do kraju.

W firmie spotkał niezwykle oddanych i lojalnych pracowników. Niekiedy miał wrażenie, że wszyscy bardziej tu pasują niż on. Może także ta dziewczyna wygrażająca fotokopiarce. Mijając otwarte drzwi, najpierw usłyszał soczysty bluzg. Dopiero gdy przystanął, zobaczył drobną postać w skromnym kostiumiku, która z furią kopie urządzenie.

Nigdy jej wcześniej nie widział. Przynajmniej tak mu się wydawało. Miała ciemne włosy zaczesane w kok i nie rzucała się w oczy. Ale im dłużej na nią patrzył, tym bardziej jej nijakość znikła. Ciekawe...

- Nie znamy się, prawda? - spytał.

- Nie. Jestem na zastępstwie.

Uśmiechnął się szeroko i wyciągnął rękę.

- Rafe Knighton - przedstawił się, ignorując jej naburmuszoną minę.

Ha! Jakby nie wiedziała!

Nieszczególnie interesowały ją kroniki towarzyskie, ale nawet ona słyszała o Knightonie. Jakies pięć lat temu był jednym z najbardziej znanych playboyów w Londynie, potem znikł - pewnie zabawiał się na jachtach lub kortach w innych częściach świata. Dwa miesiące temu powrócił, aby przejąć kontrolę nad rodzinną firmą.

Senior rodu zmarł na zawał w Nowym Jorku podczas negocjowania umowy wartej miliony dolarów. Od tej pory specjaliści od biznesu ciągle zastanawiali się, czy Rafe zdoła zastąpić swojego ojca.

A specjaliści od plotek... och, ci to mieli używanie! W wieku trzydziestu pięciu lat Rafe wciąż był kawalerem. Odkąd odziedziczył fortunę, przy jego nazwisku zawsze pojawiało się określenie „najbardziej pożądana partia w Wielkiej Brytanii”. Oczywiście bywał zapraszany na wszystkie ważne przyjęcia i fotografowano go z pięknymi kobietami, nie wyglądało jednak na to, aby któraś podbiła jego serce.

Miranda wiedziała o tym wszystkim, ponieważ jej młodsza siostra Octavia zbierała wszelkie informacje na temat Rafe'a Knightona. Marzyła o tym, aby go poznać. Kiedy usłyszała, że Miranda dostała pracę w Knighton Group, jej radość nie miała granic.

- Musisz mi go przedstawić!

- Kotku, pracuję tam jako tymczasowa pomoc biurowa - wyjaśniła jej Miranda. - Pomoc biurowa nie widuje prezesów ani właścicieli firm. Nie brata się z nimi.

Może i nie, a jednak to właśnie Rafe Knighton we własnej osobie stał przed nią z wyciągniętą ręką, czekając, aż mu się przedstawi.

Miranda westchnęła. Nie pochwalała stylu życia Rafe'a, a poza tym przeszkadzało jej, że swoim uśmiechem i wdziękiem wypełniał niemal całe pomieszczenie. Przez niego nie miała czym oddychać. Ale cóż...

- Miranda Fairchild - rzekła, podając mu rękę.

Uścisnął ją i ponownie się uśmiechnął. Miranda znieruchomiała, po jej plecach przebiegł dreszcz.

Lekko zirytowana, spróbowała cofnąć rękę. Chryste, facet, weź na wstrzymanie! Dlaczego on patrzy jej w oczy i tak ciepło się uśmiecha? Czy musi ciągle uwodzić? Chyba nie sądzi, że ona mu ulegnie! Zresztą pewnie wcale mu o to nie chodziło. Był niczym kocur, który udał się łowy i który żadnej kotce nie przepuści.

Ona jednak nie zamierzała zaspokajać jego próżności, uśmiechać się, trzepotać rzęsami, mdleć. Nagle jednak poczuła, jak kolana się pod nią uginają. Ogarnęła ją złość.

- Coś się stało?

Pytanie to świadczyło o tym, że nie tylko patrzył, ale również widział. Świadomość tego faktu jeszcze bardziej ją rozdrażniła. Przecież nie może mu powiedzieć prawdy, że jego uśmiech topi lód w jej sercu.

- Przepraszam, trochę boli - powiedziała, unosząc palec.

Dlaczego Rafe tu jeszcze stoi? Dlaczego nie idzie zająć się własnymi sprawami?

- Skaleczyła się pani? - Zmarszczył z z troskaniem czoło.

- Ja? Się? Nie, ona mi to zrobiła. - Wskazała głową na fotokopiarkę. - Mówiłam panu, że to wredna zołza. Jeśli chce pan składać skargi, to raczej do Towarzystwa Opieki nad Sekretarkami.

Roześmiał się. Lubił ludzi, ale odkąd przejął firmę, zastanawiał się, czy te wszystkie uśmiechy kierowane w jego stronę są naprawdę szczerze. Ta dziewczyna w szarym mundurku, patrząca na niego krytycznym wzrokiem, stanowiła miłą odmianę.

- Spora ta rana - zauważył. - Bardzo boli?

- Niech się pan nie obawia. Z powodu skaleczonego palca nie wystąpię o odszkodowanie! - Odwróciła się twarzą do maszyny, dając mu do zrozumienia, że chce być sama.

Nie zrozumiał aluzji. Oparł się o stół i utkwiał spojrzenie w Mirandzie. Dawno nie spotkał kobiety, która nie przywiązywała wagi do swojego wyglądu. Kostium, który włożyła dziś do pracy, był paskudny. Jeśli chodzi o sylwetkę... hm, trudno było ją ocenić, za to włosy miała lśniące, gęste, choć dość nijakie, cerę idealnie gładką, twarz ładną, o regularnych rysach. Gdyby się trochę inaczej ubrała, rozpuściła włosy, umalowała, byłaby całkiem atrakcyjna.

- W którym dziale pani pracuje?

- W komunikacji - odparła, modląc się, by zostawił ją w spokoju.

Przykucnęła i ponownie zajrzała do fotokopiaraki.

- Czyli zastępuje pani Helen, sekretarkę Simona? Tę, która z powodu choroby matki poprosiła o urlop?

- Ellen, nie Helen. I chorego ma ojca, nie matkę - poprawiła Miranda, zdumiona, że Rafe pamięta takie szczegóły. Szefowie dużych firm zwykle nawet nie próbują zapamię-

tać imion pracowników niższego szczebla, nie mówiąc już o ich problemach osobistych.

- Zastępuję ją przez tydzień, dopóki nie znajdzie kogoś do opieki.

- A po tygodniu?

Wzruszyła ramionami.

- Mam nadzieję, że agencja znajdzie mi kolejną pracę.

- Od dawna tak pani zarabia na życie? Zastępstwami?

- Od paru miesięcy.

Z marsem na czole wpatrywała się w urządzenie. Jej włosy lśniły w blasku zawieszanej u sufitu lampy, długie rzęsy rzucały cień na policzki. Rafe przyglądał się jej w zamyśleniu. Miała inteligentną twarz.

- A czym wcześniej się pani zajmowała?

Posłała mu gniewne spojrzenie.

- Zawsze się pan tak interesuje personelem?

- Nie personelem. Po prostu ludźmi - odparł ciekaw, dlaczego Miranda unika odpowiedzi. - Jak się pani u nas pracuje?

- Świetnie. Wszyscy bardzo profesjonalnie podchodzą do swoich obowiązków.

Wszyscy prócz szefa, miała na końcu języka. Oczywiście przemilczała to. Rok temu zasiadała w radzie nadzorczej, a teraz... no cóż, potrzebowała pieniędzy. A są znacznie gorsze zajęcia niż odbieranie telefonów i pisanie listów.

Firma Knighton Group przypominała jej Fairchild's. Obie były firmami rodzinnymi, które przechodziły z ojca na syna. Tyle że w Knighton zastosowano nowe technologie; firma rozwijała się, stawała coraz bardziej znana, a w Fairchild's uporczywie trzymano się starych metod i obawiano się wszystkiego, co nowe.

Trudno. Było, minęło.

Miranda westchnęła. Ma mnóstwo do zrobienia. Wolałaby, żeby Rafe Knighton pozwolił jej zająć się pracą, zamiast wypytywać ją o sprawy, które nie powinny go obchodzić.

- Tylko szkoda, że sprzęt jest taki kiepski - dodała, próbując wyciągnąć kasetę. Ta ani drgnęła.

- Może mógłbym pomóc? - spytał, zaglądając do wnętrza maszyny.

- Owszem. Kupując nowy sprzęt - oznajmiła chłodno. Miała wrażenie, że brakuje jej powietrza. Że ten wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna zużył cały jego zapas.

- Ten jest zepsuty?

- Nie mogę wyciągnąć kasety.

- Wie pani, uważam, że personel powinien mieć do dyspozycji dobrze działający sprzęt, ale... Proszę nie myśleć, że jestem skąpy, ale kupowanie nowej fotokopiarki, gdy wystarczy wymiana kasety, wydaje mi się lekką przesadą.

Ponownie zirytowała ją nuta rozbawienia w jego głosie.

- Nie mówiłam poważnie - warknęła, po czym ostrożnie wsunęła rękę w otwór maszyny. - Gdybym tylko zdołała... - Skrzywiła się, usiłując znaleźć palcem odpowiedni przycisk. - Do jasnej cholery, nie utrudniaj mi życia!

Wzdychając, przysiadła na piętach.

- Zawsze pani rozmawia z fotokopiarkami?

- One są jak konie. To taka moja hipoteza. My, sekretarki, spędzamy z nimi mnóstwo czasu. One się buntują. Za każdym razem musimy je okiełznać, szeptem lub krzykiem pokazać im, kto tu rządzi.

- Innymi słowy jest pani kimś w rodzaju zaklinacza sprzętu biurowego?

- Któremu zaklinanie nie bardzo dziś wychodzi. - Wyciągając rękę, ponownie zaczepiła o ten sam wystający element, co wcześniej. - Cholera! Może jednak powinien pan kupić nową kopiarkę. Gdybym w tę walnęła kilka razy młotkiem, wtedy nie miałby pan wyboru.

- Pozwoli pani, że ja spróbuję? - Podciągnął nogawki spodni i przykucnął obok niej.

Znów nie miała czym oddychać. Odsunęła się pośpiesznie, ale ponieważ między kopiarką a stołem było niewiele miejsca, po chwili wstała.

- To niezbyt rozsądny pomysł - zauważyła.

- Dlaczego?

- Jest pan elegancko ubrany. Przy wymianie kasety można się pobrudzić.

- Wolę się pobrudzić, niż pozwolić pani rozwalić maszynę młotkiem - oznajmił z uśmiechem, na widok którego serce Mirandy wariowało.

W milczeniu patrzyła, jak Rafe wsuwa rękę w czeluść kopiarki i wyjmuję kasetę.

- Proszę.

- Dziękuję.

- Drobiazg. Rzadko mam okazję się wykazać.

Zmierzyła go wzrokiem, niepewna, czy facet mówi poważnie. E tam, żartuje.

- Ostrożnie! - zawołała, kiedy wstawał, wciąż trzymając w ręce kasetę. Z doświadczenia wiedziała, czym to grozi. Podejrzewała, że Rafe nie ucieszy się, gdy zostanie ob-sypany czarnym proszkiem.

Na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

- Nie jestem takim safandulą, na jakiego wyglądam - powiedział, jakby czytał w jej myślach, po czym uśmiechnął się na widok jej zdumionej miny.

Na zdjęciach w kolorowych pismach był przystojniejszy niż w rzeczywistości. Po-winno to podzielać na nią uspokajająco, ale nieregularne rysy i leciutki zarost na policz-kach dodawały mu uroku.

Przełknąwszy ślinę, Miranda z trudem oderwała wzrok od swego rozmówcy i przy-stąpiła do wsuwania nowej kasety w miejsce zużytej. Kiedy usłyszała znajome kliknię-cie, oczyściła szmatką niewidoczny proszek, po czym zatrzasnęła klapę.

- A teraz do roboty! - poleciła maszynie, wciskając przycisk startu.

Kopiarka posłusznie zaczęła wypluwać zadrukowane kartki.

- Podoba mi się taka stanowczość i zdecydowanie - oznajmił Rafe. - Od razu wia-domo, kto tu rządzi.

- Bardzo śmieszne - mruknęła Miranda, nie spuszczać oczu ze spadających na tackę kartek.

Wprost nie mogła uwierzyć, że wreszcie maszyna robi to, do czego została wyna-leziona. Nie mogła też uwierzyć, że Rafe żartuje sobie na temat tego, kto rządzi w jego firmie. Większość szefów, z jakimi dotąd miała do czynienia, to były zadufane typy przekonane o własnej wyjątkowej inteligencji i nieomyślności. Takiego jak Rafe Knighton jeszcze nie spotkała.

Na ogół szefowie wielkich firm nie bratają się z personelem. Albo nie mają czasu na towarzyskie pogawędki z podwładnymi, albo uważają, że im to nie przystoi. Na pew-

no nie krążą bez celu po biurze. Żaden z tych, których znała, nie próbowałby naprawiać kopiarki, a tym bardziej nie przedstawiałby się sekretarce. Czy Rafe Knighton naprawdę nie ma pilniejszych obowiązków?

Powoli mijało jej onieśmienie; już nie patrzyła na Rafe'a jak na groźnego samca, raczej widziała w nim przystojniaka w eleganckim garniturze, bohatera rubryk towarzyskich, który łązi po własnym biurze, bo nie wie, czym powinien się zająć.

- Szuka pan kogoś konkretnego? - spytała z nutą nagany w głosie.

- Tak, chciałem zamienić słowo z Simonem. Jest u siebie?

- Nie. Wróci po południu, na zebranie o czternastej. - Wskazała głową na rosnący stos papierów. - Po to robię te odbitki.

- W takim razie później się z nim skontaktuję.

- Poprosić go, żeby do pana zadzwonił?

- Gdyby była pani tak miła... Albo sam zejść na dół. Przejąłem firmę jakiś miesiąc temu, jeszcze nie znam tu wszystkich - wyjaśnił, widząc zdziwione spojrzenie Mirandy. - Lubię łązić po piętrach, patrzeć, co się dzieje, zamiast siedzieć u siebie w gabinecie i czekać, aż ktoś przyjdzie z jakąś sprawą. Chodząc, poznaje różnych ludzi, choćby takich jak pani, i uczę się ciekawych rzeczy, na przykład przekleństw i tego, jak się rozmawia z kopiarką.

Miranda oblała się rumieńcem. Czy ten facet kiedykolwiek bywa poważny?

- Czy wolno zapytać, czego dotyczy sprawa, którą pragnie pan omówić z Simonem?

- Tak. Otóż wpadł mi do głowy pewien pomysł. Uważam, że powinniśmy zorganizować wielki bal.

Bal? Rafe Knighton powinien raczej myśleć o inwestycjach, rozwoju i finansach, a nie o tym, jak trafić na pierwsze strony gazet. Miranda westchnęła w duchu. Przypomniał się jej własny ojciec, który znudzony prowadzeniem interesów całą energię wkładał w dobrą zabawę. Rafe cieszył się opinią podrywacza i awanturnika. Oby tylko, jak jej ojciec, nie zaprzepaścił sukcesu, który osiągnęli jego przodkowie.

- Powiem Simonowi, jak tylko wróci do biura - powiedziała, wyjmując z tacy stos kartek.

Rafe miał wrażenie, jakby został uprzejmie acz stanowczo odprawiony. Przez chwilę czuł irytację. Co ona sobie, do diabła, myśli? Przecież to on jest szefem! Ale jak zwykle rozbawienie wzięło górę.

- Doskonale. Miło mi było panią poznać, Mirando Fairchild.

Kręcąc głową, odprowadziła go wzrokiem. Dzięki Bogu, że sobie poszedł. Może teraz wreszcie zdoła skupić się na pracy. Bo dopóki stał obok, powietrze było naelektryzowane, a ona nerwy miała napięte, co nie sprzyjało koncentracji. Lepiej by było, żeby prezes siedział na górze w swoim gabinecie, zamiast krążyć po korytarzach i przeszkadzać ludziom.

Umieściła w kopiarce zapas czystych kartek i ponownie wcisnęła przycisk „start”.

Wiedziała, że czeka ją długi dzień. Nie tylko dzień, ale i wieczór. Kiedy Rosie spytała ją, czy chce sobie dorobić kelnerowaniem, Miranda ucieszyła się. Potrzebowała pieniędzy. Ale czasem, tak jak dziś, marzyła tylko o tym, by wrócić do domu i spędzić wieczór na kanapie przed telewizorem. Nie wchodziło to jednak w grę. Chciała jak najszybciej zarobić dość pieniędzy, aby przenieść się do Whitestones.

Pomyśl o cudownym starym domu, nakazała sobie w duchu. O wybrzeżu klifowym i szumie fal zalewających kamienistą plażę. Pomyśl o tym, że wyjedziesz daleko, zostawiając za sobą Londyn i ludzi takich jak Rafe Knighton.

Tak, warto się pomęczyć, by spełniły się marzenia.

- Chyba żartujesz! - Miranda popatrzyła z przerażeniem na strój, który przyjaciółka jej wręczyła.

Rosie przestąpiła nerwowo z nogi na nogę.

- Przyznaję, jest trochę kiczowaty, ale organizatorzy nalegali, abyśmy w tym wystąpiły.

- W przebraniu kocic?

- Uważają, że tak będzie zabawnie.

- Pewnie, boki można zrywać! - mruknęła ze złością Miranda, odkładając na bok czarny trykot. - Cholera, a co im się nie podoba w czarnej spódnicy, białej bluzce i fartuszkach?

- Przyjęcie jest z okazji wydania książki, tego nowego poradnika o tym, jak obudzić w sobie kocicę. - Rosie westchnęła. - Jeśli myślisz, że nasze stroje są tandetne, to poczekaj, aż zobaczysz torby z upominkami dla gości.

- Naprawdę musimy...? - Miranda zerknęła zniesmaczona na obcisły trykot z puszystym ogonkiem oraz maskę z wąsami i uszami. - Nie możemy odmówić?

- Och, błagam cię! - jęknęła Rosie. - To ważne zlecenie. Jeżeli klient będzie zadowolony, poleci mnie innym wydawcom. Zrozum, nie mogę kręcić nosem. Od powodzenia dzisiejszego wieczoru zależy moja przyszłość.

Miranda zacisnęła powieki. Wiedziała, że przyjaciółka dopiero startuje i że początki są zawsze trudne. Rosie potrafiła wspaniale gotować, przyrządzała oryginalne przystawki i kanapeczki, które idealnie nadawały się na takie imprezy jak ta dzisiejsza. Jednak w świecie cateringu sam talent nie wystarczy: aby odnieść sukces, firma musi zyskać akceptację. Rosie potrzebowała pomocy. Ona, Miranda, nie może jej zawieść.

Przyjaźniły się od czasów szkolnych. Inne tak zwane przyjaciółki odsunęły się od Mirandy, kiedy firma Fairchild's zbankrutowała. Nie chciały, aby kojarzono je z porażką. Życie Mirandy legło w gruzach; jedna Rosie lojalnie przy niej trwała. Miała malutkie mieszkanie przy ostatniej stacji metra i bez wahania, za śmiesznie niską opłatą, oddała Mirandzie jeden pokój.

W ciągu dnia Miranda pracowała tam, dokąd wysyłała ją agencja pośrednictwa pracy, wieczorami zaś dorabiała u Rosie. Zwykle zmywała naczynia albo pomagała w przygotowaniu jedzenia, a niekiedy, zwłaszcza gdy impreza była huczna, występowała w roli kelnerki. Zazwyczaj nosiła czarny kostium, który wtapiał się w tło, ale czasem klient prosił Rosie, aby jej pracownicy włożyli coś innego. Jednak nigdy dotąd proponowany przez klienta strój nie był tak idiotyczny.

- No dobrze, niech będzie - mruknęła, patrząc, jak twarz przyjaciółki się wypogadza. - W tej masce i tak nikt mnie nie rozpozna. Zresztą kto by zwracał uwagę na kelnerki?

Na ogół faktycznie nikt nie zauważał kelnerek, personel w znacznym stopniu był niewidoczny. Tym razem, włożywszy trykot, Miranda nie czuła się niewidoczna. Strój tak mocno opinał jej ciało, że aż się wstydziła zerknąć do lustra.

- Wyglądasz fantastycznie! - zawołała Rosie, kiedy Miranda zjawiała się gotowa do pracy. Okrzyła przyjaciółkę, mierząc ją krytycznym wzrokiem. - Masz naprawdę świetną figurę, a ukrywasz ją pod luźnymi zakietami.

- Przydałby mi się teraz taki zakiet. W tym stroju mam wrażenie, jakbym była naga.

- Włóż maskę; od razu poczujesz się lepiej. Lepiej?

Miranda nie bardzo w to wierzyła, ale już nie mogła się wycofać.

A jednak Rosie miała rację; w masce czuła się mniej odkryta, choć i tak była świadoma zaciekawionych spojrzeń, które towarzyszyły jej na każdym kroku.

Przeciskając się z tacą przez tłum, nagle w końcu sali spostrzegła Octavię. Jej mała siostrzyczka, śliczna jak zawsze, flirtowała z aktorem serialowym, który zdobywał coraz większą popularność i - jak głosiła plotka - zamierzał lada moment rozwieść się z drugą żoną.

Miranda nie potrafiła nie martwić się o siostrę, podejrzewała jednak, że Octavii nic nie grozi: po prostu dobrze się bawi. Jak na osobę o tak olśniewającej urodzie Octavia miała wyjątkowo trzeźwy stosunek do mężczyzn. Na wszelki wypadek Miranda postanowiła unikać tamtej części sali. Jeszcze ją siostra, rozpozna, a obie z Belindą ciągle narzekały na jej wieczorne zajęcia.

- To wstyd - mruzczały pod nosem.

Ona osobiście uważała za większy wstyd żerowanie na przyjaciółkach, jak to robiła Octavia, czy zależność finansową od teściów - to z kolei przypadek Belindy - ale już dawno przestała się z siostrami wyklócać.

Obróciwszy się, ruszyła w przeciwną stronę. Z tacą uniesioną wysoko nad głową i kocim ogonem przewieszonym przez ramię, by się o niego nie potknąć, przeciskała się przez tłum. Szampan lał się strumieniami, atmosfera stawała się coraz bardziej swobodna, goście rozmawiali z ożywieniem, co rusz wybuchali głośnym śmiechem.

Nakładając na tacę kolejną porcję wybornych pasztecików oraz kanapek z jajecznicą i wędzonym łososiem, Miranda poczuła ogromne zmęczenie. Zacisnąwszy zęby, ponownie wyłoniła się z kuchni.

I znów ujrzała Octavię uśmiechającą się promiennie do krępego biznesmena. Omi-
jając siostrę szerokim łukiem, ruszyła do grupki osób stojących nieco na uboczu.

Była wśród nich chuda dziewczyna w przepięknej sukni, która pewnie kosztowała
tyle, ile Miranda zarabiała w ciągu całego roku. Dziewczyna sprawiała wrażenie potwor-
nie znudzonej. Nic dziwnego. Jej towarzysze, którzy wypili nieco za dużo, opowiadali
sobie mało wybredne dowcipy i po każdym ryczeli ze śmiechu.

Przez moment Miranda zastanawiała się, dlaczego dziewczyna nie odejdzie, skoro
towarzystwo tak ją nudzi. Władczym gestem trzymała pod rękę wysokiego mężczyznę.
Może wolą być znudzona, niż zostawić go samego?

Facet musi coś w sobie mieć, inaczej chude dziewczę nie byłoby nim zaintereso-
wane, uznała Miranda. Albo jest bardzo sławny, albo bardzo bogaty, albo su-
perprzystojny. Dziewczyna wyraźnie zamierzała bronić swej zdobyczy przed obecnymi
na przyjęciu Octaviami. Oczywiście na Mirandę, która podsunęła gościom tacę, nawet
nie spojrzała.

Spojrzał za to jej towarzysz i w tym momencie Miranda zamarła. Zrozumiała, dla-
czego dziewczyna gotowa jest znosić żalosne dowcipy. Mężczyzna, którego trzymała
pod rękę, był sławny, bogaty i piekielnie seksowny.

Tak, dla Rafe'a Knightona każda kobieta mogłaby stracić głowę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Patrzył jej prosto w oczy, a jego intensywne spojrzenie sprawiło, że w opiętym kostiumie kocicy znów poczuła się naga. Miała ochotę obrócić się na pięcie i rzucić do ucieczki.

Nie bądź niemądra, zganiła się po chwili. Nawet gdyby Rafe zapamiętał ją z porannego spotkania w biurze, co było mało prawdopodobne, to przecież nie skojarzy, że seksownie odziana kocica i bezbarwna sekretarka wściekająca się na sprzęt biurowy to jedna i ta sama osoba.

Uśmiechając się, podsunęła gościom tacę.

- Bardzo proszę, może się państwo poczęstują?

Chuda dziewczyna zerknęła na nią obojętnie, po czym odwróciła wzrok, ale dwóch czy trzech mężczyzn oblizano się ze smakiem.

- Ja bym chętnie schrupał kicię - oznajmił jeden ku uciechu swoich przyjaciół.

- Kici, kici! - zawołał drugi. - Dasz się, kiciu, pogłaskać?

Rafe czuł się wyraźnie nieswojo. Po jakie licha tu przyszedł? Liczył na to, że na przyjęciu zorganizowanym z okazji wydania książki spotka inny typ ludzi, ale się pomylił. Przyjęcie nie należało do udanych. No i kto wpadł na idiotyczny pomysł, by przebrać kelnerki za koty? Widać było, że taki strój im nie odpowiada.

Najbardziej zdumiewało go, że dostał zaproszenie. Najwyraźniej ktoś uznał, że będzie się tu doskonale bawił. Czy kiedykolwiek przekona ludzi, że się zmienił? Że już nie jest tym korzystającym z uroków życia podrywaczem, za którego wzięła go rano ta dziewczyna przy kopiarce?

Nikogo nie interesowało, czym się zajmował przez ostatnie cztery lata ani czym zajmuje się obecnie. Wszyscy zakładali, że po prostu udaje szefa Knighton Group, gdy w rzeczywistości firmą kieruje rada nadzorcza.

Czując się niezrozumiany i niedoceniany, spojrzął na kelnerkę, która wciąż miała przyklejony do ust sztuczny uśmiech. Biedna dziewczyna. Tak, są gorsze rzeczy na świecie niż przejęcie w spadku dużej firmy. Na przykład paradowanie w kretyńskim kostiumie, podczas gdy inni piją szampana i czynią niewybredne uwagi.

- Ja poproszę - odezwał się, przerywając zabawę swoim towarzyszom.

Oddychając z ulgą, Miranda postąpiła krok do przodu. W tym samym momencie stojący obok mężczyzna postanowił wprowadzić słowo w czyn i wyciągnąwszy rękę, poklepał ją po pupie. Podskoczyła, a wtedy taca przechyliła się. Część kanapek wylądowała na podłodze, część na koszuli i marynarce Rafe'a.

Zapadła cisza jak makiem zasiał. Pierwsza odezwała się Kyra:

- Kretynko, zobacz, co zrobiłaś! Marynarka jest do wyrzucenia!

- To nie jej wina - zaprotestował ostro Rafe, patrząc na przerażoną minę kocicy. - Proszę się mną nie przejmować.

- Strasznie pana przepraszam. - Kucnąwszy, Miranda zaczęła pośpiesznie zbierać kanapki z podłogi.

Kyra wzniosła oczy do nieba, po czym odwróciła wzrok, mężczyźni zaś odeszli parę kroków na bok, jakby nic się nie stało. Rafe pochylił się, chcąc jej pomóc.

- To nie pani powinna przepraszać - zauważył. - Ci panowie nie mieli prawa tak się zachowywać.

- Jak człowiek nosi coś takiego, to sam się prosi o kłopoty. - Wzruszyła ramionami.

- Niepotrzebnie podskoczyłam, ale... po prostu zgłupiałam. Nie przywykłam, aby ktokolwiek się mną interesował.

Ku swemu zdumieniu Rafe uświadomił sobie, że dziewczyna mówi to całkiem szczerze. Dziwne. Wydawałoby się, że ktoś o tak znakomitej figurze ciągle znajduje się pod ostrzałem spojrzeń. Hm, widział tylko nieduży fragment jej twarzy, ale ta figura... te nogi... Bez przerwy się na nie gapił.

- Bardzo dziękuję za pomoc - rzekła, prostując się. - I za to, że nie urządził pan awantury. Cateringiem zajmuje się moja przyjaciółka. To jej pierwsze duże zlecenie. Nie chciałabym, żeby miała przeze mnie kłopoty.

- Niech się pani nie martwi... - Miał wrażenie, jakby już ją kiedyś spotkał. Usuwając z krawata kawałek jajecznicy, zastanawiał się, czy to możliwe.

- Może ja...? - Lewą ręką Miranda przycisnęła do siebie tacę, a prawą chwyciła puszysty koniec ogona i starła nim resztę okruchów z koszuli Rafe'a. - Przynajmniej do czegoś się to przydało - mruknęła pod nosem.

Znów odniósł wrażenie, jakby gdzieś ją kiedyś widział. Hm. Zmarszczył z namiętnościem czoło. Przecież nie zapomniaby tak długich zgrabnych nóg.

- Najmocniej przepraszam - powiedziała, źle interpretując marsa na jego czole. - Zostały plamy na marynarce. Oczywiście pokryję koszt pralni chemicznej...

- Ech, to drobiazg.

Rafe dawniej ogromnie zwracał uwagę na swój wygląd; źle by się czuł w zabrudzonym ubraniu. Ale w ciągu ostatnich czterech lat przekonał się, że na świecie są ważniejsze rzeczy od plamek na koszuli. Poza wszystkim innym nie zamierzał brać od tej Bogu ducha winnej dziewczyny jej ciężko zarobionych pieniędzy.

- Już dawno powinienem był oddać ten garnitur do czyszczenia. - Widząc niepewną minę kelnerki, dodał: - Prawdę powiedziawszy, wyświadczyła mi pani przysługę.

Miranda przyglądała mu się zmieszana. Może pozory faktycznie mylą? Rafe Knighton sprawiał wrażenie eleganckiego, niemal obsesyjnie dbającego o swój wizerunek. Spodziewała się, że urządzi jej piekielną awanturę, a on tymczasem zachował się naprawdę bardzo przyzwoicie. Podejrzewała, że niewielu z obecnych na przyjęciu gości pomogłoby zdenerwowanej kelnerce zebrać jedzenie z podłogi.

Niemal żałowała, że Rafe to zrobił. Po pierwsze, nie lubiła, gdy ktoś burzy jej uprzedzenia, a po drugie, nie chciała myśleć o tym, że może Rafe jest znacznie bardziej wartościowym człowiekiem, niż sądziła.

Kiedy bałagan został uprzątnięty, chuda dziewczyna ponownie przysunęła się, zamierzając zająć swoje miejsce u boku Rafe'a. Miranda obserwowała ją z rozbawieniem. Dziewczyna stanęła pomiędzy nią a Rafe'em, jakby mówiła: on jest mój. Niepotrzebnie się obawiała. Mirandy nie interesowali mężczyźni tacy jak Rafe. Zbyt dobrze wiedziała, co sobą reprezentują. Bądź co bądź przez wiele lat ona i jej siostry żyły z takim pod jednym dachem.

Wydawałoby się, że mając takiego ojca, jej siostry będą szukały innych mężów. Nic bardziej mylnego. Belinda uparła się, aby poślubić człowieka z tytułem, i cel osiągnęła, Octavia zaś, jako osobka bardziej praktyczna, postanowiła wyjść za bogacza. Miranda zupełnie tego nie rozumiała. Przed laty ślub ich rodziców był największym wydarzeniem towarzyskim roku. I czym to się skończyło?

Chyba myślami przyciągnęła siostrę, bo nagle dojrzała ją parę metrów za Rafe'em. Z lekko znudzoną miną Octavia rozglądała się po tłumie. Kiedy spostrzegła Rafe'a, jej piękne zielone oczy zrobiły się ogromne.

Trzeba brać nogi za pas, uznała Miranda. Znała dobrze siostrę i wiedziała, że ta za moment podejdzie i przedstawi się Rafe'owi. Nie chciała tego oglądać. Nawet nie chodziło jej o to, że Octavia może ją rozpoznać. Gorzej by było, gdyby zdradziła Rafe'owi jej tożsamość.

- Odniosę to do kuchni - powiedziała. Nie uszła jej uwadze radość na twarzy Kyry.

- Jeszcze raz bardzo pana przepraszam.

Rafe odprowadził ją wzrokiem. Kiedy dumnie wyprostowana przeciskała się między gośćmi, znów odniósł wrażenie, że skądś ją zna. Ściągnął brwi, usiłując się skupić. Cholera, gdzie mógł ją widzieć?

Jego rozmyślania przerwała Kyra.

- Nudzi mnie to przyjęcie - oznajmiła, biorąc go pod rękę, jakby był jej własnością.

- Idziemy?

Zawahał się. Kyra przykleiła się do niego wkrótce po tym, jak zjawił się na przyjęciu; od samego początku zastanawiał się, jak się od niej uwolnić, nie raniąc przy tym jej uczuć. Nie miał zamiaru spędzać z nią reszty nocy, z drugiej strony nie chciało mu się tu dłużej tkwić. Uznał, że mogą wyjść razem, a potem się rozdzielić.

Ruszając do drzwi, niemal zderzył się ze śliczną dziewczyną. Zdażył się tylko do niej uśmiechnąć, kiedy poczuł, jak Kyra ciągnie go za rękę. Zmarszczył czoło i obejrzał się za siebie. Dziewczyna również wydawała mu się dziwnie znajoma.

Przystanął w drzwiach; chciał jeszcze raz rzucić okiem na kelnerkę, ale było za dużo ludzi.

- No chodź - zniecierpliwiła się Kyra. Zawiedziony wyszedł na ulicę.

- Cześć.

Poderwawszy głowę znad komputera, Miranda zobaczyła w drzwiach swoją młodszą siostrę, która jak zwykle wyglądała rewelacyjnie.

- Octavia? Skąd się tu wzięłaś? Obcym nie wolno kręcić się po firmie!

Ochroną budynku zajmował się były wojskowy Mack, który bardzo poważnie traktował swoje obowiązki. Czasem Mirandzie wydawało się, że łatwiej byłoby dostać się do Fort Knox niż do siedziby Knighton Group.

- Nie denerwuj się. - Octavia machnęła lekceważąco ręką. - Rozmawiałam na dole z jakimś Mackiem. Milutki, prawda? W każdym razie kiedy mu powiedziałam, że to sprawa życia i śmierci, pozwolił mi wjechać na górę, a nawet wytłumaczył, gdzie się mieści twój gabinet.

Miranda zeszywniała.

- Sprawa życia i śmierci? Co się stało?

- Nic. Chciałam się z tobą zobaczyć, a inaczej nie miałabym szansy. - Octavia przysunęła krzesło i usiadła, krzyżując swoje niebotycznie długie nogi. - Powiedziałabyś, że jesteś zajęta czy coś w tym rodzaju.

- Bo jestem. - Miranda pokręciła głową. - No dobra, mów.

Octavia pochyliła się.

- Wczoraj wieczorem niewiele brakowało, a bym poznała Rafe'a Knightona. Niestety Kyra Bennett pociągnęła go do wyjścia, zanim zdołałam mu się przedstawić. Zdażyliśmy się jedynie do siebie uśmiechnąć. Sprawiał wrażenie zainteresowanego moją osobą. - Wydeła wargi. - Jestem pewna, że chętnie by ze mną porozmawiał, gdyby go Kyra nie zabrała z przyjęcia.

- A mówisz mi to wszystko...?

- Ponieważ chciałabym znów na niego wpaść. Dalej już sama sobie poradzę.

Miranda westchnęła.

- Z czym sobie poradzisz? - spytała, podejrzewając, że nie spodoba się jej odpowiedź siostry.

Nie pomyliła się.

- Jestem coraz bardziej zdesperowana. Przeszkadza mi brak pieniędzy. To straszne, że tatuś zmarł, a myśmy zostały z niczym. - Zielone oczy Octavii rozblęły z oburzenia. - Jedyne dla mnie ratunkiem jest wyjść bogato za męża, a Rafe Knighton do biednych nie należy. Do brzydkich też nie. Mogłabym się poświęcić i zostać jego żoną.

- Poświęcić? Bardzo to szlachetne z twojej strony. Mogłabyś również podjąć pracę i zarabiać na swoje utrzymanie.

- Po co mam pracować, skoro mogę bogato wyjść za mąż? - zdziwiła się Octavia. - Ty też nie musiałabyś harować od rana do wieczora, gdybym została panią Knighton. Octavia Knighton... Hm, ładnie, prawda?

Miranda złapała się za głowę. Czasem siostry ją przerażały. Żyły w innym świecie, wyznawały inne wartości...

- Proszę cię tylko o to, żebyś przedstawiła mnie swojemu szefowi - kontynuowała młodsza siostra. - Czy może mam zbyt wygórowane wymagania?

Miranda ponownie westchnęła.

- Po pierwsze, nie podoba mi się pomysł małżeństwa jako źródła utrzymania. Po drugie - uniosła drugi palec - nawet gdybym nie miała nic przeciwko temu, to uważam, że Rafe Knighton nie nadaje się na męża dla ciebie. To bogaty adonis, który jedynie by cię unieszczęśliwił. A po trzecie - dodała szybko, starając się nie pamiętać o tym, do jakiego wczoraj doszła wniosku, a mianowicie, że pozory mylą - nie mogę cię przedstawić, bo nie znam pana Knightona. Przypomnę ci, że jestem zwykłą sekretarką, i to zatrudnioną czasowo, on zaś jest właścicielem i prezesem firmy. Nie schodzi na moje piętro, a gdyby zszedł, nawet nie wiedziałby, kim jestem.

Ledwo to powiedziała, kiedy do gabinetu wkroczył Rafe.

- Dzień dobry, Mirando.

Zakręciło jej się w głowie. Przez moment miała wrażenie, jakby ktoś wypompował z pokoju cały tlen.

Chryste, ależ ten facet jest przystojny. Wczoraj przeżyła szok, kiedy go zobaczyła na przyjęciu. Dziś zdołała w sobie wmówić, że wcale nie jest tak atrakcyjny, jak jej się wydawało. Oszukiwała się. Stał przed nią w idealnie skrojonym eleganckim garniturze, emanując wdziękiem, pewnością siebie, siłą, elektryzującą wprost energią.

Na przyjęciu, kiedy w stroju kocicy roznosiła drinki i kanapki, czuła się obnażona. Na samo wspomnienie chciała ze wstydu zapaść się pod ziemię. Oczywiście Rafe jej nie rozpoznał - dzięki Bogu za maskę! - mimo to wciąż nie mogła uwierzyć, że wystąpiła w tak idiotycznym, a zarazem prowokacyjnym stroju.

W przeciwieństwie do swoich kolegów Rafe nie gapił się na nią, musiała to uczciwie przyznać, ale czy to nie typowe, że wybrał się na tak kretyńskie przyjęcie, w dodatku z tą bezmyślną cizią?

Dziękując w duchu osobie, która kazała kelnerkom paradować w maskach, i starając się zignorować oskarżycielski wzrok Octavii, Miranda rozciągnęła usta w uśmiechu.

- Czym mogę służyć, panie Knighton?

- Proszę mi mówić po imieniu - odparł, przyglądając się jej uważnie. Siedziała przy biurku niczym prymuska w szkolnej ławie, ubrana w kostium jeszcze brzydszy niż wczorajszy. Ona najwyraźniej nie ma pojęcia, co powinna nosić. - Jest Simon? Nie zdołałem pogadać z nim o balu.

- O balu? Jakie to fascynujące!

Na dźwięk obcego głosu Rafe obejrzał się. Dziewczyna siedząca z boku stanowiła przeciwieństwo spiętej, zahukanej Mirandy. Była olśniewająco piękna, miała klasyczne rysy, gładką cerę i niesamowicie zielone oczy. Włosy miała rozpuszczone, króciutka spódnica odsłaniała długie nogi, niemal równie zgrabne, jak wczorajszej kelnerki. Teraz założyła jedną na drugą, pochyliła się i uśmiechnęła promiennie.

- Dzień dobry - powiedziała takim tonem, jakby się znali.

- Dzień dobry. - Odwzajemniwszy uśmiech, Rafe wyciągnął dłoń. - Przepraszam, nie zauważyłem pani. Jestem Rafe Knighton. Pani tu też pracuje na zastępstwie?

- Niestety, wpadłam tylko z wizytą. - Oczy śmiały się jej wesoło. - Octavia Fairchild - przedstawiła się.

- Pani jest siostrą Mirandy? - spytał Rafe, nie kryjąc zdziwienia. Rzadko spotykało się dwie tak odmienne kobiety: jedna była śliczną ponętą blondynką, druga szarą myszką. Nie, tej drugiej na pewno niczego nie brakowało, ale do piękności było jej daleko.

W zielonych oczach pojawił się błysk niezadowolenia. Octavia nie przywykła do tego, by ją określano mianem siostry Mirandy. Zwykle było odwrotnie.

- Wiem, że nie powinnam tu przychodzić - powiedziała, zerkając na Rafe'a spod długich rzęs - ale chciałam zobaczyć, jak Miranda sobie radzi.

- I zobaczyłaś, że jestem bardzo zajęta. - Miranda posłała siostrze znaczące spojrzenie, które ta zlekceważyła. - Octavia właśnie zamierzała wyjść - dodała, zwracając się do Rafe'a.

- Nie chcę pani wyganiać - rzekł mężczyzna. - Wpadłem zamienić słowo z Simonem.

- Jest u siebie - oznajmiła Miranda, marząc o tym, aby oboje, i on, i Octavia, znikli jej z oczu, ale zanim ktokolwiek zdążył uczynić krok, drzwi do gabinetu się otworzyły i w progu stanął Simon.

- Mirando, czy mogłabyś... - zaczął, ale na widok Rafe'a urwał. - Nie wiedziałem, że tu jesteś. Długo czekasz?

- Przed chwilą przyszedłem. Poznałem siostrę Mirandy. - Rafe wskazał Octavię.

Ku zaskoczeniu Mirandy, Simon zmierzył Octavię krytycznym wzrokiem. Skinąwszy jej na powitanie głową, ponownie zwrócił się do Rafe'a:

- Zapraszam do siebie. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Hm. - Octavia była wyraźnie zdetonowana. - Zbyt przyjacielski to on nie jest.

- Mylisz się. Simon jest bardzo miły.

- Tak? No to możesz go sobie zatrzymać. Ja tam wolę Rafe'a. Chyba mu się spodobałam. Jak sądzisz?

Miranda zbyła to pytanie milczeniem. Oczywiście, że Octavia mu się spodobała. Wszystkim mężczyznom - o dziwo, z wyjątkiem Simona - zawsze wpadała w oko.

- Przepraszam, kotku, mam mnóstwo pracy.

- No dobra, pójdę już. - Octavia wstała z wdziękiem. - Nie chcę sprawiać wrażenia zbyt gorliwej, ale gdyby Rafe pytał o mój numer telefonu, to oczywiście mu go daj.

Pomachawszy ręką, wyszła z pokoju, zostawiając za sobą smugę perfum.

Minęło pół godziny, zanim Rafe opuścił gabinet

Simona. Miranda siedziała jak na szpilkach. Tym razem jednak była przygotowana; czuła napięcie w powietrzu, ale wpatrywała się intensywnie w ekran komputera, udając, że jest skupiona na pracy.

- Masz chwilę, Mirando? - Na dźwięk głosu Simona poderwała głowę. - Rafe chciałby ci złożyć propozycję.

- Propozycję?

- Nie bój się. Nie zamierzam paść przed tobą na kolana i prosić cię o rękę - powiedział Rafe, błyskając zębami w uśmiechu. - Propozycja ta dotyczy pracy... Myślę, że powinna ci się spodobać.

- Spodobać? - spytała takim tonem, jakby nie wiedziała, co to słowo oznacza.

- Chciałbym ci zlecić zorganizowanie balu.

Podejrzewał, że większość kobiet byłaby zachwycona takim zadaniem, lecz Miranda popatrzyła na Simona z lękiem. Ten uśmiechnął się promiennie, nieświadom tego, co ona przeżywa.

- Poradzisz sobie znakomicie! Właśnie opowiadałem Rafe'owi, jak bardzo jesteśmy z ciebie zadowoleni.

- Ale... nie będę panu potrzebna? - spytała, starając się ukryć przerażenie.

- Ellen wróci już w poniedziałek. Oczywiście będzie mi cię brakować, ale przynajmniej nie odchodzisz za daleko. Nie martw się, załatwimy wszystko z twoją agencją. Nie sądzę, aby stwarzali jakieś trudności.

Nie, ludzie w agencji będą uradowani, nie miała co do tego wątpliwości. Przeniosła spojrzenie na Rafe'a, który patrzył na nią z rozbawieniem, jakby widział jej rozterki.

Rzecz jasna, problemem nie był sam bal, lecz Rafe Knighton. Jego obecność działała na nią paralizująco. Kiedy był w pobliżu, nie potrafiła się na niczym skoncentrować. Przeszkadzał jej jego szelmowski uśmiech, to, że w powietrzu przeskakują iskry...

W takich warunkach nie da się pracować.

Nawet gdyby zdołała się skupić, musiałaby znosić ciągłą obecność Octavii. Siostra by jej nie popuściła, a ona nie miała zamiaru przykładać ręki do realizacji marzeń Octavii, by zostać panią Knighton. Atrakcyjny samolubny Rafe nie zapewniłby szczęścia jej ślicznej siostrzyczce. Octavia potrzebowała mężczyzny, który by ją kochał i podziwiał, a nie takiego, który po paru miesiącach złamałby jej serce.

Miranda zamyśliła się. Co ma im powiedzieć? Że odmawia, bo Rafe Knighton jej się nie podoba? Bo pomysł balu jest idiotyczny? Swoją drogą kto słyszał, aby w dwudziestym pierwszym wieku organizować bale?

- Jak długo miałyby trwać to zlecenie? - zapytała w końcu.

- Zależy, kiedy by się bal odbył. Ty wszystko ustalasz, daty też. Myślę, że ze dwa, trzy miesiące.

- Takie rzeczy zwykle planuje się z dużym wyprzedzeniem - zauważyła Miranda, szukając pretekstu, żeby się wykręcić. - Lokale mogące pomieścić uczestników balu na ogół są zarezerwowane lata naprzód.

- Wiem. - Rafe popatrzył jej prosto w oczy. - Zanim jednak przejdziemy do szczegółów, chciałbym wiedzieć, czy jesteś wolna i czy podjęłabyś się zadania.

Wystarczyłoby przeprosić, powiedzieć, że niestety nie może. Nikt jej do niczego nie zmusza.

Ale potrzebowała pieniędzy, nie miała zaś gwarancji, że ludzie z agencji natychmiast znajdą dla niej kolejną pracę. Zwłaszcza gdy dowiedzą się, że zrezygnowała ze świetnej fuchy u Knightona tylko dlatego, że szef ją onieśmiela.

Nie bądź głupia, zgañała się w myślach. Potrzebujesz forsy, a regularne dochody przez dwa lub trzy miesiące znacznie poprawią twoją sytuację. Gdyby dodatkowo pracowała wieczorami, mogłaby trochę zaoszczędzić.

Pomyślała o Whitestones; sporo trzeba włożyć w ten dom, aby nadawał się do zamieszkania. A potem pomyślała o morzu, o pachnącym świeżością powietrzu, o tym, jaka była tam szczęśliwa. Chyba warto pomęczyć się z Rafe'em Knightonem, aby w końcu wynieść się z miasta.

Próbowała się pocieszyć: może wcale nie będą często się spotykać. Mała szansa, aby ktoś taki jak Rafe zawracał sobie głowę nudnymi przygotowaniami.

Biorąc głęboki oddech, odwzajemniła jego spojrzenie.

- Tak, jestem wolna - odrzekła. - I chętnie podejmę się tego zadania.

W poniedziałek rano, punktualnie o dziewiątej, Miranda Fairchild zjawiała się w gabinecie prezesa Knighton Group. Miała na sobie szary kostium, białą bluzkę oraz wygodne czarne pantofle. Wyglądała elegancko i profesjonalnie.

Przez cały weekend zastanawiała się nad swoim zachowaniem i doszła do wniosku, że histeryzuje. Rafe Knighton jest takim samym mężczyzną jak inni, w niczym jej nie zagraża. A ona ze strachu, że będzie musiała się z nim kontaktować, omal nie zrezygnowała z intratnej propozycji.

To niesamowite, że z powodu błysku w jego oczach i łobuzerskiego uśmiechu serce biło jej szybciej. Pokręciła z niedowierzaniem głową. Powinna była się dawno uodpornić na tego rodzaju wdzięk.

Ale koniec z tym. Basta. Grunt, że ma kolejną pracę, w dodatku ciekawą. Doskonale radziła sobie z różnymi projektami wymagającymi skupienia i pomysłowości. Zorganizowanie balu to jeszcze jeden projekt, do którego należy się przyłożyć. Rafe wkrótce straci nim zainteresowanie; zajmie się innymi rzeczami, a wtedy ona swobodnie rozwinie skrzydła.

Będzie dobrze.

Sekretarka Rafe'a, szykowna kobieta o imieniu Ginny, uśmiechnęła się przyjaźnie. Poinformowana o nowej pracownicy, nawet przygotowała dla niej biurko. Zanim jednak Miranda miała czas wypytać ją o swoje obowiązki, do pokoju wparował Rafe.

Jego obecność sprawiła, że wszystko nagle stało się jakby naelektryzowane. Miranda wstrzymała oddech. Mimo niezłomnego postanowienia, że nie da się Rafe'owi zbić z tropu, znów poczuła, jak serce jej łomocze.

Zamiast sztytgo na miarę garnituru dziś miał na sobie czarne dżinsy i rozpiętą pod szyją różową koszulę z podwiniętymi rękawami. Róż, ten typowo kobiecy kolor nie tylko nie ujmował Rafe'owi męskości, ale zdawał się ją podkreślać. Miranda szybko odwróciła wzrok i skupiła się na oddychaniu. Jakie to chciała wywrzeć wrażenie? Osoby spokojnej, opanowanej i profesjonalnej, tak?

No właśnie.

Rafe tymczasem pocałował Ginny w policzek i zapytał, ilu facetom zламаła serce w ten weekend. Trudno było się oprzeć jego urokowi. Szlag by to trafił, pomyślała Miranda. Podejrzewała, że Rafe nikomu nie popuści, żadnemu mężczyźnie, kobiecie, dziecku, psu. Czy na nią jedną nie działa jego wdzięk?

Jej ojciec był dokładnie taki sam. Kiedy umarł, wszyscy powtarzali, że nigdy nie spotkali drugiego tak czarującego człowieka. Zastanawiała się czasem, czy pod tym zniewalającym urokiem, którym ojciec emanował, nie kryła się rozpaczliwa potrzeba bycia kochanym i docenionym. Miała wrażenie, że ojciec nie potrafił funkcjonować, jeśli nie mógł kogoś zabawiać, uwodzić albo komuś imponować.

Pod tym względem Rafe nie różni się od jej ojca. Lepiej, by o tym pamiętała.

- Miło cię widzieć, Mirando - powiedział. - Twoja punktualność mnie zadziwia.

Czy to oznacza, że rwiesz się do roboty? - Wesole iskierki tańczyły w jego oczach.

Co go tak śmieszy? Nie spytała o to; w ostatniej chwili przypomniała sobie, że nie pozwoli się wytrącić z równowagi. Unosząc dumnie głowę, napotkała jego wzrok.

- To oznacza, że nie lubię się spóźniać.

- No dobrze, czyli zjawiasz się punktualnie. A pod koniec dnia? Czy jesteś z tych, którzy z wybiciem piątej trzydzieści wszystko rzucają i pędzą do drzwi bez względu na to, co jeszcze zostało do zrobienia?

Kto jak kto, pomyślała Miranda, ale człowiek, który nie przepracował solidnie ani jednego dnia, nie powinien wyśmiewać się z tych, którzy siedzą w pracy po osiem godzin. Łatwo naigrawać się z innych, kiedy samemu spędza się czas na przyjemnościach.

- Nie, nie jestem z „tych” - odparła chłodno. - Jeżeli czeka pilna robota, zawsze zostają dłużej. A pracodawca płaci mi za nadgodziny - dodała na wypadek, gdyby myślał, że może na niej oszczędzić.

- Doskonale. W takim razie jedziemy.

- Dokąd? - zdziwiła się.

- Chcę ci pokazać salę balową, którą mam na oku, i usłyszeć twoją opinię. W ciemno nie możesz nic organizować.

- Na miłość boską, Rafe - zaprotestowała Ginny. - Biedna dziewczyna dopiero tu przyszła. Nawet nie zdążyła usiąść, a ty już ją gdzieś ciągniesz?

- Biedna dziewczyna? - Rafe potrząsnął głową. - Niech cię jej wygląd nie myli. To tyran, a nie biedna dziewczyna. Wszyscy w dziale Simona byli pod wrażeniem jej niesamowitej obowiązkowości, ajana własne oczy widziałem, jak tyranizowała fotokopiarkę! Ale nie zdradzę ci jej metod ani języka, jakim się posługiwała, bo byłabyś zgorszona!

Kątem oka dojrzał, jak Mirandzie drżą wargi. Chociaż zdołała zachować powagę, ucieszył się, że potrafił ją rozśmieszyć. I odetchnął z ulgą: przynajmniej dziewczyna ma poczucie humoru. Może więc nie popełnił błędu, oferując jej pracę.

Był niepokieszony, kiedy wszedł dziś do sekretariatu i zobaczył ją w tym nudnym szarym kostiumiku. Wyglądała bardziej myszowato, niż ją zapamiętał. Bał miał dla niego

olbrzymie znaczenie; aby wszystko się udało, organizacją powinna zająć się osoba energiczna, potrafiąca zadbać o szczegóły, ale posiadająca również poczucie humoru. Bez tego ani rusz.

Kiedy spotkali się przed tygodniem, Rafe'owi podobała się drapieżność i uszczypliwość Mirandy, poza tym Simon wystawił jej doskonałe referencje, wydawała się więc idealną kandydatką. Dziś rano zaczął się zastanawiać, czy tamta Miranda nie była wytworem jego fantazji. Ale teraz, widząc, jak z trudem tłumi śmiech, odetchnął z ulgą. Dogadają się.

- Przynajmniej pozwól jej wypić kawę - nalegała Ginny.

Kawę? Kiedy on się rwie do działania? Cierpliwość nigdy nie była jego mocną stroną.

- Miranda nie ma ochoty na kawę, prawda, Mirando? Ona pewnie nawet nie pija rano kawy.

- Mylisz się. Kawa stawia mnie na nogi. Napotkała jego spojrzenie. Jej zielone oczy sprawiły, że nagle serce zabiło mu mocniej.

- Wypijemy po drodze - obiecał, po czym zwrócił się do Ginny: - Nie mamy dziś nic pilnego? Wszystko może do poczekać do jutra?

- Do jutra? - spytała Miranda, wychodząc za nim z gabinetu. - Na jak długo jedziemy?

- Na cały dzień. - Wcisnął przycisk windy. - A co? Musisz być z powrotem o konkretnej porze?

- Nie... - Codziennie podczas weekendu pracowała do późna i po prostu marzył się jej leniwy wieczór w domu.

- To dobrze. Nie lubię się spieszyć. A ty?

- Ja lubię mieć wszystko zaplanowane - odparła, wsiadając do windy.

Przyjrzał się uważnie jej kostiumowi, zaczesanym do tyłu włosom, zaciśniętym wargom.

- Nie kusi cię spontaniczność?

Winda zatrzymała się na parterze. Drzwi rozsunęły się z cichym sykiem.

- Wychowałam się w domu pełnym spontanicznych ludzi. Dla mnie spontaniczność oznacza chaos. Jeżeli chce się cokolwiek osiągnąć, trzeba to zaplanować.

- Nie twierdzę, że nie, ale w zaplanowanym świecie nie ma miejsca na przyjemności. - Wyszli na rozświetloną słońcem ulicę. - Zobacz, jaki piękny dzień. Gdybyśmy zaplanowali na dziś spotkania, to do wieczora tkwilibyśmy w biurze. A tak jesteśmy wolni i możemy robić, co chcemy.

- Może ty tak, ale ja sobie na to nie mogę pozwolić. Jestem zależna od ciebie, mojego pracodawcy.

- A gdybyś była zależna od siebie, na co byś miała ochotę?

Och, to proste, pomyślała. Przed oczami stanął jej dom w Whitestones, wybrzeże klifowe, a w dole połyskująca w słońcu tafla wody.

- Pojechać nad morze.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

U dołu schodów czekało lśniące sportowe auto z opuszczonym dachem. Na widok Rafe'a kierowca wysiadł ze środka, wręczył mu kluczyki, po czym okrążył maskę i otworzył drzwi od strony pasażera.

Skinąwszy w podziękowaniu głową, Miranda zajęła miejsce. Przypomniała sobie dzisiejszą podróż do pracy. Najpierw spacer do metra, potem czekanie na pociąg. Prace remontowe spowodowały znaczne opóźnienia. Kiedy w końcu wsiadła do wagonu, przez całą drogę stała ściśnięta między innymi podróżnymi.

Niecałą godzinę później transport miała podstawiony pod same drzwi. Wystarczyło usiąść w miękkim skórzanym fotelu i zapiąć pas. Kontrast był niesamowity.

Uśmiechając się ciepło, Rafe zapalił silnik.

- Które morze?

Zamrugła.

- Słucham?

- Powiedziałaś, że gdyby to zależało wyłącznie od ciebie, pojechałabyś nad morze. Zastanawiałem się, czy w jakieś konkretne miejsce.

- Na wybrzeże Dorset. - Rozmarzyła się. - Wysoko na skałach stoi taki stary dom, a schodki prowadzą w dół do kamienistej plaży.

- Pojedziemy tam.

Zdziwiona obróciła się na fotelu.

- Myślałam, że jedziemy obejrzeć salę balową?

- Owszem. Zjemy lunch z moją babką, która mieszka w Hampshire, a potem odzujemy twój dom na skałach. - Posłał jej szeroki uśmiech. - No i widzisz? Mamy zaplanowany dzień.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Zawsze mówię poważnie - oznajmił Rafe, ale iskierki w jego oczach zadawały temu kłam.

- Jedziemy do Hampshire? Na lunch?

- Tak, a przy okazji obejrzymy salę balową. Nie zapominaj, że jesteśmy w pracy - dodał z żartobliwą naganą w głosie.

- Ale... Twoja babka ma u siebie w domu salę balową? - spytała Miranda, czując się jak na surrealistycznej komedii.

- Owszem, ma. Mój prapradziadek, łajdak i obibok, który nagle się nawrócił, zbudował Knighton Park, kiedy dorobił się fortuny. Ta chałupa jest szkaradna. Podejrzewam, że wszyscy patrzyli na nią z obrzydzeniem. A pradziadek był dumny. Babcia zamieszkała tam zaraz po ślubie.

- Myślałam, że bal będzie w Londynie...

- Chciałbym, ale jak sama zauważyłaś, musielibyśmy czekać na miejsce co najmniej rok, a nie mam na to ochoty.

No tak, tacy ludzie jak Rafe wszystko chcą mieć od razu, pomyślała, zapominając o tym, że sama wychowała się w rodzinie, której członkowie działali w identyczny sposób.

- Aż tak ci się spieszy?

Z piskiem hamulców stanął na światłach i odwróciwszy głowę, popatrzył Mirandzie w oczy.

- Nigdy w nocy nie przychodzi ci do głowy pomysł, który rano chcesz zrealizować?

- Jeśli pomysł jest dobry, warto poświęcić mu trochę czasu, aby nic nie sknocić - odparła, myśląc o Whitestones. - Nie zawsze można strzelić palcami i mieć to, czego się pragnie.

- To prawda. Ale jeśli szybko nie przystąpimy do działania, nasze marzenie może się nigdy nie spełnić - zauważył Rafe.

Powinien był wiedzieć, że Miranda go nie zrozumie. Siedziała sztywno wyprostowana, bluzkę miała zapiętą pod szyję. Aż dziw, że oddychała. Podejrzewał, że wszystko planowała w najdrobniejszych szczegółach, że nigdy nie zrobiła nic impulsywnie. Z drugiej strony zapytana, co by ją kusilo, stwierdziła, że wycieczka nad morze. Bardziej by do niej pasowało coś nudnego, jak wyprawa do biblioteki albo muzeum.

- Może masz rację - rzekł po chwili, czekając na zmianę świateł. - Może byłoby lepiej rok poczekać. Jeśli jednak udałoby się coś zaaranżować na to lato, to... Po prostu ja bym tak wolał. Obejrzyj salę w Knighton Park i ocenisz, czy się nadaje. Jak uznasz, że nie, to zaczniemy szukać innej. A na razie korzystajmy z pięknego dnia.

Zapaliło się zielone światło. Jechali wzdłuż Park Lane, po prawej mijali Hyde Park. Po przeraźliwie długiej i szarej zimie oraz jeszcze bardziej szarej i ponurej wiosnie drzewa wreszcie przybrały intensywną barwę zieleni. W promieniach słońca Londyn budził się ze snu.

Miranda odprężyła się. W poniedziałki rano zazwyczaj siedziała przy biurku, a nie w komfortowym sportowym aucie, którym jechała za miasto na lunch. Rzadko miewała dni wolne; dziś wprawdzie była w pracy, ale jaka to miła praca, kiedy można zamknąć oczy i wystawić twarz do słońca.

Rafe kątem oka widział, że Miranda się odprężyła, że już nie siedzi napięta jak struna. Kiedy nagle spojrzął w bok, zaparło mu dech w piersi. Miała piękną gładką skórę, słońce wydobywało z jej włosów miodowe refleksy. Zaczął się zastanawiać, jak by wyglądała, gdyby rozpuściła włosy...

Wtem uśmiechnęła się leniwie. Nie uśmiechała się do niego, raczej do siebie, do własnych myśli, do słońca i drzew. Ale Rafe przeżył szok. Miał wrażenie, jakby uniosła się kurtyna, za którą spodziewał się zobaczyć przeciętnej urody dziewczynę, a zobaczył niesamowicie pociągającą zmysłową kobietę.

Czy usta zawsze miała tak pełne? Tak pięknie wykrojone? Wytracony z równowagi zacisnął mocniej ręce na kierownicy i skupił się na prowadzeniu. Kto by pomyślał, że Miranda Fairchild potrafi się tak ponętnie uśmiechać. A skoro tak się uśmiecha do słońca, to jak by się uśmiechała do mężczyzny, który podbiłby jej serce?

Albo do kochanka w łóżku?

Odsunął od siebie zdrożne myśli. Widok innej Mirandy, rozluźnionej i uśmiechniętej, poruszył go bardziej, niż mógł przypuszczać. Żałował, że na nią spojrzął, gdy siedziała z twarzą wystawioną do słońca. Nie chciał atrakcyjnej asystentki. Właściwie wybrał Mirandę do tego zadania dlatego, że nie rzucała się w oczy, że wydawała się przed-

siębiorcza i inteligentna. Byłoby zdecydowanie lepiej, by się nie uśmiechała. Przynajmniej nie w ten sposób.

- O czym rozmyślasz? - zapytał lekkim tonem. - O tym, że znów walczysz z fotokopiarką?

Wybuchnęła śmiechem.

- Och, nie! - Otworzyła oczy i rozejrzała się wokół. - To całkiem przyjemny sposób spędzania poniedziałku. Przypomniało mi się, jak ojciec woził mnie w odwiedziny do babci w Dorset. Też miał kabriolet.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Dawno nie myślała o ojcu, a powinna częściej wspominać dobre czasy. Lepiej zachować w pamięci wesołego i beztroskiego ojca, którego uwielbiała, niż próżnego i upartego głupca, który doprowadził rodzinną firmę do ruiny.

- Trudno mi uwierzyć, że jestem w pracy. - Roześmiała się. - Czuję się jak na wakacjach.

- Ja też. Zwłaszcza że w dzieciństwie tą samą drogą jeździłem do Knighton Park.

Miranda wyobraziła sobie małego psotnego chłopczyka przejętego wycieczką do dziadków.

- Urządzaliście sobie takie rodzinne pikniki?

- Co to, to nie. Jestem jedynakiem. Rodzicom nie bardzo się podobało, jak podczas szkolnych ferii kręciłem im się pod nogami, więc wysyłali mnie na wieś. Czasem mama mnie odwoziła, ale zwykle szofer.

Nigdy nie sądziła, że mogłoby jej być żal Rafe'a Knightona. A jednak na myśl o tym, jak siedzi samotnie w wielkiej limuzynie, ogarnął ją smutek.

- Nie czułeś się porzucony?

- Nie, lubiłem pobyty u dziadków. W Knighton Park było o wiele ciekawiej niż w Londynie. A że się łatwo zaprzyjaźniałem, nigdy nie byłem samotny. - Na moment zamilkł. - A ty jak spędzałaś wakacje? Zawsze miałaś do towarzystwa siostrę, prawda?

Przypomniał sobie śliczną, promiennie uśmiechniętą Octavię. Niesamowite, że dwie tak różne istoty mogą być tak blisko spokrewnione. Po chwili przed oczami stanął

mu obraz uśmiechniętej Mirandy. Gdyby Octavia zamknęła oczy i rozciągnęła usta w leniwym uśmiechu, czy zawróciłby na nią uwagę? Chyba nie, a Mirandą był olśniony.

- Właściwie to dwie. Jestem średnią siostrą.

- Trzy siostry? Jak w bajce o Kopciuszku?

- Tak, tyle że u Fairchildów są dwie piękne siostry i jedna brzydka. Belinda wygląda tak samo jak Octavia - dodała na wypadek, gdyby Rafe nie zorientował się, która jest tą brzydką.

- Nie jesteś brzydka - zaprotestował oburzony - tylko się źle ubierasz. Zawsze gdy cię widzę, masz na sobie jakiś nudny kostiumik.

Nieprawda, pomyślała Miranda, oblewając się rumieńcem. Na promocji książki widział ją w stroju kocicy. Dzięki Bogu, że jej nie rozpoznał! Chyba umarłaby ze wstydu.

- Taki kostium to idealny strój biurowy - oznajmiła.

- Nie mam nic przeciwko kostiumom, jeśli są dobrze uszyte lub twarzowe, ale ty wybierasz najgorsze w całym sklepie.

- Zupełnie jakbym słyszała swoje siostry.

Wiedział, że nie powinien się wtrącać, jednakże znał się na modzie i przeszkadzało mu, że Miranda nie przykłada najmniejszej wagi do swojego wyglądu.

- Ubierasz się tak, jakbyś chciała być niewidoczna.

Westchnęła.

- Bo to prawda. Może dlatego, że w mojej rodzinie wszyscy zawsze uwielbiali ekstrawagancję, każdy miał obsesję na punkcie wyglądu, a ja... nie interesowało mnie współzawodnictwo. Wiedziałam, że nigdy nie dorównam siostrze, więc po co próbować?

Na pewno nie jest łatwo, kiedy ma się tak piękną siostrę, pomyślał Rafe, a kiedy się ma dwie tak urodziwe siostry, musi być podwójnie ciężko. Mimo to szkoda, że Miranda się poddała. Przy odrobinie wysiłku mogłaby być całkiem atrakcyjna. Miała śliczną gładką cerę, regularne rysy, inteligentne spojrzenie, oczy, które czasem wydawały się brązowe, a czasem zielone...

To nie wszystko. Przypomni sobie jej ogi umiech i zociste refleksy w zaczesanych do tyu wosach.

- Dlaczego upinasz wosy?

- Bo tak jest wygodniej. Praktyczniej. Wyobrażasz sobie, jaki bym miała teraz baagan na gowie?

Czu, że co wicej si za tym kryje, że Mirand odstrasza nie tyle baagan na gowie, co baagan w życiu, ale nie by to odpowiedni moment na zadawanie pyta.

- Nie lubisz potarganych poniedziakw?

Rozemiaa si.

- Na og moje poniedziaki wygldaj cakiem inaczej.

- Moje też - przyzna. - Wiec korzystajmy z okazji, i cieszymy si wolnoci. Wkrtce zatrzymamy si gdzie na kaw. Ginny by mi nie darowaa, gdybym nie dotrzyma obietnicy.

O tej porze mao kto wyjeżdża z Londynu, toteż nie tworzyy si korki. Rafe prowadzi szybko, ma doskonay refleks. Opuszczony dach uniemożliwia normaln rozmow, ale to Mirandzie nie przeszkadzao. Im bardziej oddalali si od miasta, tym lepszy miała humor.

Dzie by pikny. Z przyjemnoci patrzya na widoki za oknem, czasem zerkaa na dugie palce Rafe'a, na jego targane wiatrem wosy, na uda, ktre znajdoway si tak blisko, że wystarczyoby wycignc rek...

W innych okolicznociach nie zawahaaby si. Gdyby nie bya Mirand Fairchild, zacisnaby do na jego nodze. A gdyby on nie by Rafe'em Knightonem, umiechnby si i przykryby jej rek swoj.

Ale on by Rafe'em, a ona Mirand, i nie miała najmniejszej ochoty go dotyka.

To dlaczego na sam myl o dotyku czua przejmujcy dreszcz? Na wszelki wypadek splota donie na kolanach i wbia wzrok przed siebie. Jednakże zamiast lasw i ak widziaa Rafe'a, ktory uwodzi ją umiechem, spojrzeniem, si i pewnoci siebie.

Nie bdż idiotk, zgania si w duchu. Coż on takiego w sobie ma? Owszem, jest wysoki, niady, przystojny i piekielnie bogaty, ale cechuje go też prożnoc, brak gebi i powagi, nieodpowiedzialnoc.

Nie, dla takiego mężczyzny nie straci głowy.

Odetchnęła z ulgą, kiedy zatrzymali się przed kawiarnią. Nareszcie mogła choć trochę zwiększyć między nimi dystans.

Usiedli przy stoliku pod drzewem. Po chwili na dwór wyszedł tłusty labrador, by dotrzymać im towarzystwa. Położył pysk na kolanach Mirandy i zaczął zamiatać ogonem ziemię.

- Cześć, piesku.

Miranda pogłaskała psa za uchem, a Rafe, ku swemu zdumieniu, poczuł przez moment ukłucie zazdrości.

- Uwielbiam zwierzęta.

Uśmiechnęła się promiennie, a Rafe nie mógł zrozumieć, dlaczego wcześniej uważał ją za bezbarwną.

- Błagałam rodziców o psa, ale zawsze twierdzili, że to za duży kłopot.

- Więc świetnie dogadasz się z moją babcią. Ma tabuny psów. Ja osobiście wolę koty - odrzekł, spoglądając na psią sierść na spódnicy Mirandy.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Koty spędzają dni na słodkim lenistwie i dbaniu o własną czystość. Nic dziwnego, że Rafe się z nimi identyfikuje.

- Mają mnóstwo wdzięku i elegancji - oznajmił prowokacyjnie. To ciekawe, pomyślał, że Miranda woli psy. Jest taka schludna i opanowana; jakoś nie pasuje do niej jazgotliwy chaos, który zwykle kojarzy się z psami.

- Za to psy są lojalne i przyjazne. Prawda, mały? - Popatrzyła na labradora, który dysząc z radości, merdał nie tylko ogonem, ale niemal całym zadem.

Po chwili, jakby na potwierdzenie jej słów, psisko uniosło łeb i podeszło przywitać się z Rafe'em.

- Tak, miły piesek - mruknął Rafe i zrezygnowany pogłaskał stworzenie, które z jeszcze większym entuzjazmem zaczęło merdać ogonem.

- Archie! - zawołał właściciel kawiarni, niosąc kawę. - Przepraszam najmocniej. On po prostu kocha ludzi. Bardzo państwu przeszkadza?

- Skądże! - zaprotestowała Miranda. - Jest cudny.

Mimo to mężczyzna odgonił psa od stolika, aby mogli w spokoju wypić zamówioną kawę.

Rafe popatrzył na swoje zaślinione spodnie.

- Tylko się nie złość - powiedziała Miranda. - Zaraz je oczyścimy. - Wyciągnęła z torebki chustkę do nosa i niewiele się zastanawiając, zaczęła nią czyścić dzinsy.

Rafe wciągnął z sykiem powietrze. Znieruchomiała, po czym cofnęła się zawstydzona. Chryste, dziewczyno, co ty robisz? To twój szef! W samochodzie z trudem się powstrzymała przed dotknięciem jego uda, a teraz...

- Ojej, przepraszam. Ja tak instynktownie...

Nie słyszał jej.

- To ty! - szepnął, wytrzeszczając oczy.

- Nie rozumiem.

Coś w jej ruchach, w zachowaniu, w sposobie, w jaki wyciągnęła chusteczkę i zaczęła usuwać ślinę, sprawiło, że w jego głowie zapaliło się światełko. Przypomnił sobie kelnerkę w idiotycznym stroju, która w podobny sposób czyściła jego marynarkę i koszulę. Nic dziwnego, że wydawała mu się znajoma!

- Ty byłaś tą kelnerką, która upaprała mi koszulę jajeczną.

- To był wypadek! - zawołała Miranda, po czym ugryzła się w język. Za późno, psiakrew! Powinna była udawać, że nie wie, o czym Rafe mówi. - Jak mnie rozpoznałeś? - spytała zrezygnowana.

- Nikt tak jak ty nie usuwa plam - oznajmił z radością w głosie. Dlaczego wcześniej tego nie skojarzył? Nikt tak nie usuwał plam i nikt nie chodził tak dumnie wyprostowany. - Ale jestem ślepy. Powinienem był się domyślić, że to ty. Tyle że miałaś rozpuszczone włosy i twarz zakrytą maską...

Urwał. Przed oczami stanął mu obraz ponętej kocicy w obcisłym trykocie. Kto by przypuszczał, że pod luźnymi kostiumikami, które Miranda sobie upodobała, kryje się tak zgrabne ciało?

Odruchowo przeniósł spojrzenie na jej nogi. W kocim trykocie były długie i szczupłe. Dziś spod szarej spódnicy wystawały tylko łydki. łydki o bardzo pięknym kształcie.

Przełknął ślinę. Trudno mu było pogodzić się z myślą, że zapięta pod szyję, doskonale wypełniająca swoje obowiązki sekretarka jest tą samą kobietą, która jadąc samochodem, tak zmysłowo uśmiechała się do słońca, a jeszcze trudniej, że była przebrana za kotkę ponętą kelnerką, o której nie potrafił zapomnieć.

Co ma teraz począć? Jak się zachować?

- W roli kelnerki miałaś rozpuszczone włosy...

- Bo tak zażyczył sobie zleceniodawca - odparła.

- Często musisz się bronić przed zaczepkami klientów? - zapytał, pamiętając, jak jeden z mężczyzn poklepał ją po pupie.

Wykrzywiła usta w uśmiechu.

- To wina prowokacyjnych strojów. Tego wieczoru wszystkie kelnerki miały problemy. Zwykle noszę służbowy mundur i nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Żałował, że tamtego dnia nie miała na sobie mundurka. O ileż trudniej będzie mu się skupić, gdy wie, jak fantastyczne ciało kryje się pod jej bezkształtnymi kostiumikami!

Z wysiłkiem oderwał spojrzenie od jej zgrabnych, łydek. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Tak powiedziała. Szkoda, że on to zrobił. I pewnie odtąd nie będzie już mu obojętna.

To absurd, pomyślał. Przecież jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nie zamieniła się w skończoną piękność. Nadal była tą samą Mirandą co dawniej: skromną, schludną, z ciasno upiętymi włosami. Po prostu on musi wymazać z pamięci obraz koci-cy. To wszystko.

- Nie wiedziałem, że pracujesz wieczorami. - On, spec od uwodzenia, któremu nigdy nie brakowało słów, nagle czuł się speszony jak uczeń.

Pochyliwszy się, Miranda uniosła dzbanek i napełniła filiżanki mocnym aromatycznym płynem.

- Przeszkadza ci to?

- Ależ nie, skąd. Chociaż praca w ciągu dnia, a potem wieczorem... to musi być męczące.

- Jest - przyznała. - Ale potrzebuję pieniędzy. Praca dorywcza, nawet gdy zlecenie pochodzi z dużej firmy, takiej jak Knighton Group, nie daje oszałamiających dochodów.

- A nie mogłabyś zatrudnić się gdzieś na stałe? - Skinieniem głowy podziękował za kawę. - Jesteś zdolna. Szybko się uczysz. Simon mówił, że po tygodniu mogłabyś samodzielnie kierować działem komunikacji.

- Niestety nie mam zbyt dużego doświadczenia. Moje cv byłoby pustawe. - Wsypała do filiżanki łyżeczkę cukru. Wiele razy odbywała podobną rozmowę.

- Gdzieś się nauczyłaś dobrej organizacji pracy - zauważył Rafe. - Ile masz lat? Dwadzieścia dziewięć? Trzydzieści?

Zaczerwieniła się.

- Dwadzieścia siedem.

- Czyli czymś musiałaś się zajmować przez ostatnie dziesięć lat. Jakieś doświadczenie zdobyłaś.

- Owszem. W ponoszeniu porażek - mruknęła pod nosem.

- Nie wierzę. Sprawiasz wrażenie osoby niezwykle kompetentnej. Wydawałoby mi się, że wszystko, czego się tkniesz, zamienia się w złoto.

Uśmiechnęła się gorzko. Gdyby tylko wiedział!

- Obawiam się, że trzeba by było znacznie większych kompetencji niż moje, żeby uratować Fairchild's.

Rafe ściągnął brwi. Pamiętał z dzieciństwa sieć domów towarowych o tej nazwie, które jakiś czas temu znikły z mapy Londynu. W końcu firma zbankrutowała, ale był wtedy w Afryce, więc nie znał szczegółów.

- Jesteś z tych Fairchildów? - spytał. Skinęła głową.

- Dziś wiem, że firma od lat chyliła się ku upadkowi, ale dopiero na studiach uświadomiłam sobie, w jak kiepskim była stanie. Ojciec robił, co mógł, starał się ją ratować, ale nie miał nikogo do pomocy. - Wzruszyła ramionami. - Rzuciłam studia, weszłam do zarządu. Myślałam, że poradzę sobie z problemami, ale...

- Ale co?

- Nie rozwijaliśmy się, nie wprowadzaliśmy innowacji, nie szliśmy z duchem czasu. Świat się zmieniał, a my tych zmian nie dostrzegaliśmy. - Westchnęła ciężko.

- Ty dostrzegałaś.

- Nie miałam siły przebicia - oznajmiła z goryczą. - Ojciec nie słuchał, kiedy tłumaczyłam mu, że musimy zmienić strategię. Zresztą sama nie wiem, może było już za późno na jakiegokolwiek zmiany? Ojciec, podobnie jak inni, uważał, że nasza opinia pomoże nam przetrwać kryzys.

- Opinia to broń obosieczna - powiedział z namysłem Rafe. - Czasem działa na naszą korzyść, a czasem bywa kulą u nogi. Ludzie się przyzwyczajają, potem trudno im zaakceptować nowy wizerunek firmy. - Uśmiechnął się smutno. - Wiem coś na ten temat.

Miranda odwróciła wzrok. On ma rację. Trudno zaakceptować zmiany, jeszcze trudniej w nie uwierzyć.

- I czym się to skończyło? - spytał. - Zostaliście przejęci?

- Nie. Były oferty, ale ojciec wszystkie odrzucił. - Nigdy nie pogodził się z rzeczywistością. Nawet gdy konto w banku świeciło pustkami, ojciec próbował dalej żyć tak, jakby był bogaczem. - Niedługo później zmarł na zawał. Wtedy już nikt nie był zainteresowany przejęciem. Ogłosiliśmy bankructwo. Staraliśmy się, żeby pracownicy za bardzo nie ucierpieli, ale niewiele mogłam zdziałać. A potem zajęłam się sobą, szukaniem pracy. Nie było to łatwe.

Rafe'a zaskoczyły siła, a zarazem bezbronność malujące się na twarzy Mirandy. Na pewno przeżyła ciężkie chwile i do dziś prześladowało ją poczucie porażki, zdołała się jednak podźwignąć, zacząć wszystko od nowa. Wymagało to dużej odwagi, hartu ducha.

- I zgłosiłaś się do agencji?

- Nie miałam wyjścia. Musieliśmy wszystko sprzedać. Ojciec słabo troszczył się o finanse, może dlatego, że nigdy mu niczego nie brakowało. W każdym razie nie pomyślał o utworzeniu dla nas funduszy powierniczych, o przepisaniu domów na żonę lub córki ani nawet o zawarciu ubezpieczenia na życie.

Rafe pokręcił głową. Najwyraźniej ojciec Mirandy był nieodpowiedzialny.

- Nic ci nie zostawił?

- Nie, ale potrafię zarobić na swoje utrzymanie - oznajmiła ostrym tonem. Nie lubiła, gdy ktoś się nad nią litował. - Na szczęście mam wspaniałą przyjaciółkę, która za symboliczną sumę wynajęła mi pokój u siebie. A odkąd zgłosiłam się do agencji, zarabiam w miarę regularnie. Mogłoby być znacznie gorzej.

Z wysoka spadła, pomyślał Rafe. Wiodła życie dziedziczki, a teraz haruje od rana do wieczora. Z członka rady nadzorczej została zwykłą sekretarką, która walczy z biurowym sprzętem.

Wzdychając cicho, Miranda odstawiła filiżankę na stolik.

- Szkoda mi rodzinnej firmy. Stworzył ją mój pradziadek; z kolei dziadek doprowadził ją do rozkwitu. Obaj poświęcili jej mnóstwo czasu i energii. A myśmy pozwolili, żeby zbankrutowała.

Gdyby Miranda dłużej zasiadała w zarządzie, pomyślał Rafe, może zdołałaby zapobiec nieszczęściu. Ale wyglądało na to, że jej ojciec roztrwonił swoje dziedzictwo, zanim córka mogła cokolwiek zrobić.

- Nic nie trwa wiecznie - powiedział, usiłując ją pocieszyć. - Firma, która istnieje przez trzy pokolenia, to całkiem dobry wynik. Pierwsze pokolenie zdobywa majątek, drugie go pomnaża, trzecie traci. To klasyczny schemat, który dość często się powtarza.

- Knighton Group istnieje do dziś.

- To prawda. Jestem czwartym pokoleniem i wbrew temu, co inni sądzą, nie pozwolę, aby za mojej prezesury firma padła.

Usta miał zaciśnięte, spojrzenie poważne. Mirandę przeniknął dreszcz.

- Więc zamiast planować bal, czy nie powinienesz zajmować się teraz czymś innym?

- Bal to część mojej strategii.

Odstawił filiżankę i oparł się wygodnie o ławę. Nie dotykał Mirandy, ale ona cały czas miała świadomość, że jego ręka znajduje się za jej plecami.

- Strategii? - zapytała. - Jakiej strategii?

- Co o mnie wiesz?

- To znaczy?

- Słyszałaś o mnie jakieś plotki? Albo może coś czytałaś?

Najchętniej by zaprzeczyła, ale nie potrafiła kłamać.

- Tak.

- No więc jaki jestem? Śmiało. Co o mnie piszą brukowce?

- Że jesteś playboyem. Że masz mnóstwo forsy. Że wiesz ekstrawagancki tryb życia. Że umawiasz się z mnóstwem pięknych kobiet.

- To wszystko?

- Nie wiem, co chcesz usłyszeć. Obracasz się wśród znanych i bogatych. Jeździsz na narty z gwiazdami filmowymi, pływasz jachtem po Karaibach z modelkami. I takie tam.

- A co robię?

- Nic.

- No tak. Innymi słowy, chadzam na przyjęcia i śpiam z pięknymi kobietami?

Miranda zjeżyła się.

- Nie wiem, co robisz. Kiedy pierwszy raz cię widziałam, spacerowałeś po korytarzu, jakbyś nie wiedział, co z sobą począć. Potem spotkałam cię na kretyńskim przyjęciu z modelką pod rękę. Dziś rano przyszedłam do pracy, a ty wpakowałeś mnie do sportowego auta i wywiozłeś z miasta.

- Hm, to rzeczywiście podejrzane.

- Dziwisz się?

- Tak, bo widzisz, spaceruję po biurze, żeby zorientować się, gdzie są poszczególne działy i w czym się specjalizują. Na przyjęcie wybrałem się tylko dlatego, że miała to być promocja książki i uznałem, że spotkam tam ciekawych ludzi. Pomyliłem się. Przed tym wieczorem nigdy Kyry nie widziałem. Nie spałem z nią. Dziś natomiast... dziś chcę popracować nad zmianą mojej opinii.

- Chyba nie będzie to takie łatwe!

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Członkowie zarządu myślą podobnie jak ty - powiedział, opuszczając ręce na kolana. - I jak mój ojciec. Są przerażeni, że przejąłem firmę, ale na razie nic na to nie poradzą. Liczą, że coś schrzanię i wtedy mnie wywalą. Ale nie dam im tej satysfakcji.

- Co zamierzasz?

- Zmienić ich opinię o mnie, bo z reputacją playboya i awanturnika niczego nie osiągnę. Owszem, kochałem przyjęcia, czerpałem z życia garściami, ale to było kiedyś. Dziś jestem innym człowiekiem. I chciałbym wszystkich o tym przekonać.

- Niełatwo wpłynąć na to, jak nas postrzegają - stwierdziła Miranda.

Ona, na przykład, zawsze była tą mądrą rozsądną siostrą, która rozwiązywała wszystkie problemy. Tak ją widziały Belinda z Octavią. Po tylu latach sama już przywykła do takiego wizerunku swej osoby.

- Dość wcześnie w życiu ludzie przypinają nam łątkę. Potem sami zaczynamy się gubić. Nie wiemy, czy naprawdę tacy jesteśmy, czy staliśmy się tacy, ponieważ wszyscy nas tak widzą.

- O właśnie! - Oczy mu zapłonęły. Była pierwszą osobą, która rozumiała, o czym on mówi. - Mój ojciec uważał mnie za nieodpowiedzialnego szczeniaka, więc tak się zachowywałem. Potem skończyłem studia, ale ludzie sądzili, że dyplom to zasługa mojego starego. Gdybym poszedł do pracy, też by uznali, że stary mi ją załatwił. Ojciec nie wierzył, że poradzę sobie w Knighton Group, więc zacząłem imprezować, robić różne głupie rzeczy. Tak jak się spodziewano.

Miranda zawstydziała się. Nigdy nie zastanawiała się nad postępowaniem Rafe'a. Człowiek bogaty, przystojny, któremu niczego nie brakuje, ma przecież takie łatwe życie! Psiakość, ona nie różni się od innych: osądziła go po pozorach.

Na myśl o swoich młodzińcych latach Rafe pokręcił zde gustowany głową.

- Hulaszcze życie pełne przygód i rozrywek ma to do siebie, że po pewnym czasie się nudzi. Któregoś dnia odkryłem, że już mnie nie pociąga. Wiedziałem, że nie zdołam zmienić zdania ojca na mój temat, ale mogłem zmienić własne zdanie o sobie.

Przyglądała mu się uważnie. Podejrzewała, że zmiana opinii o samym sobie jest znacznie trudniejsza, niżby się wydawało.

- I jak tego dokonałeś?

- Pracowałem jako wolontariusz w Afryce Zachodniej; pomagałem miejscowym uruchamiać drobne przedsiębiorstwa, zdobywać na nie fundusze - odparł, po czym prawidłowo odczytując zdumioną minę Mirandy, dodał:

- Studiowałem ekonomię. Parę książek też przeczytałem.

- Tak, ale... - Spodziewała się usłyszeć, że podróżował po świecie albo zapisał się na jakieś modne kursy rozwijające osobowość. Rozłożyła ręce, nie potrafiąc wyrazić swoich myśli. - Nie miałam o tym pojęcia - rzekła w końcu.

- Wszyscy sądzą, że ostatnie cztery lata spędziłem na balangach.

Oblała się rumieńcem. Ona też tak sądziła.

- Trudno mi sobie wyobrazić ciebie w Afryce.

- Dlaczego?

- Pewnie z powodu tego, jak się ubierasz. - Nawet w dzinsach i sportowej koszuli wyglądał elegancko. - Zawsze jesteś taki... zadbany.

W jego oczach pojawił się błysk radości.

- Gdybyś mnie tam widziała, słowo „zadbany” nie przeszłoby ci przez gardło.

Może nie, ale gotowa była się założyć, że na pewno wyglądał lepiej, niż ona by wyglądała, żyjąc w brudzie, smrodzie i kurzu.

- Jak ci tam było?

- Wspaniale. - W głosie Rafe'a pobrzmiwał entuzjazm. - Poznałem całe rzesze cudownych ludzi, mnóstwo się nauczyłem. Nie żałuję ani chwili.

Patrząc na siedzącego obok mężczyznę, który wyglądał tak, jakby przed chwilą skończył pozować dla pisma z ekskluzywną męską modą, usiłowała wyobrazić go sobie w prymitywnej afrykańskiej wiosce. Nie potrafiła.

Rafe wyciągnął przed siebie nogi, skrzyżował je w kostkach. Podwinięte rękawy koszuli odsłaniały umięśnione przedramiona. Sprawiał wrażenie człowieka silnego, rzeczowego, który wie, co chce osiągnąć.

Miranda zamyśliła się. Jak mogła popełnić taki błąd? To nie jest żaden ładny chłopczyk, który odznacza się wyłącznie urodą i wdziękiem osobistym. To jest prawdziwy mężczyzna, posiadający olbrzymią siłę magnetyczną.

- Skoro tak bardzo ci się tam podobało, to dlaczego wróciłeś?

- Umarł ojciec. To nas łączy, ciebie i mnie. Oboje niedawno straciliśmy ojców. Ty - le że mój, choć nie miał o mnie najlepszego zdania, zostawił mi pakiet kontrolny Knighton Group. Żałuję, że nie wróciłem wcześniej, aby mu pokazać, czego się nauczyłem. Zawsze nam się wydaje, że na wszystko jest czas... - Urwał, po czym wzruszył ramionami. - Myślałem, że ojciec, zawiedziony moim postępowaniem, poczynił inne ustalenia, ale on wierzył w rodzinę i może chciał mi dać szansę, abym się wykazał.

- A może po prostu cię kochał i pragnął przekazać ci cały swój majątek?

- Może. - Rafe uśmiechnął się. - Tak czy inaczej odpowiedzialność za firmę spoczywa teraz na mnie. Ze względu na ojca, a także na siebie, chcę odnieść sukces. Nie zdawałem sobie sprawy, ile Knighton Group dla mnie znaczy, dopóki nie wróciłem.

- Prowadzenie tak wielkiej firmy to wyzwanie... - powiedziała Miranda, wciąż oszołomiona nowymi informacjami na jego temat.

Wolałaby nie wiedzieć, czym się Rafe zajmował przez ostatnie cztery lata. Wolałaby nadal myśleć o nim jak o rozpuszczonym lekkoduchu.

Przywołała samą siebie do porządku. Jest ciepły słoneczny dzień, oboje piją kawę w kawiarnianym ogródku, ale ona jest w pracy. A Rafe to jej szef.

Chyba nie jest na tyle głupia, by się w nim zadurzyć? I sądzić, że ona może mu się podobać?

Zastanów się, dziewczyno! Nie jesteś Octavią. Masz przeciętną urodę, cechuje cię rozsądek, pedanteria. Nie licz na to, że taki facet jak Rafe Knighton się tobą zainteresuje. Jako sekretarką, owszem, ale nie jako kobietą. Więc przestań fantazjować.

- To prawda. Pierwszego dnia w biurze przeżyłem prawdziwy szok.

Miranda odetchnęła z ulgą. Rafe nie zdawał sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje. Może był przyzwyczajony, że w jego towarzystwie kobietom ręce drżą i kręci się w głowie? Na myśl, że zachowuje się tak samo jak tabuny innych bab, ogarnęła ją złość.

Ona, Miranda Fairchild, nie jest taka jak inne. I skoro Rafe'owi zależy na kompetentnej sekretarce, nie zawiedzie się na niej.

- Nie poddam się - kontynuował Rafe. - Członkowie zarządu siedzą jak sępy i czekają na mój błąd. Ale się nie doczekają. Udowodnię im, że się zmieniłem. Że nie jestem już bezmyślny i nieodpowiedzialny.

- Jak tego dokonasz? - spytała Miranda chłodnym głosem. Uff! Nareszcie odzyskała nad sobą kontrolę!

Podejrzewała, że rozchwianie emocjonalne, którego przed chwilą doświadczyła, jest wynikiem burzy hormonów. Po prostu zbliża się miesiączka.

- Żeniąc się.

- Zamierzasz się ożenić? - Opanowanie, z którego była taka dumna, gdzieś się zapodziało. Serce podskoczyło jej do gardła, tam wykonało salto i wróciło z hukiem między żebra. - Gra... gratuluję - wydukała. - Nie wiedziałam, że jesteś zaręczony.

- Nie jestem zaręczony, ale chciałbym być. - Uśmiechnął się. - Dlatego potrzebuję ciebie.

Serce znów zabiło jej szybciej. Nie bądź głupia, skarciła się w duchu. Przecież Rafe nie proponuje ci małżeństwa.

- Chyba nie rozumiem.

Wyprostował się.

- Wróciłem z Afryki, żeby przejąć Knighton Group. *Zależy* mi, żeby firma się rozwijała i odnosiła sukcesy. Problemem nie jest mój brak zdolności kierowniczych, lecz to, jak mnie postrzegają inni. Widzą we mnie człowieka, którym byłem cztery lata temu, a nie tego, kim się stałem.

- Potrzeba czasu, żeby przywykli do twojego nowego wizerunku - powiedziała z wahaniem w głosie.

- Wiem, ale nie chcę czekać na to latami. Muszę wykonać jakiś spektakularny ruch. I tak dochodzimy do małżeństwa.

- Co to da? Przecież nie poślubisz członków zarządu.

- Nie, ale może spojrzą na mnie innym okiem. Zobaczą, że spoważniałem, że się ustatkowałem. Zresztą czas najwyższy, skończyłem trzydzieści pięć lat. Babcia już cztery

lata temu suszyła mi głowę w sprawie ślubu, ale wtedy nie byłem na to gotów. A teraz jestem. Chcę założyć rodzinę i skupić się rozwijaniu Knighton.

- To zrób to.

- Nie mogę znaleźć odpowiedniej kobiety.

Miranda wybuchnęła śmiechem.

- Nie żartuj. Jesteś jedną z najlepszych partii w całej Anglii. Kobiety marzą o tym, żeby cię poślubić. - Przypomniała sobie własną siostrę.

- Może, ale nie ma wśród nich takiej, o której ja bym marzył. - Kiedy uniosła pytającą brwi, dodał: Od powrotu ciągle bywam zapraszany na takie same przyjęcia, na których bywałem dawniej. Spotykam osoby, które znałem, ale ci ludzie już mnie nie interesują. Szukam kogoś innego, kogoś, kto reprezentuje sobą coś więcej...

- To nie powinno być zbyt trudne - stwierdziła Miranda.

Nie wyobrażała sobie, aby taki mężczyzna jak Rafe długo pozostał kawalerem.

- Też mi się tak wydawało - przyznał. - A jednak się myliłem. Bo na te przyjęcia przychodzą osoby znane, które chcą potem oglądać swoje zdjęcia w prasie. A mnie nie zależy na modelce, aktorce czy bogatej dziedziczce. Jeśli mam z kimś spędzić resztę życia, chciałbym, żeby to był ktoś posiadający własne pasje, zainteresowania, opinie. Ktoś poważny. Takie osoby nie chadzają na imprezy, gdzie kłębią się tłumy paparazzich i celebrytów.

Biedna Octavia, pomyślała Miranda. Po chwili przypomniała sobie siebie samą w stroju kocicy. Jak dobrze, że nie straciła głowy dla Rafe'a. Bo nie o taką żonę na pewno mu chodzi.

- Wiem, że taka kobieta istnieje. Ale zamiast liczyć na to, że kiedyś ją spotkam, postanowiłem przejąć sprawy w swoje ręce.

- Czyli znaleźć ją i się ożenić?

- Po prostu chcę mieć szansę poznania różnych ludzi, przekonania ich, że nie jestem tym samym facetem, co cztery lata temu. Stąd pomysł balu.

- Innymi słowy, chcesz zaprosić na bal piękne poważne kobiety, przyjrzeć się każdej z osobna i dokonać wyboru?

- A gdzie mam ich szukać? Poza tym zaprosiłbym mieszane towarzystwo, nie same kobiety. Ciekawych ludzi. Czy to taki grzech?

- Nie sądzisz, że organizując bal, utrwalisz swoją dotychczasową opinię? W końcu bal to nie koncert muzyki poważnej.

- Zaryzykuje. Poza tym to nie będzie zwykły bal, lecz bal połączony z imprezą charytatywną. Zebrane pieniądze wesprą projekty, przy których pracowałem w Afryce. Szlachetny cel powinien przypaść do gustu osobom zajmującym się poważnymi sprawami, dlatego zaprosimy interesujących ludzi związanych z biznesem, z prawem, z medycyną, naukowców, dziennikarzy, wydawców...

Wśród tych interesujących ludzi na pewno trafi się kilka samotnych kobiet, mądrych i atrakcyjnych, gotowych na miłość, pomyślała Miranda.

- Nawet jeśli nic z tego nie wyniknie, mam nadzieję, że przynajmniej uda się zebrać trochę pieniędzy na dobry cel. - Rafe zawahał się. Chciał, by Miranda zrozumiała, jak ważny jest dla niego ten bal. - Dlatego wszystko musi być bardzo starannie przygotowane. Istotny jest dobór gości z różnych dziedzin życia, następnie dopilnowanie, aby pieniądze dotarły tam, gdzie powinny.

- Taka robota faktycznie zajmie sporo czasu - powiedziała Miranda, wciąż nie do końca przekonana do pomysłu balu.

- Będziesz ją mogła wpisać na listę swoich dokonań. - Rafe wstał od stolika. - Najpierw jednak trzeba załatwić salę, więc jedźmy obejrzeć tę w Knighton Park.

Dom wcale nie był taki szkaradny, jak Rafe utrzymywał, ale istotnie był ogromny, zbudowany w stylu gotyckim, z dwoma skrzydłami, częścią centralną, licznymi wieżyczkami, krenelażem i imponującą portiernią przy bramie wjazdowej.

- O kurczę - szepnęła Miranda, gdy samochód zatrzymał się na żwirowym podejździe.

- Chwilę trwa, zanim człowiek się do tego przyzwyczai - skomentował ze śmiechem Rafe. - Ale ja lubię to miejsce.

- Zamieszkasz tu po ślubie?

Siedział z rękami na kierownicy, wpatrując się w taras.

- Nie zastanawiałem się nad tym. Pewnie to będzie zależało od relacji łączących babcię z moją żoną. Babcia ma dość silną osobowość...

Wysiedli z auta i ruszyli do drzwi. Gospościa zaprowadziła ich do słonecznego salonu, z którego okien rozpościerał się widok na ogród. Przesuwając się ostrożnie między kilkoma jazgoczącymi psami, Rafe doszedł do fotela, na którym odpoczywała starsza kobieta, Miranda zaś kucnęła, by przywitać się z czworonogami.

Uwolniwszy się z objęć wnuka, Elvira Knighton bacznie obserwowała Mirandę. Staruszka była przygarbiona, ale wciąż nosiła ślady dawnej urody.

- Miranda przyjechała tu z pewnym zadaniem - wyjaśnił Rafe, zwracając się do babki. - Uznałem, że masz rację: czas najwyższy, żebym się ożenił.

Unosząc brwi, Elvira ponownie skierowała spojrzenie na dziewczynę towarzyszącą jej wnukowi.

- Och, nie, nie ze mną! - zawołała Miranda. - Ja jestem tylko do pomocy.

- Chcę wyprawić bal, Elviro...

Kobieta słuchała uważnie. Kiedy Rafe skończył swą opowieść, znów zmierzyła Mirandę zaciekawionym wzrokiem i mruknęła coś pod nosem.

- Zdamy przed lunchem obejrzyć salę balową?

- Tak, tak, idźcie. - Pomachała ręką, jakby odpędzała od siebie muchę. - Tylko nie długo wracajcie.

- Spodobałaś się babci - stwierdził Rafe, wskazując Mirandzie drogę.

- Skąd wiesz?

- Przyglądała ci się, kiedy tak czule przemawiałaś do jej jazgoczących psów.

- One się cieszą, nie jazgocą.

- Babka twierdzi to samo. - Zwolniwszy kroku przed podwójnymi drzwiami, naciśnął klamkę. - A oto sala balowa. Co o niej myślisz?

Miranda weszła do środka. Sala miała długość jednego skrzydła; olbrzymie okna zajmujące całą ścianę wychodziły na taras, z tarasu schodki prowadziły na rozległy trawnik. Drobinki kurzu unosiły się w promieniach wpadającego słońca, przyćmiewając nieco blask żyrandoli.

Mrużąc lekko oczy, Miranda zobaczyła pary wirujące po lśniącem parkiecie. Muzyka grała, jedwabne suknie szeleściły, powietrze wypełniał zapach perfum.

- Jest idealna - szepnęła.

Rafe odetchnął z ulgą. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo mu zależało na jej aprobacie.

- Potrzebny będzie zespół.

Miranda skinęła głową.

- Tradycyjny bal z prawdziwą orkiestrą, to byłoby wspaniałe. Szkoda, że już nikt nie potrafi tańczyć walca.

- Jak to nikt? - oburzył się Rafe.

- Potrafisz?

- Oczywiście. A ty nie?

- Niestety. Nigdy nie nauczyłam się tańczyć.

- Nic straconego. - Nim zdążyła zaprotestować, wziął ją za rękę i zaciągnął na środek sali.

- Oj, nie! - zawołała, kiedy objął ją w talii. - Nie chciałam...

Zignorował jej sprzeciw.

- To nie będzie łatwe - zauważył - ponieważ musisz dać mi się prowadzić. W tym tańcu o niczym nie decydujesz, po prostu słuchasz partnera.

- Ale... - nie zdołała dokończyć. Była zbyt oszołomiona bliskością Rafe'a, bijącym od niego ciepłem, ręką, którą opierał nisko na jej plecach.

- Odpręż się - powiedział. - Jesteś zbyt spięta.

Oczywiście, że jest spięta! Jak ma nie być spięta, kiedy serce wali jej jak młotem, a całe ciało drży?

Trzymając ją w ramionach, czuł jej sztywność. Wyraźnie unikała jego spojrzenia. Mm, pachniała tak czysto i świeżo. Brwi miała ściągnięte, jakby była zła, powieki opuszczone. Zauważył, że przygryza wargę. Ten widok go rozczulił.

Nucąc pod nosem, ruszył tanecznym krokiem po zakurzonej podłodze.

- Nie kombinuj, po prostu daj się ponieść.

Cała sytuacja była tak absurdalna, że po chwili Miranda wybuchnęła radosnym śmiechem. Bo ten taniec bez muzyki w pustej sali miał w sobie dziwną magię. Posłuchała Rafe'a; przestała kombinować, zastanawiać się nad krokami, po prostu zaczęła wirować.

Po paru minutach Rafe przystanął i nisko się skłonił.

- Widzisz? - W przeciwieństwie do niej wcale nie był zdyszany. - To nie było takie trudne, prawda?

- Ale niewiele ma wspólnego z organizowaniem balu - zauważyła.

- Trzeba stworzyć odpowiedni nastrój. - Nieoczekiwanie zalała go fala pożądania. Nie spodziewał się, że tak dobrze mu będzie z Mirandą w ramionach. Jej ciepłe szczupłe ciało idealnie tam pasowało. - Szybko się uczysz. Wyobraź sobie, jak by ci szło, gdyby grała muzyka. W każdym razie rezerwuję sobie na balu taniec.

- Ze mną? - Miranda cofnęła się. - Na balu ja będę pracować, a ty będziesz szukał kandydatki na żonę.

- No tak.

Nastąpiła krępująca cisza. Rafe pierwszy ją przerwał.

- Spytajmy Elvirę, czy możemy skorzystać z tej sali.

Siedzieli na końcu ogromnego stołu w jadalni. Ze ścian spoglądali na nich przodkowie Rafe'a.

- Zwykle tu nie jadam - oznajmiła Elvira. - Ale kiedy ma się gości, pewne standardy należy podtrzymywać.

- Chyba nie uważasz mnie za gościa? - spytał babkę Rafe.

- Ciebie nie, ale Mirandę tak. - Rozkładając serwetkę na kolanach, kobieta zlustrowała ją wzrokiem. - Fairchild...? Czyżbyś, moje dziecko, była spokrewniona z właścicielami sieci sklepów o tej nazwie?

- Tak, tylko że te sklepy już nie istnieją.

- W takim razie poznałam twojego ojca. Uroczy człowiek, lecz pozbawiony hartu ducha. - Starsza pani zmrużyła oczy, usiłując sobie coś przypomnieć. - Ożenił się z którąś z sióstr Tatton, prawda? Było ich cztery, wszystkie piękne, ale jedna... chyba uciekła czy coś w tym stylu.

- Moja mama istotnie uciekła z treserem koni - powiedziała Miranda, nie przestając się uśmiechać. - Miałam wtedy dwanaście lat.

Każdy inny byłbyś speszony swoją gafą, ale nie Elvira. Popatrzyła z namysłem na przyjaciółkę wnuka.

- Nie jesteś podobna do rodziców.

- Nie. Za to obie moje siostry są wyjątkowo piękne.

- A więc zamiast urody masz osobowość. To dobrze. - Staruszka skierowała wzrok na Rafe'a. - Dlaczego nie ożenisz się z Mirandą?

- Elvira! - Rafe rzucił Mirandzie przepaszające spojrzenie. - Miranda to moja asystentka. Nic nas nie łączy.

- Przecież powiedziałeś, że chcesz się ożenić.

- Tak, ale...

- To po co marnować czas i pieniądze na urządzenie balu, skoro masz przed sobą mądrą i sympatyczną dziewczynę?

Mirandę ta scena bawiła, ale widząc zdenerwowanie Rafe'a, postanowiła interweniować.

- To miło, że pomyślała pani o mnie, ale ja nie chcę wychodzić za pani wnuka.

- Na miłość boską, dlaczego nie? - spytała starsza pani, autentycznie oburzona. - Jest zadbany, zdrowy i wcale nie jest taki głupi, na jakiego wygląda! W dodatku ma forsy jak lodu. Stanowi doskonałą partię.

Rafe nie zdołał powściągnąć uśmiechu.

- Babciu kochana, przestań, bo się przez ciebie czerwienię! Zawrócisz mi w głowie tyloma komplementami.

Miranda z trudem zachowała powagę.

- Rafe na pewno będzie wspaniałym mężem, tyle że nie moim. Ja mam inne plany.

- Spotykasz się z kimś innym, tak?

- Nie. Ale nie chcę mieszkać w Londynie. Oszczędzam pieniądze na remont starego domu nad morzem. Zamierzam się tam przeprowadzić, założyć jakąś firmę i pracować na własny rachunek. Nie wyobrażam sobie, aby takie życie mogło kusić Rafe'a.

- Przepraszam za babcię - powiedział Rafe, gdy pożegnali się ze starszą panią. - Czasem powinna ugryźć się w język.

- Bez przesady. - Miranda zapięła pas. - Mnie się podobała.

Przez moment w aucie panowała cisza. Rafe wrzucił bieg i ruszył długą alejką między starymi drzewami.

- To prawda, co mówiłaś? - spytał, marszcząc czoło.

- Co?

- Że się z nikim nie spotykasz?

- A, o to chodzi. - Poprawiła się na siedzeniu. - Prawda. Myślisz, że jak facet pozna moją siostrę, to dalej chce się ze mną umawiać? Różni tacy zapraszali mnie na randki po to, aby poznać Octavię. I Belinę, zanim wyszła za męża. W końcu mi się to znudziło i przestałam przyjmować zaproszenia.

- Nigdy nie byłaś z nikim związana?

- Byłam. Z Keithem. Poznałam go na studiach. Jak to często bywa, wybrałam chłopaka, który, wiedziałam o tym, nie spodoba się mojemu ojcu. Keith był socjalistą i ciągle rozprawiał o polityce. Byłam pewna, że okaże się odporny na urodę moich sióstr, tym bardziej że Octavia chodziła wtedy jeszcze do szkoły średniej, ale Keithowi wystarczyło jedno spojrzenie na Belinę.

Obiecałam sobie, że już nigdy nie zaproszę żadnego chłopaka do domu. Rok później musiałam rzucić studia i dołączyć do firmy, więc... - Wzruszyła ramionami.

- W ogóle zrezygnowałaś z mężczyzn?

- Nie, ale stałam się realistką. I wiem, że nie jestem typem dziewczyny, dla której faceci tracą głowę. Miło byłoby spotkać kogoś, dla kogo wygląd nie jest najważniejszy, ale na razie o tym nie myślę. Mam inne marzenia.

- Wyremontowanie domku nad morzem?

- Po to haruję wieczorami. Nienawidzę Londynu - rzekła z pasją w głosie. - Zbyt wiele wiąże się z tym miastem niedobrych wspomnień. Duszę się tu. Nie mogę się doczekać, kiedy zamieszkać gdzie indziej.

Na końcu alejki minęli imponującą bramę. Rafe przepuścił traktor, po czym skręcił w wąską wiejską drogę.

- Skoro nie cierpisz Londynu, dlaczego od razu się nie wyprowadzisz?

Miranda westchnęła cicho.

- Bo jestem praktyczna. Domek odziedziczyłam po chrzestnej, tyle że wymaga on remontu. A w Londynie mogę więcej zarobić niż na prowincji. Mieszkam tanio u mojej przyjaciółki Rosie; odkładam wszystko, co zarobię na kelnerowaniu. Zamierzam otworzyć własną firmę, więc każdy grosz mi się przyda.

- Jaką firmę?

- Jeszcze nie wiem. - Odwróciła wzrok. - Na razie to odległa przyszłość. Nie mam pojęcia, kiedy uda mi się zrealizować swoje plany i wynieść z Londynu. Whitestones leży na odludziu, bez samochodu nie sposób tam żyć.

Dotarli do głównej drogi.

- Na szczęście jesteśmy zmotoryzowani - zauważył Rafe. - W którą stronę mam jechać?

- Ale to daleko! - zaprotestowała Miranda.

- E tam, i tak mieliśmy jechać nad morze. Jest dopiero druga trzydziści, za wcześnie, żeby wracać do miasta, za późno, żeby brać się do roboty. Poza tym chętnie obejrzę twój dom.

- Jeśli jesteś pewien... - Ulegając pokusie, pochyliła się i wskazała kierunek. - Tam.

Im mniejsza odległość dzieliła ich od morza, tym większe czuła ożywienie. Ostatni raz była w Whitestones z Rosie, w przeraźliwie mroźny dzień tuż po świętach Bożego Narodzenia.

- Niedługo znajdziemy się na końcu świata! - zawołał ze śmiechem Rafe.

- Mówiłam ci, że to odludzie.

Zatrzymali się przed bramą. Rafe zaparkował przy samym żywopłocie, tak by inny samochód mógł przez jechać drogą. Ale kto by tędy jeździł?

- A gdzie dom? - spytał, wysiadając.

- Tam. - Miranda wskazała na pole. - Dalej musimy iść pieszo.

Dziś akurat słońce mocno przygrzewało, ale wiosna była w sumie deszczowa i ziemia nie zdążyła schnąć. Po paru minutach Rafe miał zabłocone buty i nogawki. Pantofle Mirandy wyglądały nie lepiej.

- Niestety, nie jesteśmy odpowiednio ubrani - zauważyła, spoglądając na swój kostium.

Rafe przybrał groźną minę.

- Oby nasz trud się opłacił.

- Opłaci się, zobaczysz!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Chybotliwym mostkiem przeszli na drugą stronę strumyka, a potem ścieżką między drzewami dotarli na miejsce. W skład posesji Whitestones wchodziła niska, solidnie zbudowana chałupa z oszkloną werandą stojąca na nabrzeżu klifowym oraz kilka budynków gospodarczych. Miejsce było lekko osłonięte od wiatru, ze wspaniałym widokiem na Kanał La Manche.

Miranda wyjęła z kryjówki klucz i uśmiechając się z dumą, otworzyła drzwi. W środku było brudno, w powietrzu unosiła się wilgoć, farba łuszczyła się, tynk pękał. Brakowało telefonu, ogrzewania, wody, elektryczności.

- Dulcie, moja matka chrzestna, miała generator i pompowała wodę ze studni.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz iść w jej ślady?

- Na razie tak, dopóki nie zarobię na remont. Dulcie mieszkała tu do sześćdziesiątego roku życia. Skoro ona dawała sobie radę...

Chciał zaprotestować, ale uzmysłowił sobie, że to nie jego sprawa.

- Jak mówiłam, dom wymaga remontu.

Otworzyła drzwi werandy, tak by mogli usiąść na schodkach prowadzących do ogrodu. Widziała, że Rafe jest przerażony. Spróbowała spojrzeć na chałupę jego oczami. Hm.

- Szkoda, że nie widziałeś tego miejsca, kiedy Dulcie żyła. Było tu ciepło, czysto i przytulnie.

Oparła łokcie na kolanach, brodę na dłoniach i pogrążyła się we wspomnieniach.

- Uwielbiałam do niej przyjeżdżać. Dziwne, że rodzice wybrali mi ją na chrzestną.

Dulcie chodziła do szkoły z moją mamą, ale różniły się jak dzień i noc. Mama chyba ani

razu tu nie była, na pewno to miejsce by się jej nie spodobało, tak jak nie podobało się Belindzie i Octavii. Moje siostry uważały Dulcie za straszną ekscentryczkę, a ja... ja w naszym londyńskim domu czułam się jak wyrzutek. A Dulcie nigdy mnie nie krytykowała. Po prostu akceptowała mnie taką, jaką jestem. - Głos się jej lekko załamał.

- Miło mieć taką chrestną.

- Na żadną inną bym jej nie zamieniła. Boże, ile myśmy ciekawych rozmów odbyły! Dulcie zawsze traktowała mnie jak osobę dorosłą, nawet wtedy, kiedy byłam dzieckiem. - Na moment zamilkła. - W sumie bardziej od ludzi Dulcie kochała zwierzęta. Ratowała chore i kalekie, opiekowała się nimi. Pamiętam, że stale było tu mnóstwo kotów, królików, kur, jeży, piskląt, no i oczywiście psów. Moim ulubieńcem był Rafferty, porzucony na drodze seter irlandzki. Chodziłam z nim na wielogodzinne spacer.

Rafe patrzył w milczeniu na jej profil. Pewnie nawet nie zdawała sobie sprawy, ile dziś o niej się dowiedział. Dorastała w rodzinie egoistów skupionych na własnej urodzie, sama uważała się za brzydkie kaczątko...

Kiedy ujrzał ją pierwszy raz, wydawała mu się szara i bezbarwna. Dziwne. Teraz też miała na sobie szarą spódnicę, białą bluzkę i zabłocone buty, ale sprawiała wrażenie całkiem innej osoby. Spokojnej i zrelaksowanej. Jakby morskie powietrze i ten stary, rozpadający się dom dodały jej blasku.

Nigdy nie będzie piękna, ale... Przypomniał sobie, jak wirowali po zakurzonej sali balowej. Promienny uśmiech rozjaśniał jej twarz...

Mógłby z nią tańczyć aż do rana.

- Naprawdę chcesz tu zamieszkać?

- Dom należy do mnie. Dulcie zostawiła mi go, kiedy zmarła, trzy lata temu.

- Szkoda, że nie zostawiła ci pieniędzy na porządny remont.

- Nie mówiłam jej o problemach z Fairchild's. Sądziła, że mam mnóstwo forsy. Cały swój majątek zostawiła schronisku dla zwierząt, a dom... Wiedziała, jak bardzo go kocham. - Miranda utkwiała wzrok w lśniącej tafli wody. - Wkrótce po jej śmierci wszystko zaczęło się walić. Próbowałam ratować sytuację, ale niewiele to dało. Ojciec był w koszmarnym stanie, siostry nie rozumiały, dlaczego każę im zaciskać pasa. Musiałam

sprzedać rzeczy, na których tak bardzo im zależało: domy, konie, obrazy, samochody... Chyba tylko świadomość, że mam Whitestones, pozwoliła mi przetrwać.

Rafe zmarszczył czoło. Z jej słów wynikało, że sama się ze wszystkim zmagala. Dlaczego rodzina jej nie pomogła?

- Nie myślałaś o tym, żeby sprzedać Whitestones? Nie musiałabyś dorabiać jako kelnerka.

Wzruszyła ramionami.

- Ten dom się sypie. Kto by go kupił? I komu by się chciało drałować taki kawał po polu?

- Można by zbudować drogę.

- Najpierw trzeba dogadać się z rolnikiem. Poza tym sporo by to kosztowało. A w ogóle to dlaczego miałabym sprzedawać ten dom? On nie ma nic wspólnego z majątkiem Fairchildów.

- Więc zamierzasz porzucić Londyn, zamieszkać z dala od cywilizacji, w sypiącej się chałupie pozbawionej podstawowych wygód, i prowadzić interes, tylko jeszcze nie wiesz jaki?

Uniosła dumnie głowę.

- Nie będę samotna. Kupię sobie psa.

- Mirando, wprost nie mogę uwierzyć, że chcesz postąpić tak lekkomyślnie. To zupełnie do ciebie nie pasuje - oświadczył Rafe, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- Wiem.

Popatrzyła na siedzącego obok mężczyznę. Boże, jakim prawem on jest tak przy- stojny?

Czując na sobie jej wzrok, odwrócił się. Miranda wstrzymała oddech; świat zawirował jej przed oczami tak jak rano, gdy tańczyli. Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś takiego. Wszystkie zmysły miała wyostrzone. Była świadoma szorstkości drewnianego stopnia, na którym siedziała, szumu fal omywających brzeg, ciepłych promieni słońca pieszczących jej ramiona, zapachu soli w powietrzu.

Oraz obecności przystojnego mężczyzny, którego oczy lśniły, a usta... Nie, wolała nie myśleć o jego ustach. Rafe Knighton jest poza jej zasięgiem. A jednak dobrze tu wygląda, w tym miejscu, na schodkach tej rozwalającej się starej chałupy.

Ogarnęło ją uczucie bezbrzeżnej radości. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tej chwili.

- Wiem - powtórzyła ze śmiechem, wciąż pijana ze szczęścia. - To szaleństwo.

- Istne szaleństwo. - Rafe zawtórował śmiechem. - Ale podoba mi się, że nie zawsze jesteś ostrożna i roztropna.

- Chodź, pokażę ci plażę.

Łagodne fale omywały kamienisty brzeg, po czym wracały do morza. Ciepły wiatr targał włosy Mirandy; bez przerwy odgarniała je z czoła.

- Psiakość, te buty nie nadają się na spacer po plaży! - Schyliła się, by je zdjąć. - Odwróć się.

- Dlaczego?

- Muszę również zdjąć rajstopy.

- No, no, to całkiem nowe oblicze Mirandy Fairchild - mruknął Rafe, przy okazji również pozbywając się butów i skarpetek.

Podwinął nogawki. Szli samym brzegiem, gdzie było mniej kamyków.

- Nie będzie ci tu smutno samej? Pies nie zastąpi drugiego człowieka.

- Wolę mieszkać sama niż z nieodpowiednim partnerem - odparła. - Wiem, jak to jest.

- Masz na myśli swoich rodziców?

Skinęła głową.

- Pewnie kiedyś się kochali, ale potem namiętność wygasła. Stali się dwojgiem obcych ludzi; nawet się nie lubili, lecz dalej mieszkali pod jednym dachem. W domu ciągle były kłótnie. - Na moment zamilkła.

- Ojciec twierdził, że matka poślubiła go dla pieniędzy, a matka zarzucała ojcu, że ożenił się z nią dla tytułu. Mam wrażenie, że oboje uwielbiali awantury, ale nas, mnie i siostry, potwornie męczyła ta atmosfera. Odetchnęliśmy z ulgą, kiedy mama nas opuściła.

Oczami wyobraźni Rafe ujrzał małą wystraszoną dziewczynkę, która zatyka rękami uszy.

- Ile miałaś lat?

- Dwanaście. Belinda czternaście, a Octavia osiem; ona zniosła to najgorzej. Ojciec czuł się straszliwie upokorzony odejściem żony, ale robił dobrą minę do złej gry. Przez dom zaczęły się przewijać tabuny narzeczonych.

- Zostałyście z ojcem?

- Pobyty u mamy kończyły się klęską. - Miranda uśmiechnęła się smutno. - Tata się starał, czyli posyłał nas do najlepszych szkół. Nie takich, po których mogłybyśmy znaleźć dobrą pracę, lecz takich, po których mogłybyśmy poznać właściwych ludzi i dobrze wyjść za mąż.

Potrząsnęła głową.

- Był zachwycony, kiedy Belinda poślubiła Charlesa, który pochodzi z drobnej arystokracji. Ich ślub był towarzyskim wydarzeniem. Kosztował majątek - dodała, nie potrafiąc ukryć dezaprobaty. - Zdjęcia trafiły do różnych pism ilustrowanych. W każdym razie ten ślub ostatecznie zaważył na losach firmy. - Urwała. - Głupio to zabrzmiało, jakbym zazdrościła. A powinnam się cieszyć. Belinda jest szczęśliwa, wiedzie życie, o jakim zawsze marzyła, a że Charles, śmiejąc się, ryczy jak osioł... - Znów urwała. - Wszyscy mi tłumaczą, że powinnam częściej się gryźć w język, bo inaczej nigdy nie wyjdę za mąż. Ale... Cholera, złościłam się, że ojciec szasta forszą, kiedy firma ma takie problemy finansowe.

- Ale chyba nie płacił firmowymi pieniędzmi za ślub Belindy?

- Konto prywatne czy firmowe, dla ojca nie miało to znaczenia. Firma była po to, żeby mógł żyć tak jak chciał, jak był do tego przyzwyczajony. Nie myślał o ludziach, których byt zależał od tego, czy firma przetrwa, czy padnie. Niby mnie powierzył zarządzanie Fairchild's, ale kiedy Belinda ogłosiła zaręczyny... Och, wtedy się zaczęło! - Wzdrygnęła się. - Suknia, zaproszenia, kwiaty, dekoracje na stoły, jedzenie, szampan, rozrywki dla dzieci. Wszystko musiało być w najlepszym gatunku, najlepszej jakości.

- Tak to jest ze ślubami.

- Ale dlaczego? Po co ten cały cyrk? Po co pięciuset gości, kilkanaście druchen, tuzin paziów?

- Ślub to najważniejszy dzień w życiu. Ludzie chcą, aby był wyjątkowy. Co w tym złego?

- Na moim, jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, będę ja z narzeczoną. Będziemy mieli skromną uroczystość, a wieczorem przyjdziemy na plażę. Wypijemy szampana, posłuchamy szumu fal, potem wrócimy do domu i będziemy się kochać całą noc. Rano obudzi nas wpadające oknem słońce.

- Romantyczka! - W uśmiechu Rafe'a było więcej czułości niż drwiny. - Nie spodziewałem się tego po tobie... A co będziesz miała na sobie?

- Słucham?

- Bo różne szczegóły masz zaplanowane, więc ciekawi mnie, co włożysz na tę jedyną w życiu uroczystość. Chyba nie wystąpisz w szarym kostiumiku?

- Nie żartuj! - Zawahała się. - Co włożę? Prawdę mówiąc, nie wiem.

Przyjrzał się jej uważnie.

- To powinno być coś prostego. Z cienkiej zwiewnej tkaniny. Może z szyfonu. Do tego bukiet polnych kwiatów. I koniecznie rozpuszczone włosy. - Odruchowo wyciągnął jej z włosów kłamrę. Opadły swobodnie na ramiona, lśniące i piękne, tak jak je sobie wyobrażał.

Miranda, zbита z tropu, przez moment milczała.

- Dzięki za dobre rady - powiedziała zła, że głos jej drży. - Jeśli kiedykolwiek będę brała ślub, na pewno z nich skorzystam. - Ruszyła dalej brzegiem morza. - Ale ten ślub to sprawa wątpliwa. Muszę najpierw znaleźć mężczyznę, który będzie dla mnie wszystkim i dla którego ja będę najważniejszą osobą w życiu. To może długo potrwać.

- Czyli ma być jak w bajce?

- Inny scenariusz mnie nie interesuje. A ty co? Nie tylko nie jesteś romantykiem, ale w bajki też nie wierzysz?

- Nie. Wielka dozgonna miłość jest przereklamowana. Chociaż nie twierdzę, że nie istnieje. Moi rodzice mieli takie małżeństwo, o jakim ty marzysz.

- Zazdroszczę ci, że wychowywałaś się w takim domu.

- Miało to swoje ujemne strony. Kiedy rodzice byli razem w pokoju, z trudem odrywali od siebie wzrok. Czułem się, jakbym im przeszkadzał. To znaczy kochali mnie, ale wiedziałem, że nie jestem im potrzebny do szczęścia. Po śmierci mamy ojciec kompletnie się załamał. Nie potrafił bez niej żyć. Zamknął się w sobie i rzucił w wir pracy. Dopiero niedawno zrozumiałem, dlaczego nie chciał scedować na mnie części obowiązków. Bo mając mniej pracy, a więcej wolnego czasu, częściej wracałby myślami do przeszłości. Mama była całym jego światem. Bez niej nie miał nic.

- Miał ciebie.

Rafe potrząsnął głową.

- To nie to samo. Chodziłem do szkoły z internatem. Nigdy nie nawiązaliśmy prawdziwie bliskich stosunków. Nie umiałem go pocieszyć, wypełnić mu pustki.

A ojciec nie potrafił pocieszyć syna, pomyślała Miranda. Zrobiło jej się żal osierconego chłopca. Przystanęli twarzą do wody. Fale omywały im nogi.

- Skoro nie wierzysz w bajki, to czego szukasz? - zapytała.

- Nie wiem. Na pewno nie żadnej szalonej miłości. Mam trzydzieści pięć lat, poznałem wiele fantastycznych kobiet. Pragnąłem ich, ale nie potrzebowałem. One mnie też nie.

- No dobrze, więc jaka ma być ta kobieta, którą zainteresujesz się na balu?

Nie potrafił myśleć o idealnej żonie, kiedy wpatrywał się w zielone oczy Mirandy. Bądź rozsądny, ostrzegł sam siebie. Kobieta, która zamierza ukryć się w domku na odludziu, nie nadaje się na jego żonę. Potrzebował kogoś, kto by dzielił z nim życie w Londynie.

- Musi być inteligentna, wykształcona, mieć własną pracę i pasję. Oczywiście dobrze, żeby była atrakcyjna i lubiła udzielać się towarzysko. Chciałbym ją kochać, ale nie do szaleństwa. Taka miłość, jaka łączyła moich rodziców, jest niezdrowa. I gdybyśmy mieli dzieci, chciałbym, żeby one czuły się częścią rodziny, a nie jak małe intruzy.

- Nie martw się. Znajdziesz kogoś takiego.

- Na to liczę. - W głosie Rafe'a pobrzmiwała jednak nuta niepewności.

- Czyli od jutra biorę się do pracy. Bal najlepiej zorganizować latem. W sierpniu wszyscy będą na urloпах, ale druga połowa lipca? Jak sądzisz?

- Im szybciej, tym lepiej. Ale zdążysz? Bo jest już maj.

- Postaram się.

Upięła włosy. Szkoda, pomyślał Rafe. Rozpuszczone tak ładnie lśniły w słońcu.

Ruszyli w drogę powrotną. Musi przestać myśleć o Mirandzie. Najwyższy czas, by znalazł żonę. Kobietę śliczną i zrównoważoną. Miranda łatwo się irytuje i nie grzeszy urodą. A nawet gdyby była idealna pod każdym względem, to i tak nic by z tego nie wyszło. Marzyła o ślubie z bajki, bo - choć poukładana i praktyczna - w głębi serca była romantyczką.

Jaki musiałby być facet, w którym się zakocha? Bardzo schludny, lecz nie mający fioła na punkcie mody. Ktoś, komu nie przeszkadzają psy ani wędrówka w błocie, żeby dojść do własnego domu, oczywiście pozbawionego wszelkich wygód.

Tak, lepiej niech Miranda zajmie się organizowaniem balu, on zaś skupi się na szukaniu kandydatki na żonę.

Rafe skręcił w alejkę ocienioną wysokimi kasztanowcami. Był piękny słoneczny dzień, taki sam jak wtedy, w maju. W maju przyjechał tu z Mirandą obejrzeć salę balową. Wprost nie mógł uwierzyć, że bal ma się odbyć już dziś; że jutro będzie po wszystkim.

Miranda od tygodnia mieszkała w Knighton Park, doglądając przygotowań. Dziś rano dostał od niej mejla, żeby nie zapomniał przywieźć prezentu dla Elviry i odebrać wizytówek, które zostały zwrócone do drukarni, bo różniły się od zamówionych.

Zaprzyjaźnili się w ciągu tych dziesięciu tygodni, przynajmniej tak mu się wydawało, Rafe jednak nie do końca wiedział, co Miranda czuje. Często pracowała do późna, a on wpadał do niej przed wyjściem z pracy, by zapytać, jak leci.

Podobał mu się jej spokój, błysk w oczach, poczucie humoru, ironiczne uwagi, a także to, że pozostawała obojętna na jego wdzięk. Nie próbowała mu imponować ani schlebiać. Przy tobie nie grozi mi nadęte ego, narzekał, ale w sumie bardzo się relaksował w jej towarzystwie.

W porze lunchu zabierał ją na spacer do parku.

- Nie mam czasu na spacer - sprzeciwiła się za pierwszym razem.

- Traktujesz pracę jak wymówkę. Wiesz, na czym polega twój problem? Boisz się.

- Czego? - spytała zdumiona.

- Cieszyć się życiem.

- Nieprawda. Tylko nie mam kiedy się cieszyć, bo ciągle mi przeszkadzasz - oznajmiła, ale w końcu uległa.

Spacery stały się stałym elementem dnia. Rafe czekał na nie z utęsknieniem i był niepokieszony, kiedy akurat wypadało mu jakieś spotkanie służbowe.

Uwielbiał obserwować Mirandę, która rozpromieniała się na widok każdego mijającego psa i kuciała, by go pogłaskać.

- Oho! - Spoglądając na właściciela psa, Rafe przewracał oczami. - Będziemy tu tkwić co najmniej pół godziny.

Marzył o tym, aby w podobny sposób okazywała uczucie jemu. Do czego to doszło? Był zazdrosny o kundla!

- Nie wiem, co ty w nich widzisz - mówił, kiedy właściciel zabierał swojego czworonoga. - Zobacz, jesteś cała upaprana sierścią!

- Wiesz co? Wśród cech idealnej żony powinniśmy umieścić: dbałość o wygląd. Ona by dbała o siebie, ty o siebie i świetnie byście do siebie pasowali!

Zmierzył ją wzrokiem. Upierała się przy szarych kostiumikach, bluzkach pod szyję, pantoflach na małym słupku. Obce było jej słowo „kolor”. Nigdy się nie malowała, włosy zawsze nosiła upięte. Próbowwała być niewidoczna.

- Dlaczego zawsze czeszesz się w kok albo koński ogon?

- Bo tak jest wygodnie.

- Ładniej by ci było, gdybyś rozpuściła włosy.

- Zabawę w ładność zostawiam moim siostram.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To prawda, nie była szczególnie piękna, ale im dłużej ją znał, tym więcej atrakcyjnych detali w niej dostrzegał. Podejrzewał, że pod chłodną szarą maską, którą Miranda przybiera, kryje się ciepła, pełna temperamentu kobieta.

Z jednej strony korciło go, by to sprawdzić, z drugiej zadawał sobie pytanie: po co? Ani on Mirandą nie był zainteresowany, ani ona nim.

Po prostu musi skupić się na znalezieniu żony; wtedy przestanie snuć wizje o przeciętnej z wyglądu dziewczynie, która woli psy od mężczyzn i zamierza mieszkać w chacie z dala od cywilizacji.

Tak, znajdzie odpowiednią kandydatkę i ożeni się. Małżeństwo dobrze mu zrobi, pozwoli się skupić na tym, co istotne. Ludzie zaczną go traktować inaczej. Poważnie.

Przyjmował więc zaproszenia na różne przyjęcia, bywał na kortach w Wimbledonie, na wyścigach konnych w Ascot i w Henley na regatach wioślarskich.

Któregoś wieczoru na wernisażu w galerii sztuki zauważył modnie ubraną atrakcyjną blondynkę, która z zainteresowaniem oglądała obrazy. Miała na imię Rachel. Z bliska była jeszcze bardziej atrakcyjna. W dodatku była inteligentna i wygadana.

Po paru minutach ogarnęło go znużenie. Chryste, co ze mną nie tak? - pomyślał z przerażeniem. Przecież szukał kogoś dokładnie takiego jak Rachel.

Dziewczyna rozkwitała pod wpływem jego wzroku. Nagle niecierpliwym gestem odprawiła kelnerkę, która podeszła z tacą. Rafe obrócił się przez ramię. Na wprost siebie ujrzał twarz Mirandy. Dziś występowała bez maski, w czerni, jak zwykle nieumalowana, z włosami ściągniętymi do tyłu.

- Może się państwo poczęstują? - spytała z lekką drwiną w oczach.

Rachel potrząsnęła głową, zła, że ktoś jej przeszkadza w miłym tête-à-tête, Rafe natomiast zaczął dopytywać o kanapki, z czym jest ta, z czym tamta.

- Nie, dziękuję - oznajmiła Rachel, gdy kelnerka znów podsunęła jej tacę. - Dlaczego na wernisażach zawsze próbują człowieka utuczyć? - mruknęła, gdy Miranda odeszła do innych gości.

Rafe nie odpowiedział. Próbował skupić się na rozmowie, ale nie mógł; cały czas dyskretnie śledził Mirandę. Dziwne, ale nikt inny nie zwracał na nią uwagi. Nikt nie wiedział, jak pięknie uśmiech rozświetla jej twarz, jaka jest szczupła w talii, jakie miękkie i pachnące ma włosy, jaka potrafi być zabawna i dowcipna. Czuł się uprzywilejowany, że w sali pełnej ludzi on jeden posiada tę wiedzę.

- Rafe, nic ci nie jest?

- Co? Nie, nic. - Zdał sobie sprawę, że nie słyszał ani słowa z tego, co Rachel do niego mówi. - Przepraszam, zamyśliłem się.

Dziś będzie inaczej, postanowił, zatrzymując samochód przed domem Elviry. Dziś pozna wyjątkową kobietę i zakończy poszukiwania. Miranda przyjmie kolejne zlecenie, przeniesie się do innego biura i swoim widokiem nie będzie go więcej kusila. Skończą się spacerunki po parku, skończą suche mejle.

Z notatnikiem w ręku Miranda przeszła się po sali balowej. Wszystko było gotowe. Żyrandole lśniły, w różnych miejscach umieszczono wspaniałe kompozycje kwiatowe, pootwierano okna i drzwi, tak by goście mogli wychodzić na taras.

Na trawniku ustawiono olbrzymi namiot, a w nim mnóstwo okrągłych stołów. Jedzeniem zajmowała się firma Rosie. Właścicielka firmy ucieszyła się ze zlecenia, a teraz, krążąc po kuchni, nerwowo zastanawiała się, czy nowy zespół kelnerów i kelnerów zjawi się punktualnie.

- Ty mnie nigdy nie zawiodłaś - powiedziała do przyjaciółki.

Miranda uznała, że jako organizatorka nie może roznosić drinków; musi być wolna na wypadek, gdyby wydarzyło się coś nieprzewidzianego. W Knighton Park spędziła cały ostatni tydzień. Pracy miała mnóstwo, ale był to najprzyjemniejszy tydzień w jej życiu, nie licząc oczywiście pobytów u Dulcie. Zaprzyjaźniła się z Elvirą; uwielbiała jej zaraźliwy śmiech i ostry język. Wieczorami grywały w scrabble'a, a po południu chodziła z psami Elviry na spacerunki.

Zaproszenia na bal szły jak ciepłe bułeczki. Miranda ciekawa była, ile osób by je wykupiło, gdyby znało ukryte pobudki Rafe'a. Tekst zaproszeń był sprytnie zredagowany, goście starannie dobrani. Strategia, którą wymyśliła, odniosła pożądany skutek. Rafe powinien być zadowolony z szerokiego wachlarza gości.

Belinda nie mogła siostrze darować, że ją pominięto.

- Przecież Charles chętnie by wykupił miejsca przy stole.

Tylko że Charles nie należy do ludzi, których Rafe chciałby poznać, pomyślała Miranda. Wyjaśniła Belindzie, że ilość zaproszeń jest ograniczona.

- No a Octavia? Dlaczego ona została zaproszona?

- Pomagała przy organizacji balu.

- Co? Ona jednego dnia w życiu nie przepracowała! - oburzyła się Belinda.

Octavia tak długo błagała Mirandę o zaproszenie - „Wystarczy mi jeden taniec z Rafe'em!” - że siostra zaproponowała jej pracę. Octavia miała znakomity zmysł dekoratorski i z wielu jej sugestii Miranda skorzystała. Zamiast jednak przychodzić do biura o ustalonej porze, wpadała, kiedy było jej wygodnie.

- Musiałam pójść do fryzjera - oznajmiła. - Poza tym nudziło mi się. Simon po prostu siedzi skrzywiony... Czy on się nigdy nie uśmiecha?

Wyglądało na to, że Simon był jedynym mężczyzną na świecie odpornym na wdzięki Octavii. Właśnie takiego jej siostra potrzebowała: dobrego faceta, który nie toleruje kokieterii i trzepotu rzęs.

Stanowił przeciwieństwo Rafe'a, którego zdjęcia w dalszym ciągu pojawiały się w kolorowych pismach. Jeżeli Rafe starał się przekonać wszystkich, że się zmienił i spoważniał, robił to bardzo nieumiejętnie.

Nikomu by się do tego nie przyznała, ale podczas tego ostatniego tygodnia, który spędziła u Elviry, brakowało jej Rafe'a. Przywykła do jego widoku w biurze, do wspólnych spacerów. Tęskniła za jego śmiechem, za sprzeczkami z nim, nawet za tym, jak zde gustowany strzepuje psią sierść.

Wiedziała, jak niewiele trzeba, aby zakochać się w Rafe'u. Ilekroć szala przechylała się na jego stronę, wtedy szybko stawiała przed lustrem i patrzyła na swoje odbicie.

Jesteś przeciętna, bezbarwna, nudna, mówiła do siebie. Myślisz, że najlepsza partia w całej Anglii straci dla ciebie głowę? Nigdy w życiu.

A ona nie miała zamiaru robić z siebie idiotki.

Śmiał się z niej, że jest romantyczką. Ale gdy chodziło o Rafe'a, była realistką do potęgi.

Pracujesz dla niego, powtarzała sobie do znudzenia. Zlecił ci konkretne zadanie: zorganizowanie balu. Potem odejdziesz z Knighton Group, a Rafe się ożeni.

W oddali rozległo się głośnie szczekanie. Czyżby Rafe już przyjechał? Wzięła głęboki oddech, próbując uspokoić łomot serca. Nieważne, czy przyjechał. Miała jeszcze mnóstwo zajęć. Przeszła do namiotu. Przy wejściu stała tablica z rozrysowanymi stołami. Miranda zaczęła przypinać do niej karteczki z nazwiskami gości.

- Tu jesteś... Odwróciła się.

- Cześć. - Głos miała spokojny, choć w głowie kręciło się jej od zapachu kwiatów i trawy. A może to uśmiech Rafe'a tak na nią podziałał?

- Cześć.

Nastąpiła cisza, która zdawała się ciągnąć bez końca.

- Co robisz? - zapytał w końcu Rafe.

- Przyczepiam kartki z nazwiskami gości.

Przysunął się i zerknął na tablicę.

- Ustaliliśmy wszystko w zeszłym tygodniu - przypomniała mu.

- Zapomniałem. Gdzie siedzę?

Wskazała miejsce.

- Tu. Między specjalistką odpraw człowieka i konsultantką banku światowego.

Popatrzył na nazwiska dwóch kobiet, które według Mirandy najbardziej nadawały się na jego żonę. Postąpiła zgodnie z ustalonymi instrukcjami. Dlaczego więc jest sfrustrowany?

- A ty?

- Nigdzie.

- Dlaczego?

- Nie jestem gościem. Pracuję. Muszę stale mieć wszystko na oku.

- Ale zatańczysz?

- Nikogo nie znam.

- Ze mną.

- Będziesz zajęty poznawaniem tych wszystkich kobiet, które zaprosiliśmy. Zresztą nie mam stroju na przyjęcie. Raczej pozostanę na zapleczu. A teraz przepraszam, mam jeszcze sporo do zrobienia.

Oddaliła się pośpiesznie i przez resztę popołudnia trzymała się z dala od Rafe'a. O wpół do siódmej wzięła prysznic, włożyła czarną bluzkę i czarne spodnie włosy zaczesowała do tyłu. Idealnie, pomyślała, zerkając do lustra; wtapia się w tło.

Zanim udała się do namiotu, wstąpiła do Elviry.

- Elviro, niczego ci nie trzeba?

Rafe próbował namówić babkę, by przysłała na bal, ale ta poprosiła go, żeby nie był śmieszny. „Tylko starej baby ci tam brakuje! W tej części domu hałasy nie będą mi przeszkadzać, pójdę sobie wcześniej spać, a ty mi wszystko opowiesz”.

- Nie, dziękuję. Chodź mi się pokaż, kochanie... - Na widok Mirandy staruszka skrzywiła się. - Na miłość boską, coś ty włożyła? Nie możesz tak iść na bal!

- Ale ja wcale nie idę na bal - zaproponowała Miranda. - Idę do pracy. Cały wieczór spędzę na zapleczu.

- Bzdury wygadujesz! Masz natychmiast się przebrać!

- Niczego odpowiedniego nie przywiozłam... Elvira z westchnieniem dźwignęła się z fotela.

- Jesteś tak uparta jak mój wnuk. Idziemy.

Ignorując protesty młodszej kobiety, zaprowadziła ją do olbrzymiej garderoby i zaczęła przeglądać liczące pół wieku eleganckie suknie słynnych projektantów.

- Masz ten sam rozmiar co ja, kiedy byłam młodsza. Hm, może ta... - Nie przerywając monologu, co jakiś czas podawała Mirandzie kolejny wieszak. - Albo ta... Nie! Odłóż tamte i przymierz tę. No, na co czekasz?

Miranda posłusznie się rozebrała. Po chwili stała w idealnie skrojonej sukni bez rękawów. Elvira zmierzyła ją od stóp do głów i kiwnęła z zadowoleniem głową.

- Doskonale. To twój kolor, zielona renkloda. - Staruszka przymknęła powieki, jakby cofnęła się myślami w przeszłość. - Zamówiłam tę kreację u słynnego londyńskiego krawca zaraz po moim ślubie. Oczywiście wkładałam do niej długie rękawiczki...

- Elviro, jesteś niezwykle wspaniałomyślna, ale ja naprawdę nie mogę... - Miranda usiłowała zaprotestować.

Nagle wyobraziła sobie, jak Rafe pomaga jej rozpiąć te dziesiątki guziczków na plecach, i zaczerwieniła się.

- Swoją odmową sprawisz mi wielką przykrość - oznajmiła starsza pani, uciekając się do szantażu emocjonalnego. - Ale jeśli wolisz nie...

Miranda zgodziła się pośpiesznie.

- A zatem postanowione! - ucieszyła się staruszka.

- Ojej, ale te buty... - Rzuciła się do półek, na których stały dziesiątki szpilek. Po chwili wyjęła eleganckie sandały zapinane na wąziutkie paski. - Przymierz.

Miranda nie miała siły oponować.

- Są trochę za ciasne...

- Nie szkodzi. Dla urody trzeba pocierpieć. Musisz jeszcze coś zrobić z włosami i pomalować usta. W moich czasach nie do pomyslenia było wyjście na bal bez różu na policzkach czy szminki na ustach.

- Dziękuję. - Miranda pocałowała staruszkę w policzek, wzruszona jej hojnością.

Tak, szminkę na pewno gdzieś ma, na razie jednak powinna sprawdzić, czy wszystko jest już gotowe. Boże, czuła się półnaga. Przypomniała sobie strój kocicy; był opięty, ale przynajmniej zakrywał całe ciało. Hm, może uda jej się znaleźć jakiś cienki sweterek albo szal, żeby zasłonić dekolt i ramiona.

- Leć, kochanie! - Elvira wskazała drzwi. - Tylko nie chowaj się w kuchni przez cały wieczór.

Pierwszą osobą, którą Miranda spotkała na dole, była Octavia.

- Już jesteś? - zdziwiła się. - Sądziłam, że przyjedziesz z Cassandrą i Fox-Smythesami?

Octavia oblała się rumieńcem.

- Simon zaproponował, że mnie... - Urwała, jakby dopiero teraz dostrzegła siostrę.
- Wyglądasz rewelacyjnie! Skąd masz tę fantastyczną suknię?

- Od babci Rafe'a. Uparła się, żebym ją włożyła. Nie mogłam odmówić, ale czuję się naga.

- To dlatego, że się nie umalowałaś.
- Nie zaczynaj! Nie mam czasu na takie duperele. Muszę zajrzeć do Rosie.
- Rosie ma wszystko pod kontrolą - Octavia ujęła siostrę pod rękę - a ja nie pozwolę ci wystąpić bez makijażu. - Wcale nie żartowała. Zaprowadziła Mirandę do sypialni. - Nie ruszaj się - rozkazała.

Kiedy skończyła, Miranda ledwo rozpoznała samą siebie. Oszołomiona patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Czy ta osoba o lśniących włosach opadających na ramiona, wielkich zielonych oczach i błyszczących czerwonych ustach to naprawdę ona? Z trudem przełknęła ślinę.

- Teraz rozumiesz, dlaczego ciągle powtarzamy, że powinnaś bardziej o siebie dbać? - spytała Octavia. - Nawet nie wiedziałaś, że jesteś taka piękna.

- Bo to nie ja.

- Oczywiście, że to ty! Jedyne, czego ci brakuje, to pewności siebie. A teraz sio! Też chcę się zrobić na bóstwo.

Podziękowawszy Octavii, Miranda udała się do sali balowej. Dziwnie się czuła; co rusz mijała w lustrze młodą elegancką kobietę i dopiero po chwili orientowała się, że tą kobietą jest właśnie ona.

Octavia z Elvirą dokonały cudu; szkoda tylko, że nie zdołały zmienić jej również od wewnątrz.

Trzymając przed sobą notes - och, ile by dała, żeby był ze trzy razy większy! - stała dyskretnie w holu i kierowała przybyłych do ustawionego w ogrodzie namiotu. Na szczęście Rafe'a nigdzie nie dostrzegła.

W namiocie kłębił się tłum gości, którzy powoli zajmowali miejsca przy stołach. Panował nieopisany gwar. Miranda starała się nie szukać wzrokiem Rafe'a, ale oczywiście wiedziała, przy którym stole siedzi. Po prawej ręce miał roześmianą brunetkę, po lewej piękną blondynkę; trudno było odgadnąć, która z nich jest prawniczką, a która doradcą finansowym. Rafe czarował jedną i drugą.

Kiedy podano kolację, Miranda przeszła do sali balowej sprawdzić, czy muzycy już rozstawili instrumenty. Potem ze swojego punktu obserwacyjnego patrzyła, jak par-

kiet zapełnia się tańczącymi. Widziała Simona z Octavią, Rafe'a z kolejnymi partnerkami. Wszyscy doskonale się bawili.

I bardzo dobrze, pomyślała.

Różni mężczyźni prosili ją do tańca. Odmawiała, wskazując na swój notes i tłumacząc, że jest w pracy. Wszystko przez tę suknię. Gdyby pozostała w czarnych spodniach, sprawa byłaby jasna.

Czas mijał, korki od szampana strzelały. Za godzinę lub półtorej goście powinni zacząć się żegnać.

Chociaż w przyciasnych butach bolały ją nogi, Miranda czuła dumę. Przyjęcie okazało się sukcesem; może je śmiało umieścić na liście swych dokonań. Zdobyła cenne doświadczenie. Za kilka dni uda się do agencji prosić o nowe zlecenie. Rafe'owi już nie jest potrzebna.

Odszukała go wzrokiem. Tańczył z kolejną blondynką, która wyglądała na znajomą. Może dlatego, że tańczyli razem po raz drugi. Czy to coś znaczy?

Zmęczona wymknęła się na taras. Nie miała nic więcej do roboty; może się spokojnie odmeldować... i zdjąć buty. Bolały ją nogi, bolało serce.

Zdjęła sandaalki, zeszła z tarasu i westchnęła z rozkoszą, kiedy poczuła pod stopami chłodną trawę. Parę kroków dalej stała kamienna ława. Miranda usiadła i przygryzła wargi, usiłując powstrzymać łzy.

Wmawiała w siebie, że jest zmęczona, że nogi ją bolą, że spływa z niej napięcie. Poza tym nic jej nie dolega. Przeciwnie, świetnie wywiązała się z zadania. I zdołała sporo zaoszczędzić. Jak tak dalej pójdzie, wkrótce zamieszka w Whitestones.

I będzie szczęśliwa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedziała w ciemnościach, spoglądając na rozgwieżdżone niebo. W oddali słyszała muzykę, wybuchy śmiechu. Powoli opadało z niej napięcie.

Nagle w mroku pojawiła się znajoma sylwetka.

- Mirando, co tu robisz?

- Nic. Odpoczywam.

Rafe przez cały wieczór szukał jej wzrokiem, zaniepokojony jej nieobecnością. W końcu ją dojrzał, tyle że w pierwszej chwili nie uwierzył, że to ona. Suknia otulała jej ciało, odsłaniała piękne ramiona i dekolt. Znikła szara asystentka, do której widoku już przywykł; jej miejsce zajęła piękna i elegancka kobieta.

Odkąd ją spostrzegł, nie mógł oderwać od niej wzroku. Irytował się, ilekroć jakiś mężczyzna prosił ją do tańca. I modlił się w duchu, aby odmówiła. Oczywiście zauważył, gdy wymknęła się na taras.

Zostań, przykazał sobie. Masz szukać żony.

Więc szukał: tańczył dalej, a kiedy taniec się skończył, odprowadził partnerkę do stolika i poprosił do tańca następną kobietę. Podobnie jak wszystkie poprzednie, ta też była ładna, inteligentna, dowcipna, ale nagle w sali zrobiło się jakoś gwarno i duszno, toteż gdy muzyka ucichła, Rafe skłonił się partnerce, odprowadził ją na miejsce, po czym w ślad za Mirandą wyszedł na taras.

Z początku nigdzie jej nie widział. Czując się jak krety, zamierzał wrócić na salę, gdy wtem dostrzegł w mroku jakiś ruch. Siedziała sama na ławce, z notesem na kolanach.

- Chodź, Kopciuszku. Zatańczymy.

- Powinieneś tańczyć z zaproszonymi paniami.

- Tańczyłem. A teraz chciałbym z tobą.

- Dlaczego?

No właśnie, dlaczego?

- Żeby ci podziękować - odparł. - Spisałaś się na medal. Wszyscy są zachwyceni.

Powinnaś być tam z nami, a nie chować się w ciemnościach.

- Nie chowam się. Nogi mnie boją. - Wskazała na ziemię. - Za nic w świecie nie włożę z powrotem tych butów!

- To zatańczysz boso. - Nie zważając na sprzeciw Mirandy, podciągnął ją na nogi. - A notes - wyjął go jej z ręki i rzucił na ławkę - możesz już zostawić. Nie będzie ci potrzebny.

Obejmując ją w talii, ruszył w stronę tarasu.

- Wystarczy mi zwykle „dziękuję” - powiedziała Miranda. - Albo możesz mi jutro wysłać bukiet. A jeszcze lepiej, dać premię!

Zatrzymał się przed samym wejściem do sali.

- Dlaczego nie chcesz ze mną zatańczyć?

Dlatego, że bała się emocji, tego, co poczuje, gdy znajdzie się w objęciach Rafe'a.

- Bo nie umiem.

- Już raz tańczyliśmy.

- Ale nie publicznie.

- Nikt nie będzie patrzył. - Na moment umilkł. Było późno. Zespół grał bardzo wolne kawałki. - Słyszysz? Nawet nie trzeba tańczyć. Wystarczy stać blisko siebie i lekko się kołysać.

Właśnie tego się obawiała.

- Ależ ty jesteś uparty - mruknęła, starając się ukryć zdenerwowanie. - Naprawdę wolałabym premię!

Roześmiawszy się, pociągnął ją na parkiet.

- Jesteś czarująca!

Faktycznie, normalny taniec nie wchodził w grę. Na parkiecie panował taki ścisk, że można było wyłącznie, jak to Rafe określił, stać i się kołysać.

Objął ją w pasie, wtulił nos w jej włosy. Nagle zdał sobie sprawę, że cały wieczór o tym marzył. Tańczył z wieloma pięknymi kobietami, ale pragnął tylko jednej.

To szaleństwo. Zupełnie do siebie nie pasowali. Miranda wyraźnie dała mu do zrozumienia, że łączą ich jedynie relacje służbowo-przyjacielskie. A on tak chętnie rozpiąłby te maleńkie guziczki, zsunął z niej suknię...

Wyobraził sobie, jak Miranda się odpreża i chowa pazurki; był pewien, że pod chłodną maską kryje się cudowna kobieta. Ale Mirandy romans nie interesował. Czekala na miłość jak z bajki, on zaś nie był wymarzonym królewiczem. Nie mógł jej dać tego, o czym śniła. Natomiast mógł ją skrzywdzić, a tego bardzo nie chciał.

Należało zatem oprzeć się pokusie. Dzięki umiejętnościom organizacyjnym Mirandy spotkał dziś mnóstwo atrakcyjnych kobiet; każda z nich mogła być tą, której szuka. Obiecał sobie, że jutro wszystko przeanalizuje, do kilku zadzwoni. A na razie trzymał w ramionach Mirandę.

- Do twarzy ci w tej sukni.

- Twoja babcia mnie na nią namówiła.

- Elvira zawsze miała świetny gust. Ta zieleń ma barwę twoich oczu.

Miranda uśmiechnęła się niepewnie, jakby nie wiedziała, czy Rafe mówi serio, czy żartuje.

- Mam szare oczy.

- Zielone.

Przytulił ją mocniej. Nie zaprotestowała. Była wdzięczna, że Rafe nie stara się nawiązać rozmowy, bo nie byłaby w stanie sklecić jednego sensownego zdania. Czula jego ciepłą dłoń na swoich plecach. Próbowala zwiększyć między nimi dystans, lecz nie potrafiła. Wpatrując się w biały kołnierzyk, który miała na wysokości oczu, powtarzała sobie w myślach, dlaczego nie powinna zadurzyć się w Rafe'u.

Byli tak blisko siebie. Gdyby oboje odwrócili lekko głowę, zetknęliby się ustami. Na samą myśl o tym serce zaczęło jej łomotać. Ciekawe, jak Rafe całuje? Podejrzewała, że doskonale, bądź co bądź ma ogromne doświadczenie.

Opanuj się, dziewczyno! - skarciła się w duchu. Rafe Knighton nie jest tobą zainteresowany! Mając do wyboru tyle pięknych kobiet, nie zrezygnuje z nich dla ciebie, dla przeciętnej Mirandy Fairchild.

Zawstydzila się. Już dawno przywykla do tego, że jest szarą myszką, na którą nikt nie zwraca uwagi. Dziś czula się skrepowana; wszyscy na nią patrzyli, jakby przebrała się za kogoś innego. Bo tak bylo. W pozyczonej sukni szara myszka udawala atrakcyjna,

elegancką kobietę. To był błąd. Gdyby miała na sobie czarne spodnie i wygodne buty, nie walczyłaby z pokusą.

W głowie jej się zakręciło. Przeraziły ją obrazy, które podsuwała jej wyobraźnia. Im szybciej skończy się ten utwór, tym lepiej! Ale gdy zespół przestał grać, miała ochotę się rozplakać.

- Zostań - poprosił Rafe. - Tylko stroją instrumenty.

- Muszę iść - szepnęła, z trudem wydobywając głos. - Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia.

- Na przykład?

Muszę chronić swoje serce, odpowiedziała mu w myślach. Pamiętać o tym, kim jestem. Pilnować, żebym się w tobie nie zakochała.

- Och, różnych. Na pewno znajdziesz sobie partnerkę do tańca.

- Wolałbym tańczyć z tobą. Naprawdę chcesz iść?

Nie! - zawołało jej serce. Ale na szczęście głowa ponownie przejęła ster.

- Tak.

- W takim razie nie będę cię zatrzymywał. Dziękuję za taniec, Mirando - rzekł chłodnym tonem. - I za wszystko, co dziś zrobiłaś.

Bała się spojrzeć mu w oczy. Jeszcze by rzuciła mu się w ramiona i zaczęła błagać, by jej nie puszczał.

- Dobranoc. - Odwróciwszy się, ruszyła na poszukiwanie swojego notesu i butów Elviry.

Miranda poczekała, aż barman napełni kieliszki szampanem, po czym ruszyła z tańcą pomiędzy gości. Pracowała trzeci wieczór w tym tygodniu i była zmęczona, ale wolała nie siedzieć samotnie w domu, nie wspominać, nie tęsknić.

Od balu minęły trzy tygodnie. Agencja znalazła jej nową pracę, ale niewiele miała w niej do roboty. Szkoda. Brakowało jej Rafe'a, jego drobnych złościwości, wspólnych spacerów po parku.

Nawet się nie pożegnali. Zrobiła porządek na biurku, rozliczyła się, lecz gdy była gotowa do wyjścia, Rafe gdzieś przepadł. Może miał jakieś spotkanie? Na co liczyła? Że będzie kręcił się po firmie tylko po to, by się pożegnać? Obiecała Ginny i Simonowi, że

będzie z nimi w kontakcie, ale nie dotrzymała słowa. Uznała, że to byłoby nie fair, bo ciągle zasypywałyby ich pytaniami o Rafe'a.

Z przyklejonym do ust uśmiechem krążyła między grupkami gości, oferując szampana. Przyjęcie na rzecz nowej fundacji charytatywnej zorganizowano w muzeum, jednakże nikt nie patrzył na eksponaty; wszyscy pochłonięci byli rozmową.

Nagle poczuła ukłucie zazdrości: ludzie sprawiali wrażenie szczęśliwych. Próbowała sobie przypomnieć, kiedy to ostatnio ona była wesola i beztroska. Od czasu, gdy przerwała studia, by ratować Fairchild's, cały czas się zamartwiała. O firmę i jej pracowników, o ojca, o Octavię, o to, czy starczy im pieniędzy na opłacenie ślubu Belindy.

Liczyła na to, że w Whitestones znajdzie wytchnienie od problemów. Tyle że minie sporo czasu, zanim tam w końcu zamieszka. Może więc powinna wziąć przykład z Rafe'a i zacząć cieszyć się życiem? Mniej się zadręczać. Mniej planować. Oczywiście może dalej pracować i oszczędzać, ale to nie powinno wykluczać śmiechu i dobrej zabawy.

Zadowolona z podjętej decyzji zamierzała udać się do baru po kolejne kieliszki z szampanem - na tacy został już tylko jeden - kiedy usłyszała za sobą głos:

- Może ja wezmę ten ostatni?

- Rafe! - zawołała, czując, jak przepełnia ją radość. W smokingu i muszce był za bójczo przystojny.

- Witaj, Mirando.

- Dobry wieczór. - Z trudem panowała nad emocjami.

Rafe wyciągnął rękę po kieliszek szampana.

- Co u ciebie? Jak się miewasz?

Źle. Koszmarnie. Tęsknię.

- Świetnie - odparła, ale zabrzmiało to mało przekonująco, więc powtórzyła głośniej: - Świetnie.

- Jak nowa praca? Fotokopiarka się nie buntuje?

- Niestety, nowa praca jutro się kończy. Muszę szukać kolejnej. - Uśmiechnęła się.

- A jak twoje sprawy? Jesteś już zaręczony?

Skrzywił się.

- Kiepsko mi idzie to szukanie żony.

- Jak to? A te wszystkie kobiety, które zaprosiliśmy na bal? Z żadną się nie umówiłeś?

- Umówiłem. Najpierw zaprosiłem Julię. Na romantyczną kolację. Powiedziała bez ogródek, żebym się nie wysilał. Że nie zależy jej na związku, a wyłącznie na seksie. Czułem się jak idiota.

Korciło Mirandę, by spytać, czy przespał się z Julią, ugryzła się jednak w język.

- Potem zaprosiłem Stellę. Z tego też nic nie wyszło.

- Ona też była zainteresowana wyłącznie twoim ciałem?

- Nie. Wzięła mnie w krzyżowy ogień pytań. Chciała wiedzieć wszystko, poczynając od mojego znaku zodiaku, a kończąc na tym, w jakim wieku nauczyłem się korzystać z nocnika.

- Po co jej takie informacje?

- Zajmuje w pracy bardzo wysokie stanowisko. Stwierdziła, że nie ma czasu na spotkanie się z facetem, który nie spełnia jej wymogów.

- Nie spełniałeś? - zdziwiła się Miranda.

- Najwyraźniej.

- A po Stelli?

- Po Stelli zadzwoniłem do Isabel. Było bardzo miło. Wstąpiła we mnie nadzieja. Ale kiedy zaproponowałem drugą randkę, Isabel odmówiła. Już raz złamano jej serce, powiedziała, a ja cieszę się opinią podrywacza. Skoro w wieku trzydziestu pięciu lat nie miałem żadnego poważnego związku, ona nie wierzy, że się ustatkuję. - Na moment zamilkł. - Trzy razy pudło. Widocznie nie udało mi się zmienić mojego wizerunku.

- Może dowiedziała się o twoich randkach ze Stellą i Julią? I uznała, że dalej bawisz się w playboya?

- Pewnie wołałaby rozwodnika. Boże, jak was trudno zadowolić!

- Gdybyś chociaż był zaręczony i gdyby narzeczona cię rzuciła... Kobiety uwielbiają pocieszać skrzywdzonych mężczyzn.

- Niestety, nigdy nie byłem zaręczony. Dzięki kolorowym pismom wszyscy wszystko o mnie wiedzą. - Nagle urwał. - A gdybym skłamał, że miałem narzeczoną w Afryce?

Miranda potrząsnęła głową.

- Kłamstwo ma zwykle krótkie nogi. Musiałbyś wymyślić całą historię ze szczegółami, dziennikarze zaczęliby węszyć, szukać rzekomej narzeczonej...

- To prawda. - Westchnął ciężko. - Musiałbym wskazać dziewczynę, a która by się zgodziła odegrać taką rolę?

- Ja. Gdybyś mi dobrze zapłacił - oznajmiła z tupetem Miranda. - Od przyszłego tygodnia zaczynam szukać nowej pracy. - Zerknęła na tacę. - A skoro mowa o pracy, to przepraszam, ale muszę wracać do swoich zajęć.

Zmusiła się, by spojrzeć Rafe'owi w oczy.

- Miło było cię spotkać. - Faktycznie było miło. Przez moment czuła się tak, jak podczas ich wspólnych spacerów. - Powodzenia, Rafe. Na pewno wkrótce ułożysz sobie życie.

Odprowadził ją wzrokiem. Żałował, że Miranda jest w pracy, że nie mogą gdzieś pójść, usiąść, porozmawiać. Psiakość, brakowało mu jej. Od czasu balu cały czas chodził spięty. Och, starał się. Podejmował próby. I w tym tkwił kłopot: z Mirandą nie musiał się starać. Przy niej czuł się swobodnie, naturalnie. Po prostu był sobą.

Ilekcio go gdzieś zapraszano, sprawdzał, czy przypadkiem Miranda nie roznosi drinków. Ponieważ nigdzie nie udało mu się jej spotkać, zadzwonił do Rosie i spytał, gdzie Miranda pracuje. Bez trudu zdobył zaproszenie na dzisiejszy bankiet.

Znowu westchnął. Kobiety narzekają, że faceci tacy jak on unikają zaangażowania. A przecież on chciał się ożenić i ustatkować. Dlaczego mu nie wychodziło?

Miał ochotę zrzucić winę na Mirandę. Nie wychodzi mu z innymi kobietami, bo ciągle myśli o niej. To bez sensu. Lubi ją, ale nic ponadto. Powinien się skupić na szukaniu żony. Wydał majątek na ten bal. Nie może się poddać.

Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł. Przypomniał sobie swoje pytanie: Która zgodziłaby się odegrać taką rolę? I odpowiedź Mirandy: Ja. Gdybyś mi dobrze zapłacił.

Oczywiście żartowała. Nie mówiła serio. Zresztą nikt by się na to nie nabrał.

Prawda?

- Idź do domu - powiedziała Rosie. - Ja jeszcze muszę zostać.

- Pomogę ci i wrócimy razem.

Ale przyjaciółka uparła się. Cały wieczór była dziwnie podekscytowana. Może miała na oku nowego faceta? Nie zastanawiając się nad tym, Miranda wzięła torebkę i wyszła na dwór. Odetchnęła głęboko, rozkoszując się chłodnym nocnym powietrzem.

Dopiero po chwili zobaczyła zaparkowany przy krawężniku sportowy samochód z opuszczonym dachem.

- Podrzucę cię - powiedział Rafe, otwierając drzwi.

- Trochę ci nie po drodze.

- Wiem. Rosie podała mi adres.

- Rosie wie, że tu jesteś?

Aha! To dlatego przyjaciółka tak się zachowała.

- Obiecałem jej, że odwiozę cię do domu.

- Mogę jechać metrem - rzekła Miranda, posłusznie wsiadając do samochodu. Była piekielnie zmęczona. - Sądziłam, że dawno wyszedłeś.

Niepotrzebnie to powiedziała. Jeszcze Rafe pomyśli, że szukała go wśród gości. Co było prawdą, ale on nie musi o tym wiedzieć.

- Czekałem na ciebie. - Zerknąwszy do lusterka, włączył się w ruch. - Mam propozycję.

- Jaką?

- Przyzwoitą. - Posłał jej uśmiech. - Podejrzewam, że po kilku godzinach kelnerowania padasz na nos. Nie chciałabyś rzucić tej roboty?

- Nie mogę. Tylko w ten sposób udaje mi się zdobyć trochę forsy.

- Ile jeszcze potrzebujesz?

Westchnęła ciężko.

- Bo ja wiem? Ze dwadzieścia pięć tysięcy.

- Sporo. Nawet dorabiając wieczorami, szybko takiej sumy nie uzbierasz.

- Dziękuję za uświadomienie mi tego faktu - mruknęła. - Sama też na to wpadłam.

- Chciałabyś zarobić tyle w miesiąc?

Parsknęła śmiechem. Była pewna, że Rafe żartuje.

- Musiałabym złamać prawo?

- Nie. Ale musiałabyś trochę poudawać.

Zatrzymali się na czerwonym świetle. Odwróciła się do Rafe'a twarzą.

- Mówisz serio?

- Tak. Zapłacę ci dwadzieścia pięć tysięcy funtów, jeśli przez miesiąc będziesz udawać moją narzeczoną.

- Co?

- To był twój pomysł. Powiedziałaś, że szukasz pracy.

- Biurowej!

- Z mojej będziesz miała większą frajdę.

Frajdę?

Czyż nie obiecała sobie, że zacznie bardziej cieszyć się życiem? Ale czy miesiąc u boku Rafe'a będzie przyjemnością czy udręką? Podejrzewała, że udawanie narzeczonej może dostarczyć jej różnych emocji, ale raczej tych cięższego kalibru, a nie zwykłej uciechy.

Z drugiej strony czy nie powinna wysłuchać Rafe'a, zanim mu odmówi?

- Co konkretnie proponujesz? - zapytała.

- Ogłaszamy zaręczyny. Wtedy ludzie wreszcie widzą, że dojrzałem do małżeństwa. Że już nie jestem dawnym Rafe'em.

- Ale skoro zaręczyny będą trwały miesiąc... Wrócisz do punktu wyjścia.

- Niekoniecznie. Zwłaszcza jeśli ty je zerwiesz, a ja zostanę ze złamanym sercem.

Może dopisze mi szczęście? Sama mówiłaś, że kobiety uwielbiają pocieszać skrzywdzonych mężczyzn.

Czekając na nią, dokładnie wszystko przemyślał. Oczywiście strategia, którą obrał, nie musi zakończyć się sukcesem, ale warto zaryzykować. W najgorszym razie po prostu spędzi miesiąc z Mirandą i może wreszcie przestanie o niej rozmyślać.

- Nikt nie uwierzy, że się we mnie zakochałeś.

- Nie doceniasz własnego uroku.

- Lub twoich zdolności aktorskich.

- Och, mną się nie przejmuj. Wszystkich bez trudu przekonam, że szaleję za tobą. -
Uśmiechnął się. - To wcale nie będzie takie trudne.

- Ludzie uznają cię za dziwaka.

- Przeciwnie. Wzbudzę ich zaciekawienie. Nie każdego mężczyznę intryguje kobieta, która robi wszystko, aby jak najmniej rzucać się w oczy.

Czego się spodziewała? Usłyszeć, że jest piękna i nikogo nie zdziwi jego wybór?

- No dobrze, ale dlaczego, zdobywszy najlepszą partię w całej Anglii, po miesiącu zrywam zaręczyny?

Rafe skrzył na most Westminster.

- Może właśnie to cię czyni tak intrygującą? Boże, czy ten facet nigdy nie spoważnieje?

- Musisz wymyślić jakiś powód - rzekła. - Inaczej ludzie nie uwierzą.

- Coś razem wymyślimy. Tylko nie to, że cię zdradzam. Pamiętaj, wszyscy mają mi współczuć. A ty masz mi złamać serce.

- Świetnie się do tego nadaję.

- A może to ty nie chcesz się wiązać na stałe? Kiedy ci się oświadczam, ciebie ogarnia strach przed małżeństwem i uciekasz.

- Nie jestem tchórzem - oznajmiła Miranda. - Wolę powiedzieć, że znudziło mi się życie u boku tak statecznego i poważnego faceta.

- Nie płacę ci dwudziestu pięciu tysięcy za to, żebyś zrobiła ze mnie nudziarza! Nie o to chodzi!

- Hm... - Niemal wbrew sobie wciągnęła się w zabawę. - W takim razie mogłabym powiedzieć, że nie chcę mieć dzieci i wystraszyłam się, kiedy stwierdziłeś, że pragniesz założyć rodzinę.

- O, to doskonały pomysł - ucieszył się Rafe. - Ludzie na pewno będą mi współczuć.

- Jeszcze się na nic nie zgodziłam.

- Zależy ci na domu w Whitstones?

- Wiesz, że tak. Ale... to szaleństwo, Rafe.

- Może szaleństwo. A może droga do celu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jechali przez brzydką część Londynu. Rafe mieszkał w eleganckiej dzielnicy, natomiast Rosie stać było jedynie na nieduże mieszkanie na przedmieściach. Miranda nie nawidziła codziennej podróży do centrum, smrodu, korków ulicznych, wycia karetek i radiowozów. Marzyła o czystym powietrzu, szumie morza i huku fal rozbijających się na brzegu w Whitstones.

Teraz mogła spełnić swoje marzenie. Wystarczy przyjąć propozycję Rafe'a i przez miesiąc udawać zakochaną.

Dlaczego więc się waha? Na samą myśl o zaręczynach czuła podniecenie, a zarazem strach. Wiedziała, czego się boi: że za bardzo spodoba się jej towarzystwo Rafe'a. Że łatwo będzie jej zapomnieć, że to tylko gra.

Ale przecież sobie poradzi. Po prostu musi zachować rozsądek i powtarzać w myślach, że wcale nie są zaręczeni. Przewidywała trudności, ale czy nie warto podjąć ryzyka? Druga taka okazja się nie nadarzy.

- No i co? - spytał, zatrzymując samochód przed domem Rosie. - Wiem, że przez całą drogę biłaś się z myślami. Niemal słyszałem szcęk mieczy.

Zwilżyła wargi.

- Dwadzieścia pięć tysięcy to kupa forsy. Czego konkretnie byś po mnie oczekiwała?

Zgasił silnik, po czym odpiął pas, by móc swobodnie obrócić się w fotelu.

- Wiadomość o naszych zaręczynach musiałyby dostać się do prasy plotkarskiej. A my musielibyśmy wybrać się gdzieś parę razy, żeby ludzie zobaczyli, jacy jesteśmy zakochani. - Mówił z poważną miną, ale w jego głosie pobrzmiwała wesoła nuta. - Potrafiłabyś udawać zakochaną?

- Nie mogę być sobą?

- Za dwadzieścia pięć tysięcy raczej wolałbym, żebyś szalala na moim punkcie - oznajmił z uśmiechem.

- Możesz to sprecyzować? Mam przez miesiąc z uwielbieniem w oczach się w ciebie wpatrywać? Twoje ego i tak już jest wielkie!

- Spróbuj sobie wyobrazić, że mnie kochasz. Jak byś się wtedy zachowywała?

- Pewnie tak, jak teraz - rzekła, wysiadając.

- A nie sądzisz, że powinnaś okazywać więcej czułości? Wszyscy mają myśleć, że ta grzeczna pruderyjna dziewczyna w istocie jest kocicą. - Odprowadził ją pod drzwi. - Będziesz musiała mnie czasem dotknąć, pogłodzić po twarzy, może nawet pocałować, po prostu sprawiać wrażenie, że nie potrafisz utrzymać rąk przy sobie.

Oblała się rumieńcem.

- A nie może być odwrotnie? Że to ty nie możesz utrzymać rąk przy sobie?

- Dla mnie to żaden problem. - Uśmiechnął się pod nosem. - Żaden...

Wierzchem dłoni pogłodził ją po policzku. Było to delikatne muśnięcie, lecz Miranda odskoczyła, jakby ją uderzył. Rafe spowaźniał.

- Ale ty możesz mieć z tym problemy. Jesteś spięta. Nie chcę cię stawiać w niezręcznej sytuacji. Może lepiej zrezygnować z tego pomysłu?

- Nie! - zawołała instynktownie.

Policzek wciąż ją piekł. Czuła się zażenowana swoją reakcją. Co się z nią dzieje? Zachowuje się jak głupiutkie dziewczątko, a nie jak dorosła kobieta, która dostała szansę, by spełnić swoje marzenia!

Zagra rolę narzeczonej. Przecież Rafe nie proponuje jej nic nielegalnego czy niemoralnego. Są dwojgiem wolnych ludzi. Z nikim nie są związani. Owszem, odgrywaliby przedstawienie, ale nikogo by nie krzywdzili. Rafe nie oczekiwał, że będzie z nim spała; chciał tylko, żeby czasem trzymała go za rękę. Nic trudnego.

- Nie, dla mnie to też żaden problem - rzekła. - Nigdy nie byłam zbyt wylewna, ale rozumiem, że drobny pokaz uczuć jest konieczny. Dam sobie radę.

- Na pewno? - spytał z powątpiewaniem.

- Na pewno.

Wiedziała, że musi mu to udowodnić. Na przykład pocałować go. Utkwiła spojrzenie w ustach Rafe'a i wzięła głęboki oddech. Nie oszukuj się, powiedziała sama do siebie; przecież tego chcesz.

- Mam ci udowodnić? - spytała i nie czekając na odpowiedź, postąpiła krok bliżej.

- Czemu nie?

Położyła dłonie na jego ramionach. Nie spieszyła się. Była dziwnie spokojna; nie zamierzała się wycofać. I nie zamierzała się zadowolić lekkim całusem w policzek. On uważa, że jest spięta? Grzeczna i pruderyjna? Pokaże mu, jak bardzo się pomylił.

Stał bez ruchu. Uśmiechając się niewinnie, Miranda wspięła się na palce i dotknęła ustami jego szyi, po czym zaczęła ją obsypywać drobnymi pocałunkami. Z szyi przeszła do brody i policzków, wsunęła ręce pod marynarkę...

Nie wytrzymał. Przytulił ją mocniej. Kręciło się jej w głowie. Zapomniała, od czego wszystko się zaczęło, że chciała coś udowodnić; zapomniała o całym świecie. Liczył się Rafe, jego usta i dłonie.

- Mirando... - szepnął, rozpinając guziki jej bluzki.

Z cichym jękiem zanurzyła palce w jego włosach.

Nagle poczuła, że coś twardego i ostrego wbija się jej w plecy. Na moment oprzytomniała. Drzwi? To Rafe tak na nią napierał, że doszli do drzwi, czy to ona go ciągnęła do środka?

Zadrzała z rozkoszy. Opanuj się, nakazała sobie. Póki jeszcze możesz. Zanim Rafe ściągnie z ciebie bluzkę, zanim ty rozepniesz mu pasek od spodni, zanim zdzierając z siebie ubranie, ruszycie do sypialni.

Cudem zdołała wysunąć palce z jego włosów, przycisnąć dłonie do jego klatki piersiowej i odepchnąć go o centymetr.

- Nie. Poczekaj.

Znieruchomiał, potem powoli opuścił ręce i się cofnął. Miranda koniuszkiem języka zwilżyła wargi.

- Teraz mi wierzysz?

Twarz jej płonęła, oczy lśniły.

- Tak. - Pokręcił głową, usiłując się otrząsnąć. - Już nigdy nie nazwę cię grzeczną pruderyjną panienką. A ten, kto zobaczy, jak się całujemy, nie będzie się dziwił, że chcę się z tobą ożenić!

- Nikt nie zobaczy, powtórka chyba nie będzie konieczna - oznajmiła Miranda tonem oburzonej świętoszki. - Przecież nie będziemy się całować w miejscach publicznych. A już na pewno nie w ten sposób.

- Masz rację - przyznał Rafe. - Jeszcze by nas policja aresztowała. - Uśmiechnął się. - Więc zostaniesz moją narzeczoną?

- Ale tylko na miesiąc?

- Na miesiąc. Potem zerwiesz zaręczyny. W zamian otrzymasz czek na dwadzieścia pięć tysięcy funtów. A zatem?

- Zgoda.

- Może ten?

Rafe wyjął z gabloty piękny pierścionek z ogromnym szmaragdem otoczonym wianuszkami brylantów. Podał go Mirandzie, która z wahaniem wsunęła go na palec.

Dziwnie się czuła. Znajdowali się w ekskluzywnym sklepie jubilerskim i wybierali pierścionek zaręczynowy. Co jej strzeliło do głowy? Dlaczego przystała na szalony pomysł Rafe'a? Czy ktokolwiek przy zdrowych zmysłach uwierzy, że Rafe Knighton chce spędzić z nią resztę życia?

Rafe uparł się, by kupić pierścionek; ona zaprotestowała, twierdząc, że to niepotrzebne.

On oczywiście się tym nie przejął.

- Nie żartuj - powiedział. - Musisz mieć wielki brylant na palcu. Inaczej nikt nam nie uwierzy.

Gdyby to od niego zależało, już nazajutrz pojechaliby do jubilera. Miranda oznajmiła jednak, że w piątek pracuje; nie może po prostu nie stawić się w pracy.

- W porządku - mruknął. - W takim razie kupimy pierścionek w sobotę. Którego dnia kończysz pracę?

- Właśnie jutro.

- A potem już jesteś wolna?

- Chyba że agencja znajdzie mi kolejną robotę. Nie będę całymi dniami siedziała bezczynnie.

Popatrzył na nią sfrustrowany.

- Przecież u mnie zarobisz dwadzieścia pięć tysięcy.

- Te pieniądze są na dom, a w Londynie za coś muszę żyć. Zamierzam pracować, dopóki nie przeniosę się na wieś.

- Czy ktoś ci kiedyś mówił, że jesteś uparta jak osioł? Posłuchaj, skoro koniecznie chcesz pracować, wróć do Knighton Group. Ginny zadzwoni do agencji i poprosi, żeby nam ciebie przysłali.

- To śmieszne!

- Śmieszne jest to, że narzeczona jednego z najbogatszych ludzi w Anglii upiera się przy pracy!

- Nie, to normalne! - Na moment zamilkła. - Oczywiście wieczory zostawię sobie wolne. Możemy wychodzić, pokazywać się ludziom...

- Uff, co za ulga - warknął Rafe. - Już się bałem, że pracę kelnerki też będziesz chciała zatrzymać!

- Nasza umowa przewiduje, że mam się z tobą pokazywać na różnych przyjęciach - oznajmiła chłodno. - Nie było mowy o tym, że nie wolno mi pracować.

- Może powinnaś się do mnie wprowadzić? Przynajmniej będziemy mieli okazję spędzić razem trochę więcej czasu.

Po chwili namysłu doszedł do wniosku, że to doskonały pomysł. Miranda jednak nie podzielała jego entuzjazmu.

- Wprowadzić? Do ciebie? Na miłość boską, po co?

- Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Nikt nie uwierzy, że zamierzam poślubić kobietę, z którą nie sypiam.

- A kto powiedział, że będę z tobą spać? - oburzyła się. - Tego też nie było w umowie!

Patrząc na jej zaczerwienioną twarz, przypomniał sobie ich pocałunek. Ciekawe, czy osoba, która tak namiętnie całuje, równie namiętnie się kocha?

- Może należy ją renegecjować?

- Chyba oszalałeś! Chciałeś, żebym udając zakochaną, wybrała się z tobą na parę imprez. To wszystko!

- No, nie całkiem. Chcę, aby ludzie uwierzyli w nasze zaręczyny. A nie wiem, co pomyślą, jeżeli zorientują się, że co wieczór odwożę cię grzecznie do twojego domu.

Przecesał ręką włosy. Dlaczego Miranda wszystko komplikuje?

- Dam ci własny pokój - dodał po chwili. - Nie mówię, że musimy spać w jednym łóżku i spędzać z sobą upojne noce.

Choć byłoby miło, dodał w myślach.

- Posłuchaj, odziedziczyłem po ojcu wielki dom. Moja gosposia jest osobą niezwykle dyskretną. Nikomu nie zdradzi, że mamy oddzielne sypialnie.

Zawahała się. Rafe ustąpił w sprawie jej pracy, teraz jej kolej na ustępstwa. Poza tym pomysł zamieszkania pod jednym dachem był dość sensowny.

- Dobrze. Wprowadzę się do ciebie, ale pod warunkiem, że dostanę własny pokój.

- Skoro mówimy o warunkach... - zaczął, zdumiony radością, jaka go przepełniła.

Miranda popatrzyła na niego podejrzliwie.

- No, słucham.

- Musisz zmienić garderobę. Może wybierzesz się z Octavią na zakupy?

- Garderobę? A co ci się nie podoba? - Najeżyła się.

- Po prostu będziemy często wychodzić, a te kostiumiki, przy których się upierasz, nie są odpowiednim strojem na eleganckie przyjęcia. Hm, chyba żebyś wkładała ten seksowny koci trykot. - Oczy mu zalśniły. - Wtedy każdy cię zauważy.

- Koci trykot? Nie żartuj. Ogony dawno wyszły z mody!

Przejrzała w myślach zawartość swojej szafy. Nigdy się modą nie interesowała i konsekwentnie opierała się zakusom sióstr, które próbowały zmienić jej styl. Do pracy nosiła spódnicę z zakietem, resztę czasu spędzała w dżinsach i bluzce. Chodziła w nich do kina i na drinka z Rosie, ale na przyjęcia z Rafe'em chyba rzeczywiście się nie nadały.

- W porządku, kupię sobie kilka strojów wieczorowych - obiecała. - Ale nie potrzebuję pomocy Octavii. Mamy odmienne gusty.

Rafe popatrzył na nią z rozbawieniem w oczach.

- Masz mnóstwo wspaniałych cech, Mirando, ale wycucie stylu do nich nie należy. Octavia zaś doskonale zna się na modzie.

- Tak? To z nią się zaręcz!

- Wolę ciebie.

Nie była to żadna romantyczna deklaracja uczuć, mimo to Miranda poczuła przyjemny dreszcz. Przez moment stali w milczeniu, wreszcie ona pierwsza odwróciła wzrok.

- Więc dlaczego chcesz mnie zmieniać? Dlaczego nie możesz zaakceptować mnie takiej, jaka jestem? Nienawidzę strojenia się. Nienawidzę udawania.

- Dziwne, bo robisz to za każdym razem, kiedy wkładasz te swoje nudne kostiumiki - odparł, ledwo skrywając frustrację. - Właśnie wtedy udajesz! Udajesz, że nie jesteś atrakcyjną i seksowną laską. Udajesz, że jesteś szarą myszką, przerażoną, że ktoś cię zauważy i, nie daj Boże, się tobą zainteresuje.

Tamtego dnia, kiedy to mówił, Miranda najpierw słuchała go zdumiona, a potem stwierdziła, że Rafe ma nie po kolei w głowie. Teraz, spoglądając na połyskujący szmaragd, zaczęła się nad tym zastanawiać. Miała ładne dłonie. Gładkie, o długich szczupłych palcach i kształtnych paznokciach. Nigdy ich jednak nie podkreślała biżuterią ani lakierem, tak jak nie podkreślała strojem swojej figury.

Czyżby Rafe miał rację? Może faktycznie boi się korzystać z życia? Zawsze rodzice i siostry przykuwali uwagę, a ona stała w cieniu. Mówiła sobie, że nie chciałaby być w centrum zainteresowania, ale może chodziło o coś innego? Może bała się z nimi rywalizować, bo wiedziała, że przegra?

Chciała uchodzić za osobę rzeczową, rozsądną, a nie za tchórza. Tchórza? Miranda Fairchild niczego się nie boi. Udowodni to zarówno Rafe'owi, jak i sobie. Trochę się denerwowała tymi fałszywymi zaręczynami, ale niepotrzebnie. To jest zwykła umowa biznesowa. Nikt jej do niczego nie zmusza. Sama podjęła decyzję i zamierzała się z niej wywiązać.

Będzie fantastyczną narzeczoną, a kiedy rzuci Rafe'a, nikt się nie zdziwi, że biedak rozpacza. I nikomu nawet nie przyjdzie do głowy, że wszystko zostało ukartowane.

Zsunęła pierścionek z palca.

- Jest piękny - uznała, odkładając go na aksamitną tacę - ale zbyt okazały. - Wskażała drugi, prostszy, wysadzany małymi brylancikami. - Mogę ten przymierzyć?

Rafe ujął jej lewą dłoń.

- Pasuje idealnie, Kopciuszkule. - Uśmiechał się, ale coś w jego oczach sprawiło, że serce zabiło jej szybciej.

- To prawda - szepnęła.

- Czy to znaczy, że jestem twoim Królewiczem?

Wiedziała, że Rafe wczuwa się w rolę. Odwzajemniła jego uśmiech, po czym obróciła dłoń to w jedną stronę, to w drugą, podziwiając olśniewający blask kamieni.

- Doskonały wybór - pochwalił jubiler.

- Kochanie, mogę ten? - zapytała.

Była uosobieniem zakochanej narzeczonej.

Przynajmniej nie musiała się martwić ceną. Rafe mógłby kupić cały sklep i nawet nie zauważyłby ubytku na koncie.

- Możesz wszystko, co zechcesz.

Pogładziła go po policzku. Brylanty zamigotały w słońcu.

- Dziękuję, kochanie.

Tak by się zachowała dziewczyna, dostając pierścionek zaręczynowy. Ale ona nie myślała o tym, po prostu odruchowo podniosła rękę i czułym gestem przyłożyła ją do twarzy Rafe'a.

Był świeżo ogolony, skórę miał ciepłą. Gdyby w tym momencie grała powierzona jej rolę, już po chwili cofnęłaby rękę. Ale ona nie grała.

Obróciwszy głowę, Rafe złożył pocałunek we wgłębieniu jej dłoni. Mirandę zalała fala pożądania. Zapomniała o jubilerze, który z życzliwością przyglądał się narzeczonemu. Zapomniała o przedstawieniu, w którym brała udział. Zapomniała o wszystkim, o całym świecie. Pamiętała o pocałunku, o niebieskich roześmianych oczach Rafe'a, o jego uśmiechniętej twarzy i twardym umięśnionym ciele.

Och, jak trudno jest się opanować! Miała ochotę przytulić się, objąć go za szyję, przywrzeć ustami do jego ust. Nie, to za mało! Pragnęła rozwiązać mu krawat, rozpiąć koszulę, kochać się z nim tu i teraz, na dywanie.

Była przerażona własnym pożądaniem, a także swoją wyobraźnią: niemal widziała dwa ciała splecione w miłosnym uścisku.

Przerażona? Nie! Zapomniałaś? Niczego się boisz.

Cofnęła dłoń. Widzisz? Wszystko masz pod kontrolą. Przechyliwszy głowę, obdarzyła Rafe'a promiennym uśmiechem.

Udawiała opanowaną, ale ze sklepu wyszła na drżących nogach.

- Gdzie się umówiłaś z Octavią? - spytał Rafe.

- U Harveya Nicholasa.

- Złapię ci taksówkę.

Podniósł dłoń. Jadąca przeciwną stroną ulicy czarna taksówka przecięła cztery pasy ruchu i z piskiem opon zatrzymała się przy krawężniku. Miranda zmierzyła narzeczonego gniewnym wzrokiem. Dlaczego podejmuje za nią decyzje?

- A może chciałam jechać autobusem?

Wyszczrzył w uśmiechu zęby.

- Błagam, słoneczko, nie psuj tego. - Otworzył szeroko drzwi. - Mogę mówić do ciebie „słoneczko”, prawda? Tak pięknie grasz rolę zakochanej!

Speszona odwróciła głowę. Jeszcze parę minut temu snuła wizję, jak zdziera z Rafe'a ubranie i jak kochają się na podłodze. Miała nadzieję, że Rafe nie dostrzegł w jej oczach pożądania. Wzdrygnęła się. Tylko tego brakowało!

Uniosła dumnie głowę.

- Robię to, za co mi płacisz, misiaczku.

- Jeśli dasz radę utrzymać ten poziom przez miesiąc, zasłużysz na każdego pensa!

Wręczył kierowcy banknot.

- Zobaczymy się później - zwrócił się do Mirandy. - Dałem Octavii swoją kartę kredytową. Tylko nie protestuj - dodał, groźnie marszcząc czoło.

Zanim zdołała się sprzeciwić, zatrzasnął drzwi, po czym skinął do kierowcy, by ten ruszał.

Octavia, która zawsze się wszędzie spóźniała, tym razem czekała punktualnie. Oczywiście natychmiast zauważyła pierścionek na palcu siostry.

- Ojej, wspaniały! Ale z ciebie szczęściara!

Miranda nie była pewna, jak siostra przyjmie wiadomość o jej zaręczynach. Spodziewała się okrzyku niedowierzania, lecz Octavia nie okazała najmniejszego zdziwienia.

- Podejrzewałam, że czujecie do siebie miętę - rzekła.

- Co takiego? - Miranda otworzyła szeroko oczy. - Jak to możliwe? Nawet ja nie zdawałam sobie sprawy, że...

- Wystarczyło na was spojrzeć, jak tańczyliście na balu. Oczywiście wcale mi się to nie podoba. - Octavia pogroziła siostrze palcem. - Sama miałam na niego ochotę; teraz muszę poszukać sobie innego milionera.

Mirandę ogarnęły wyrzuty sumienia, że okłamuje siostrę, ale uzgodnili z Rafe'em, że nikomu nie powiedzą prawdy, nawet Elvirze. Jak Rafe słusznie zauważył, jeśli oszustwo wyjdzie na jaw, wówczas na zawsze może się pożegnać ze zmianą wizerunku.

- Musimy tak to rozegrać, żeby wszyscy jak najszybciej dowiedzieli się o naszym planowanym ślubie.

Zastanawiał się, czy nie spowodować przecieku do prasy, ale Miranda się sprzeciwiła.

- Powiem moim siostrom i każę im przysiąc, aby nie puściły pary z ust. Nazajutrz cały Londyn będzie wiedział.

I faktycznie. Już wieczorem pojawiła się krótka informacja w kronice towarzyskiej, a potem rozdzwonił się telefon; szkolne koleżanki Mirandy, z którymi od lat nie utrzymywała kontaktu, dzwoniły, by jej pogratulować i wprosić się na przyjęcie weselne.

Belinda nie posiadała się z radości. Nalegała, żeby Miranda ustaliła datę ślubu i zamówiła suknię u sławnego projektanta. Octavia wykazała większą powściągliwość, ale nie zdołała ukryć podniecenia, kiedy Rafe wręczył jej kartę kredytową z prośbą, aby zajęła się garderobą Mirandy.

- Nie pozwól siostrze o niczym decydować - poinstruował ją. - Miranda wybierze rzeczy najtańsze, a resztę pieniędzy odda na schronisko dla zwierząt.

Teraz, wszedłszy do sklepu, Miranda przywitała się serdecznie z Octavią. Miała wrażenie, że w ostatnim czasie coś siostrę absorbuje; że nie jest tą samą beztroską dziewczyną co dawniej. Cieszyła się na myśl, że spędzą razem cały dzień; może dowie się, o co chodzi.

- Kotku, wszystko w porządku? - spytała, gdy wjeżdżały schodami na piętro. - Sprawiasz wrażenie zmęczonej.

- Nie, nic mi nie jest - odparła Octavia. - Po prostu nie przywykłam do tak wczesnego wstawania.

Wkrótce po balu, ku ogromnej radości Mirandy, Octavia nagle ogłosiła, że idzie do pracy.

- Tylko na jakiś czas - zastrzegła, kiedy starsza siostra zaczęła jej gratulować. - I tylko po to, żeby pokazać Simonowi, że potrafię robić coś pożytecznego. Jego zdaniem, nie wytrwam tygodnia!

Najwyraźniej Simon wie, jak się z Octavią obchodzić. Miranda liczyła na to, że siostra przekona się, jaki to porządny i sympatyczny facet. Tyle że trudno o dwoje bardziej niedopasowanych ludzi.

- Jak on się miewa? - spytała.

- Kto? Simon? Skąd mogę wiedzieć? - Octavia odrzuciła włosy do tyłu. - Prawie w ogóle go nie widuję. Nie żeby mi jakoś szczególnie zależało. Straszny z niego nudziarz i ponurak.

- Rozumiem. - Miranda powściągnęła uśmiech. Przypomniała sobie, jak ona sama powtarzała, że Rafe wcale jej się nie podoba. Nie miała prawa drwić z siostry, że nie chce się przyznać do fascynacji Simonem.

- Zresztą nie przyszłyśmy tu gadać o Simonie - oznajmiła Octavia, starając się nadać głosowi lekkie brzmienie. Pomachała Mirandzie przed twarzą kartą, którą dostała od Rafe'a. - Przyszłyśmy zaszaleć!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy spotkały się z Rafe'em w hotelu na kieliszek szampana, Miranda padała na nos ze zmęczenia. Robienie zakupów okazało się znacznie bardziej uciążliwym zajęciem niż praca kelnerki. Octavia najpierw kazała jej przymierzyć dziesiątki strojów, a potem godzinami dobierała paski, apaszki i torebki. Wyszły ze sklepu objuczone.

Marzyła tylko o tym, żeby usiąść i odpocząć, ale siostra nie zamierzała jej na to pozwolić.

- Idź włóż tę jasnoniebieską sukienkę - rozkazała, popychając ją w kierunku damskiej toalety. - Nie zapomnij o butach!

Zbyt umęczona, aby się wyklócać, Miranda posłusznie się przebrała. Sukienka faktycznie była prześliczna: prosta, jedwabna, bez rękawów, z przodu skromna, z tyłu wycięta. Tak wycięta, że nie można było nosić do niej stanika.

Miranda obróciła się przed lustrem. Czowała się naga. I bardzo seksowna. Wsunęła na nogi buty na niedużym obcasie i zaczęła szczotkować włosy.

- Zostaw rozpuszczone! - poleciła Octavia. Zmierzyła siostrę krytycznym wzrokiem, po czym zadowolona skinęła głową i wręczyła jej szminkę. - Tylko nie protestuj!

- Na miłość boską! - Miranda westchnęła ciężko, ale posłusznie zbliżyła twarz do lustra i pomalowała usta. - Czy wreszcie mogę napić się szampana?

- Tak, kochanie. - Siostra wzięła ją pod rękę. - Ciekawa jestem reakcji Rafe'a!

Czekał na nie w barze. Kiedy pojawiły się w drzwiach, wstał uśmiechnięty... i zbierał.

Czy to na pewno Miranda? Sprężysty krok i dumnie wyprostowane plecy wydawały mu się znajome, ale reszta... W krótkiej niebieskiej sukience odsłaniającej nogi, z rozpuszczonymi włosami wyglądała elegancko, a zarazem pociągająco.

Zaschło mu w gardle. Nawet nie zauważył Octavii, dopóki ta swoim pytaniem nie wyrwała go z odrętwienia.

- I co? Jak ci się podoba?

Nie potrafił oderwać oczu od Mirandy.

- Wyglądasz... wyglądasz...

Zamiast się męczyć szukaniem słów, przyciągnął ją do siebie i przywarł ustami do jej ust. Ponieważ miała w rękach dziesiątki toreb, nie bronila się. Zaskoczona rozchyliła wargi i odwzajemniła pocałunek. Rafe instynktownie przesunął dłonie na jej biodra, a ona wtedy upuściła torby na podłogę i mrużąc coś cicho, objęła go za szyję.

Gdyby nie Octavia, która w tym momencie głośno odchrząknęła, Rafe pewnie całkiem straciłby nad sobą kontrolę. A tak uzmysłowił sobie, że znajduje się w środku pełnego ludzi baru, więc rozebranie Mirandy nie wchodzi w grę. Niechętnie przerwał pocałunek i opuścił ręce.

- No cóż, szminka okazała się niepotrzebna. - Octavia uśmiechnęła się szelmowsko. - Przyznaj, Rafe, moja siostra wygląda bosko.

- Bosko i podniecająco - odparł cicho, spoglądając na Mirandę, która z rumieńcem na twarzy stała między rozrzuconymi torbami. Drżała. Wcale się jej nie dziwił. Sam też pragnął jak najszybciej osunąć się na fotel.

- Tak, to widać! - Octavia wybuchnęła radosnym śmiechem. Postawiła na podłodze własne torby i zajęła miejsce przy stoliku. - To gdzie ten obiecany szampan?

Co ja zrobiłem? Rafe zadawał sobie to pytanie kilka razy dziennie przez następne dwa tygodnie. Niby funkcjonował normalnie: rozmawiał, uśmiechał się, odbierał telefony, chodził do pracy, zwoływał narady, a nawet poprowadził trudne negocjacje zakończone sukcesem.

Ale w środku czuł niepokój. Prosił Octavię, aby przeobraziła Mirandę. Octavia wspaniale wywiązała się z powierzonego zadania. Był dumny z narzeczonej. Wiedział, że Miranda nie lubi się stroić, ale trzymała się ustalonych zasad. Codziennie wkładała ubrania, które siostra kazała jej kupić, i we wszystkim wyglądała cudownie. Była niczym poczwarka, która przeobraża się w motyla. Czy naprawdę tego nie widziała?

Bo inni to zauważyli i w tym tkwił cały kłopot. Rafe zamyślił się. Gdyby mógł cofnąć czas, chyba nie prosiłby Octavii o przysługę. Ze wstydem przyznawał, że wolałby, aby Miranda była taka jak dawniej, żeby nie rzucała się w oczy. Wtedy miałby ją wyłącznie dla siebie.

A tak znów przeżywał to samo co na balu, tyle że teraz przeżywał to codziennie. Gdziekolwiek szli, ludzie zwracali na nią uwagę. Kobiety patrzyły na jej stroje, mężczyźni na figurę. A Rafe zaciskał zęby.

Sam tego chciał, powtarzał sobie do znudzenia. Tak, ale chciał, by Miranda wyglądała poważnie i elegancko, ona zaś wyglądała pięknie i powabnie. Kiedyś mogła krążyć niezauważona z tacą przekąsek. Dziś wszyscy wodzili za nią wzrokiem.

Najbardziej on sam. Przeżywał męczarnie, mieszkając z nią pod jednym dachem; nie mógł zasnąć, wiedząc, że ona leży w pokoju obok. To też była jego wina. Nalegał, żeby się wprowadziła. Ależ był idiotą!

Nie mógł mieć pretensji do Mirandy, bo zachowywała się bez zarzutu. Codziennie rano szła do pracy ubrana w stary bezbarwny kostiumik. Po powrocie do domu natychmiast przebierała się w jedną z sukien, które Octavia dla niej wybrała; razem wychodzili na drinka, na bankiet lub przyjęcie, gdzie - stęskniony jej widoku - musiał dzielić się nią z innymi gośćmi.

Nigdy nie narzekała, choć wiedział, że te przyjęcia ją nudzą i że marzy o swoim Whitestones. Przestrzegała ustalonych zasad. Obserwując ich, nikomu nie przyszłoby do głowy powątpiewać w jej miłość. Rafe czuł, że stosunek ludzi do niego też się zmienia; czy kogoś, kto się zaręczył i chce się ustatkować, nie należy traktować poważnie?

Powinien być zadowolony. Ale prawdę powiedziawszy nie podobało mu się, że Miranda tylko gra, kiedy się uśmiecha, kiedy pochyla się do niego albo obejmuje go w pasie. Chwaliła się pierścionkiem zaręczynowym, zawsze z rumieńcem na twarzy, jakby nie dowierzała własnemu szczęściu.

Jak miałby się skupić na poszukiwaniu odpowiedniej partnerki, kiedy Miranda go tak czule dotyka? Kiedy tak doskonale gra rolę zakochanej? Bo co do tego, że jest to gra, nie miał wątpliwości.

Zaczął wynajdywać powody, by wyjść wcześniej z pracy, a tym samym dłużej po- być z Mirandą w domu, zanim wyruszą wieczorem na przyjęcie. Któregoś dnia spotkali się na schodkach przed drzwiami. Miała na sobie prostą szarą spódnicę, białą bluzkę z krótkimi rękawami i wygodne półbuty, a mimo to ogarnęło go pożądanie.

- Późno dziś wracasz - powiedział.

- Prosimi, żebym dokończyła coś przed ważnym jutrzejszym zebraniem.

Zacisnął zęby. Przeszkadzało mu, że Miranda spędza cały dzień z obcymi ludźmi i gotowa jest zostać dłużej w pracy, gdy szef o to prosi. Ale nie potrafił podać jednego powodu, dlaczego miałaby szefowi odmówić.

- Sprawiasz wrażenie zmęczonej. Zostańmy dziś w domu - zaproponował.

- Ale dzisiejsze przyjęcie urządza centrum praw człowieka.

- Nie musimy iść. - Rafe otworzył drzwi. - Zamówimy coś do jedzenia i pogapiemy się w telewizję jak dwoje normalnych ludzi.

- Nie jesteśmy „normalnymi” ludźmi, Rafe - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. - Pracuję nad zmianą twojego wizerunku, żebyś wreszcie znalazł odpowiednią kandydatkę na żonę.

Wytrwale jej dla niego szukała. Wszędzie, dokąd szli, przedstawiała mu różne atrakcyjne kobiety, po czym sama dyskretnie usuwała się na bok. Była jak kot, który zostawia na wycieraczce myszy.

- Nie robisz tego z dobrego serca, tylko za dwadzieścia pięć tysięcy - warknęła. - Nie zapominaj o tym.

- Nie zapominam - odparła z irytującym spokojem. - Inaczej po co bym się codziennie wieczorem stroiła?

Wiadomo, nie dla niego.

- Na dzisiejszej imprezie będzie masa fascynujących kobiet - ciągnęła. - Uważam, że powinniśmy iść.

- Jak sobie życzysz. - Przytrzymał drzwi, myśląc, że ona nie chce zostać z nim sam na sam.

- A ty? Nie masz ochoty?

Nie. On wolał spędzić wieczór w domu, położyć się na kanapie z głową na jej kolanach, pośmiać się, porozmawiać, posłuchać jej uwag na temat ludzi, z którymi spotyka się w pracy, i zapomnieć o bożym świecie.

Nie mógł jednak powiedzieć Mirandzie, że nie interesują go żadne inne kobiety poza nią. Niestety jej nie interesowało życie u jego boku. Pragnęła zamieszkać w Whitestones, spacerować brzegiem morza, mieć psa.

Właściwie on też jej nie chce. A przynajmniej nie chce jej chcieć. Co za sens marzyć o kimś, kto pragnie uciec z miasta i zaszyć się w samotni? On potrzebował osoby, która dzieliłaby z nim życie w Londynie. Nie mógłby prowadzić i rozwijać firmy, mieszkając w rozwalającej się chałupie pozbawionej telefonu.

Wchodząc za Mirandą do domu, zobaczył drzwi do dawnego gabinetu ojca. Problem z tobą, mawiał ojciec, siedząc za biurkiem, polega na tym, że masz słomiany zapał i nigdy nie doprowadzasz niczego do końca.

Tak, ale teraz on, Rafe, się zmienił. Udowodni wszystkim, że ojciec się pomylił. Może akurat dziś pozna inteligentną kobietę, która sprawi, że zapomni o Mirandzie; kobietę, która go poślubi, urodzi jego dzieci i będzie go kochać do grobowej deski.

Ustalił plan działania. Z Mirandą zawarł umowę. Dotrzyma jej.

- W porządku. Jedźmy na przyjęcie.

Miranda stanęła przed szafą, bez entuzjazmu spoglądając na nowe suknie. Serce zabiło jej mocniej, kiedy Rafe zaproponował, by zostali w domu, lecz nie miała odwagi przystać na jego pomysł. Sama sobie nie ufała.

Sądziła, że najtrudniejszy okres przeżyła w Fairchild's, kiedy firma bankrutowała, ale pod wieloma względami ostatnie dwa tygodnie były dla niej znacznie trudniejsze. Już nawet nie próbowała udawać przed sobą, że Rafe jest jej obojętny. Kochała go, ale on miał jasno sprecyzowany cel. Nie wierzył w żadne romantyczne uniesienia. Chciał się ożenić, nie zakochać. A gdyby nawet się zakochał, to na pewno nie w kimś takim jak ona.

Przestań się łudzić, rozkazała sobie w duchu. Może piękna suknia zdobi człowieka, ale nie zmienia tego, kim się jest. A ona wciąż była zwykłą Mirandą Fairchild, która marzyła o domu w Whitestones, gdzie kiedyś czuła się kochana i akceptowana. Gdzie była szczęśliwa i gdzie znów pragnęła zaznać szczęścia.

Wiedziała, że Rafe nie zrezygnuje ze swojego dziedzictwa, aby przenieść się do malowniczej rudery nad brzegiem morza. Miał konkretne plany, chciał udowodnić sobie, a także swojemu przedwcześnie zmarłemu ojcu, że potrafi coś osiągnąć. Poza tym bez trudu znajdzie kobietę, która zgodzi się zamieszkać z nim w Londynie i rodzić mu dzieci. Nie potrzebował jej, Mirandy. A ona nie potrzebuje bólu. Na razie jednak musi robić do-

brą minę do złej gry; udawać zakochaną, uśmiechać się, trzymać Rafe'a za rękę, całować, choć nie tak, jak by tego chciała.

Nie tak, jak pocałowała go tamtego wieczoru przed domem Rosie. Nie tak, jak całowała go w fantazjach.

Często się do niej uśmiechał i patrzył na nią z miłością w oczach. Był pierwszorzędny aktorem, doskonale wczuwał się w rolę. Na przykład tamtego dnia w barze: pocałował ją tak, jakby świata poza nią nie widział. Na samo wspomnienie tego pocałunku kręciło się jej w głowie.

To jednak nie był prawdziwy pocałunek. Rafe nigdy nie okazywał jej czułości, gdy byli sami. Właściwie odkąd zaczęli udawać narzeczonych, stał się bardziej oschły. Przyjaźń, która kiedyś ich łączyła, zniknęła. Szkoda. No trudno, pomyślała; jeszcze dwa tygodnie, potem zerwie zaręczyny i każde pójdzie w swoją stronę.

Wzdychając ciężko, zdjęła z wieszaka czerwoną sukienkę, której ani razu nie miała na sobie, po czym przeszła do łazienki nałożyć makijaż.

Rafe, który jak zwykle wyglądał znakomicie w garniturze, jasnoniebieskiej koszuli i krawacie, czekał na nią przy schodach. Włosy miał wilgotne po prysznicu, pachniał ekskluzywną wodą toaletową. Miranda puściła na moment wodze fantazji: wyobraziła sobie, jak razem stoją pod ciepłym strumieniem. Szybko jednak wzięła się w garść i uśmiechnęła szeroko.

- Przepraszam. Długo czekasz?

Oczy mu zaśniły, kiedy pojawiła się u góry schodów. Zanim zeszła na dół, spojrzenie znów miał nieprzeniknione.

- Nie, niedługo - odparł uprzejmie. Zamknawszy drzwi, wyszli na ulicę. - Rozmawiałem dziś z Elvirą. Zaprosiła nas na weekend; jest zachwycona naszymi zaręczynami. Nie potrafiłem jej odmówić. Już i tak podle się czuję, że ją okłamujemy.

- Może powinniśmy wyznać jej prawdę? Rafe skrzywił się.

- Nie bardzo jej ufam. Babcia uwielbia plotki. Podejrzewam, że zaraz cała służba o wszystkim by wiedziała. Lepiej trzymajmy język za zębami. - Rozejrzał się po ulicy w poszukiwaniu taksówki. - Pewnie będzie zawiedziona, ale nam wybaczy.

- Chętnie się z nią znów zobaczę - powiedziała Miranda. Wieczór był duszny i gorący. Uniosła włosy znad szyi, ale to nic nie dało. Nie miałyby tego problemu, gdyby Rafe z Octavią pozwolili jej czesać się w kok. - I miło będzie uciec z miasta. Ostatnio jest tak parno, że nie sposób oddychać.

- Wkrótce zamieszkasz w Whitestones - pocieszył ją Rafe, zatrzymując taksówkę.

- To prawda - przyznała, stwierdzając z przerażeniem, że w jej głosie pobrzmiewa smutek. Szybko przywołała na twarz uśmiech. - Nie mogę się doczekać.

W sobotę rano wstała skoro świt; w tak dobrym humorze nie była od wielu dni. Rafe wrzucił do bagażnika sportowego ferrari torbę, którą spakowała sobie na drogę, zatrzasnął klapę i zajął miejsce za kierownicą.

- Gotowa?

- Och, tak. Marzę o ciszy i świeżym wiejskim powietrzu, choćby przez weekend.

Nagle rozległ się krótki dzwonek świadczący o nadejściu esemesa. Problem z komórkami polega na tym, że człowiek nigdy nie może się od nich całkiem uwolnić. Miranda wygrzebała telefon z torebki.

- Od Octavii. - Przeczytała wiadomość i westchnęła. - Ojej.

- Co się stało?

- Zakochała się, ale ma problemy. Byłam z nią wczoraj na kawie i trochę mi się skarżyła. Jest przyzwyczajona, że mężczyźni za nią szaleją, a tym razem jest odwrotnie.

- A w kim się zakochała? - zapytał Rafe.

- W Simonie.

- Moim Simonie?

- Nie wiem, czy sam by siebie tak określił, ale tak, w tym Simonie, który kieruje u ciebie działem komunikacji.

Rafe zagwizdał cicho.

- Nie sprawia wrażenia faceta w typie twojej siostry.

- Wiem. Dziwne, prawda? W dodatku ciągle się krzywił, jakby nie pochwalał jej zachowania. Ale może faktycznie przeciwności się przyciągają.

- A co Simon sądzi o Octavii?

- Właśnie tego ona nie wie. Boi się, że widzi w niej głupią trzpiotkę. Mnie się jednak wydaje, że coś do niej czuje. Bądź co bądź razem byli na balu.

- Nie zauważyłem ich - powiedział Rafe, spoglądając na nią z ukosa.

Miranda przypomniała sobie ich wspólny taniec, ramiona Rafe'a, jego ciało. I zmusiła się, aby odwrócić wzrok.

- Moim zdaniem pasują do siebie - oznajmiła. - Uzupełniają się. Simon jest poważny i stateczny, a Octavia nauczyłaby go cieszyć się życiem.

Rafe uniósł pytająco brwi.

- Naprawdę myślisz, że byliby szczęśliwi?

- Może. Ale ty w to nie wierzysz, prawda? - Z jej głosu przebijała lekka gorycz. - Nie wierzysz w bajki i szczęśliwe zakończenia.

- Po prostu uważam, że miłość czy pożądanie nie powinny nas zaślepić. Simon jest sporo starszy od Octavii. A jeśli ona się nim znudzi? Albo on uzna, że lepiej byłoby mu z kobietą w jego wieku?

- A jeśli im będzie dobrze? - Wcisnęła przycisk, zamierzając połączyć się z siostrą.

- A jeśli są sobie pisani?

Rafe oderwał na moment spojrzenie od drogi.

- Co zamierzasz jej doradzić?

- Żeby powiedziała Simonowi, co czuje.

- Trochę to ryzykowne, nie sądzisz?

- Czasem trzeba zaryzykować, żeby zdobyć cel.

- Najtrudniejsze jest uświadomienie sobie, czego się tak naprawdę pragnie.

- Ja wiem, czego chcę.

Chciała być szczęśliwa. Czy to zbyt wiele? Chciała mieszkać w Whitestones z kimś, kto kochałby ją taką, jaką jest, a nie taką, jaką staje się wieczorem, kiedy wkłada elegancką suknię. Chciała kogoś, bez kogo nie umiałaby żyć i kto bez niej nie wyobrażałby sobie życia.

Nie interesował jej pragmatyk, który wie, jakie cechy powinna mieć jego przyszła żona, i właśnie takiej kobiety szukał. Nie interesował ktoś o figlarnym spojrzeniu i pojętym uśmiechu, kto pragnie mieszkać w mieście.

Stale to sobie powtarzała.

- No tak. Ty marzysz o życiu z bajki.

W głosie Rafe'a wychwyciła dziwną nutę, najprawdopodobniej kpiny.

- Żebyś wiedział. Nic innego mnie nie zadowoli.

Kiedy wyruszali z domu, dzień był ciepły, lecz niebo zasnuwane chmurami. Zanim jednak dotarli do Knighton Park, wyszło słońce.

Drzwi otworzyła im Elvira. Ze środka wybiegły podniecone wizytą gości psy. Miranda kucnęła, by się z nimi przywitać. Psy skakały, usiłując ją polizać, tarzały się po ziemi, nadstawiając brzuchy do głaskania, machały energicznie ogonami.

Rafe poczuł, jak wokół serca zaciska mu się obręcz. Chłodna wyrafinowana piękność, która z takim powodzeniem udawała jego narzeczoną, zmieniła się w dawną Mirandę. Nagle uświadomił sobie, jak bardzo mu jej brakowało.

Elvira stała na schodkach, uśmiechając się promiennie. Ogarnięty wyrzutami sumienia porwał ją w objęcia.

- Nareszcie zmądrzałeś - powiedziała staruszka. Pocałowała Mirandę, której towarzyszyła gromada psów. - No, chodźcie, dzieci. Lunch jest prawie gotowy.

Prowadząc ich do salonu, oznajmiła, że kazała służącej przygotować dla nich jeden pokój.

- Znam wasze dzisiejsze zwyczaje - rzekła, nie dostrzegając spojrzenia, jakie Miranda z Rafe'em wymienili - więc nie musicie się w nocy przemykać z sypialni do sypialni.

Zapadła cisza.

- Ależ Elviro, jestem zszokowany! - powiedział Rafe, siląc się na żartobliwy ton. - W przeszłości, kiedy przywoziłem dziewczynę, kazałaś mi spać w drugim skrzydle!

- Co innego dziewczyna, co innego narzeczoną.

Po lunchu Miranda zabrała psy na długi spacer, potem wszyscy grali w scrabble'a. Późnym wieczorem, po kolacji, staruszka zaprowadziła ich na górę i z dumą pokazała przygotowany dla nich pokój.

- To był cudowny dzień - rzekła, całując oboje na dobranoc. - Sprawiliście mi wielką przyjemność.

Rafe zamknął za babką drzwi. Przez moment słuchali, jak szurając nogami, Elvira oddala się korytarzem.

- Przepraszam. Do głowy mi nie przyszło, że umieści nas razem.
- Nic się nie stało. - Miranda podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.
- Pójdę do innego pokoju. Babcia nawet się nie zorientuje.

Biorąc głęboki oddech, Miranda odwróciła się od okna. Przemyślała sobie wszystko podczas spaceru z psami.

- Nie ma powodu - oznajmiła zdziwiona, że głos jej nie drży. - Zastanawiałam się, czy nie moglibyśmy zmienić na jedną noc warunków naszej umowy.

Rafe wciąż stał przy drzwiach.

- A konkretnie?

Zwilżyła wargi.

- Ustaliliśmy, że nie sypiamy z sobą.
- Co proponujesz?
- Żebyśmy spędzili tę noc razem.

Cisza aż dudniła w uszach. Po paru sekundach, które wydawały się nieskończonością, Rafe puścił klamkę i ruszył w stronę Mirandy. Zatrzymał się parę kroków od niej.

- Chcesz iść ze mną do łóżka?

- Ale tylko dziś.

- Naprawdę nie musisz. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wielka jest ta chałupa. Bez trudu znajdę jakiś kąt...

- Ale ja chcę - przerwała mu. - Cały dzień o tym myślałam. Przypomniałam sobie, co mówiłam Octavii: że powinna zaryzykować. Daję innym rady, których sama nie stosuję.

Zmusiła się, by spojrzeć Rafe'owi w oczy.

- Powiedziałeś kiedyś, że jestem tchórzem. To prawda. Boję się utraty samokontroli. Moja rodzina uwielbia chaos, a ja od najmłodszych lat wolałam spokój i rozsądek. To mi dawało poczucie bezpieczeństwa. Ale zawsze pozostawał we mnie pewien niedosyt.

- Czego teraz pragniesz?

- Przez jedną noc zapomnieć o rozsądku. Nie myśleć o przyszłości, niczego nie udawać. Chcę cię dotykać, chcę cię czuć...

Urwała, speszona brakiem jego reakcji. Rany boskie, co ona wyczynia? Prosi face-ta, który sypiał z dziesiątkami pięknych kobiet, by poszedł z nią do łóżka? Powinna się cieszyć, że nie roześmiał się jej w twarz.

- Ale oczywiście tylko jeśli ty tego też chcesz - dodała.

Z uśmiechem zbliżył się do niej, zacisnął ręce na jej twarzy i delikatnie potarł pal-cem jej policzki, nos oraz usta.

- Chyba zdołam się do tego zmusić - zażartował, ale oczy miał poważne.

Przygryzła wargę.

- Jesteś pewien?

- A ty?

- Tak. - Podejrzewała, że później będzie żałować swojej decyzji, ale na razie wła-śnie tego pragnęła.

- Powiem ci więc, że odkąd wprowadziłaś się do mnie, o niczym innym nie myślę. Każdej nocy, kiedy jesteś w swoim pokoju po drugiej stronie korytarza, marzę o tym, że-by leżeć koło ciebie i cię całować tu... - przytknął wargi do jej ucha - i tu... - szeptał, ob-sypując pocałunkami jej szyję. Po chwili zaczął rozpinąć jej sukienkę. - To jest jak cu-downy sen, który spełnia się na jawie.

- Co jeszcze dzieje się w twoim śnie? - spytała, gdy sukienka zsunęła się na podło-gę.

- Pokażę ci.

- Przypomnij mi: dlaczego tak długo z tym czekaliśmy? - spytał, przeciągając się leniwie.

Miranda leżała z głową na jego ramieniu. Objął ją mocniej. Szalona namiętność, niezwykła czułość, zaskakująca rozkosz - nie spodziewał się tak silnych doznań.

- Bo to był bardzo zły pomysł - szepnęła. - Wiem, wiem, to ja z nim wyszłam.

- Zły? Mnie wcale źle nie było. - Odgarnął jej włosy z twarzy. - Tobie się nie po-dobało?

- Podobało. Aż za bardzo - przyznała szczerze. - I jak mam teraz udawać, że to, co się stało, nigdy nie się wydarzyło?

- A musisz? Nie może się wydarzyć ponownie? Pokręciła przecząco głową.

- Nie ma dla nas przyszłości, Rafe. Oboje to wiemy. Chcemy od życia kompletnie innych rzeczy.

- Parę minut temu chcieliśmy tego samego - przypomniał jej z uśmiechem. - Czy musimy myśleć o przyszłości? Nie możemy po prostu cieszyć się teraźniejszością?

Leżała bez ruchu. Miał nadzieję, że rozmyśla nad jego słowami i zaraz zmieni zdanie. Pomylił się.

- Boję się. Dziś było wspaniale, ale to niczego nie zmienia. Nadal chcę zamieszkać w Whitestones. Jeżeli przyzwyczaję się do takich nocy jak ta dzisiejsza, trudniej mi będzie odejść. Trudniej się pożegnać. A to nas wkrótce czeka.

Milczał. Co mógłby jej powiedzieć? Nie chciał jej skrzywdzić. Zresztą miała rację. Pragnęli od życia różnych rzeczy. Miranda marzyła o miłości jak z bajki, a on nie mógł jej tego dać. Rozsądniej było przyznać, że popełnili błąd i nie popełniać kolejnych.

Ale czy na pewno to był błąd? Czy popełniając błąd, człowiek czuje taką błogość?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dni mijały, Rafe starał się normalnie funkcjonować, ale przychodziło mu to z trudem. Nie potrafił zapomnieć o Mirandzie, o jej dotyku i zapachu. Prześladowały go zawsze i wszędzie, jakby na trwale odcisnęły się w jego duszy.

Unikał z nią kontaktu fizycznego. Bał się, że jeśli na przyjęciu, przeciskając się przez tłum, weźmie ją za rękę, to już nie puści; zgarnie w ramiona i zacznie błagać, aby nie odchodziła. Wiedział jednak, że ona dotrzyma umowy. Całe życie marzyła o Whitestones i teraz, będąc tak blisko celu, nie zrezygnuje ze swoich marzeń.

Zresztą wcale tego nie chciał. Pragnął mieć inteligentną, dojrzałą emocjonalnie żonę, która byłaby jego przyjacielem i partnerką; która prowadziłaby jego dom i wspomagała w pracy. Mirandy to nie interesowało.

W porządku, rozumiał to.

Nie poddawaj się, stary. Prędzej czy później znajdziesz idealną kobietę, ożenisz się z nią i zapomnisz o Mirandzie.

- Co myślisz o Caroline? - zapytał.

Zbliżał się koniec tygodnia. Siedzieli we włoskiej restauracji. Rafe podejrzewał, że podobnie jak on Miranda nie jest głodna, mimo to oboje zamówili po porcji makaronu. Przyjęcie skończyło się o ósmej; żadne z nich nie miało ochoty wracać do domu. Kiedy przebywali w mieście, wśród ludzi, przynajmniej mogli udawać, że wszystko jest jak dawniej.

- Caroline? - Miranda sięgnęła po widelec. - Która to?

- Taka atrakcyjna blondynka. Pani adwokat.

- Hm. - Nabrała spaghetti na widelec. - Trochę mdła.

- A Helen?

- Miałbyś z nią mnóstwo kłopotów.

- Skąd wiesz?

- To widać. Ktoś, kto jest tak ambitny, jest również mocno neurotyczny.

Pokręcił zirytowany głową.

- Nie podoba ci się żadna z kobiet, które mogłyby mi odpowiadać.

Czego się spodziewał? Ciągłe się zastanawiał, z kim się umówi, kiedy ona już zniknie z jego życia, i która z wybranych kobiet najbardziej nada się na jego żonę. A co to ją obchodzi?

Psiakrew, nie powinna była prosić, żeby poszedł z nią do łóżka. Głupio postąpiła. Gdyby chwilę pomyślała, odgadłaby, że Rafe okaże się znakomitym kochankiem. Z takim doświadczeniem... Teraz rozumiała, dlaczego kobiety, z którymi go fotografowano, tak promiennie się uśmiechały. W porównaniu z nimi na pewno wypadła kiepsko. Nic dziwnego, że Rafe coraz intensywniej rozglądał się za odpowiednimi kandydatkami. Przepuszczalnie nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie skończy się ten miesiąc.

Od tygodnia, po każdym przyjęciu, pytał o jej opinię na temat poznanych tam kobiet. Najwyraźniej bał się, że po wspólnie spędzonej nocy zakochała się w nim i nie pamięta warunków umowy. To ciągłe przypominanie, że marzy o życiu bez niej, działało jej na nerwy.

- Mnie nie muszą się podobać - oznajmiła, ledwo skrywając złość. - Nie mam zamiaru im się oświadczać.

- Mogłabyś mi jednak okazać trochę wsparcia - mruknął.

- Trochę wsparcia? - Opuściła z brzękiem widelec. - A myślisz, że co robię? Po co się stroję wieczór w wieczór? Po co chodzę na te kretyńskie przyjęcia i nie biję cię po łapach, jak mnie obmacujesz na oczach ludzi?

- Za to ci płacę. I to niemało!

- Zasłużyłam na każdego pensa!

- Jeśli to jest tak męczące, dziwię się, że nie zażądałaś większej sumy!

- Gdybym wiedziała, co mnie czeka, na pewno bym zażądała! - Oczy lśniły jej wściekłością. - Przez cały ostatni tydzień musiałam patrzeć, jak... Po prostu zachowujesz się, jakbyś był na targu koni, czy raczej klaczy: ta mi się podoba, ta nie, tamta tak sobie. Tylko brakuje, żebyś zaczął sprawdzać ich uzębienie! - Na moment zamilkła. - Nie pomyślałeś, jakie to dla mnie upokarzające?

- Taką mieliśmy umowę - oznajmił hardo.

- Umowa była taka, że udajesz zakochanego, a nie że mnie ignorujesz! Od tygodnia ani razu mnie nie objąłeś, prawie się do mnie nie odzywasz i robisz wszystko, aby poka-

zać ludziom, że masz mnie po dziurki w nosie. I masz czelność oskarżać mnie o brak wsparcia?

Patrzył na nią lodowatym wzrokiem.

- Trudno ci dogodzić, Mirando. Nie chcesz ze mną więcej spać, ale narzekasz, że cię nie obejmuję. Zamierzasz wynieść się do Whitestones, ale nie chcesz, abym poznał kogoś, z kim byłbym szczęśliwy. A może na tym polega twój problem? - ciągnął, nie pozwalając jej dojść do słowa. - Nie chcesz, żeby inni byli szczęśliwi, ponieważ ty nie potrafisz być szczęśliwa. Jesteś zbyt spięta, aby się dobrze bawić. Uczucie radości po prostu cię przeraża.

- Nieprawda!

- Nie? To dlaczego tak bardzo chcesz zamieszkać w Whitestones? Wiem, byłaś tam szczęśliwa, ale w gruncie rzeczy chodzi o coś innego: z nikim nie musiałabyś się liczyć. - Spojrzał na nią ironicznie. - Nie masz odwagi robić tego, co by ci sprawiło przyjemność.

- Bo ja wiem? - Wstała od stołu, podniosła talerz i zrzuciła mu na głowę całą porcję spaghetti. - Chyba jednak mam odwagę.

Przeklinając, zerwał się na nogi. Szmer rozmów w restauracji ucichł. Wszyscy patrzyli na mężczyznę, któremu po włosach i ramionach spływały nitki makaronu.

- Do jasnej... Co ci strzeliło go głowy? - warknął, blady z wściekłości.

- Nic. Po prostu stosuję się do twojej rady. I wiesz co? Masz rację. Kiedy się robi to, na co ma się ochotę, człowiek czuje się znacznie szczęśliwszy!

Zsunęła z palca pierścionek zaręczynowy i wrzuciła go Rafe'owi do talerza.

- À propos robienia tego, co sprawia przyjemność, pozwolisz, że ci zwrócę te brylanty. A czek możesz mi wysłać na adres Rosie.

- Akurat! - Nie chcąc, by ludzie w restauracji ich słyszeli, przyciągnął Mirandę do siebie i szepnął jej do ucha: - Mieliśmy umowę!

- Dotrzymuję jej - wycedziła. - Chciałeś, żebym to ja zerwała zaręczyny, więc je zrywam.

- Nie tak! Zrobiłaś ze mnie pośmiewisko!

- Naprawdę? Nie przejmuj się, teraz wszystkie babki będą ustawiać się w kolejce, aby pocieszyć cię po stracie nudnej narzeczonej!

Wyszarpnąwszy łokieć, za który ją przytrzymawał, chwyciła zawieszoną na krześle torebkę, po czym rozejrzała się po sąsiednich stolikach. Goście siedzieli w milczeniu, z zafascynowaniem obserwując spektakl.

- Nigdy nie lubiłam tego garnituru - oznajmiła i z dumnie uniesioną głową ruszyła do drzwi, zostawiając rozwścieżonego Rafe'a własnemu losowi.

Oparła drabinę o ścianę i ostrożnie sprawdziła jej stabilność. Cholera! Miała lęk wysokości, tym bardziej nie uśmiechała się jej wspinaczka po czymś tak chybotliwym, w dodatku ustawionym na nierównym gruncie. Ale musi podjąć wyzwanie: należy oczyścić zapchaną rynnę.

Przyjechała do Whitestones prawie miesiąc temu. Sama wyładowała rzeczy z samochodu i sama taszczyła wszystko przez pole. Sama przygotowała dom, czyniąc go zdatnym do zamieszkania. Sama sprzątała, przyrządzała posiłki, pompowała wodę, uruchamiała generator.

Sama chodziła na spacer po plaży.

I sama wieczorem kładła się spać.

Okolice była piękna; właśnie o takim domu marzyła, kiedy mieszkała w Londynie. Codziennie rano budził ją kojący szum fal. Wstawała, szła wzdłuż klifu, wdychała świeże powietrze i mówiła sobie, że jest szczęśliwa.

Kłamała. Czuła się przeraźliwie samotna.

Cieszył ją spokój, cisza, przestrzeń, ale brakowało jej kogoś, z kim mogłaby porozmawiać, pośmiać się, na kogo mogłaby się powściekać. Człowieka, którego sam widok przyprawiał ją o szybsze bicie serca.

Brakowało jej Rafe'a.

Nie potrafisz być szczęśliwa. Jego słowa nieustannie dźwięczały jej w głowie. Była szczęśliwa, kiedy mieszkała w jego domu, ale zbyt późno zdała sobie z tego sprawę. Nawet gdyby nie mieli tak różnych oczekiwań od życia, wiedziała, że Rafe nigdy nie wybaczy jej tej historii ze spaghetti.

Nie powinna była tego robić, ale... Och, była zła, rozżalona, miała poczucie krzywdy. Oczywiście mogła winić wyłącznie siebie. Dlaczego nie słuchała głosu rozsądku?

Przecież ostrzegał ją, aby nie zakochiwała się w Rafe'u. Mężczyzna tak przystojny nie oszaleje z miłości do dziewczyny takiej jak ona.

Wszystko to wiedziała. Sądziła jednak, że Rafe darzy ją sympatią, ale tamtego wieczoru patrzył na nią z taką pogardą. Po prostu uważał ją za nudną i zakompleksioną.

Zakryła dłońmi twarz. Nie chciała płakać; bała się, że gdy zacznie, to nie zdoła przestać. Łzy zawisły jej na rzęsach. Drżącą ręką otarła policzki.

Rafe wywiązał się z umowy i nazajutrz przysłał kunerem czek. Miranda natychmiast wynajęła samochód. Nie słuchała Rosie, która prosiła ją, by poczekała, aż opadną emocje i wtedy pogadała z Rafe'em. Nie wróciła do domu Rafe'a po swoje rzeczy. Tak naprawdę te eleganckie suknie nie należały do niej i żadnej ponownie nie zamierzała włożyć. Spakowała do samochodu swój skromny dobytek i wyjechała do Whitestones.

Teraz tu był jej dom. Prędzej czy później znajdzie tu szczęście. Zacisnęła ręce na drabinie i postawiła nogę na pierwszym szczeblu. Tak, da sobie radę. Będzie szczęśliwa. Przeczyści rynnę. Co w tym trudnego?

Stała na szóstym szczeblu, kiedy drabina zachwiała się. Miranda zamarła. Wpatrywała się w ścianę przed sobą zbyt przerażona, aby wykonać jakikolwiek ruch.

Co teraz? - zastanawiała się nerwowo. Albo do końca życia będzie tkwić na tej cholernej drabinie, albo spadnie. Jeśli spadnie i się połamie, nikt jej tu nie znajdzie. Z tą rynną to był głupi pomysł.

- Wchodzisz czy schodzisz?

Na dźwięk znajomego głosu drgnęła uradowana, po czym wystraszona wstrzymała oddech, kiedy drabina na moment oderwała się od ściany.

Rafe. Przyjechał do Whitestones! Jaki ten świat jest cudowny! A raczej jaki będzie cudowny, jeżeli ona zdoła bezpiecznie zejść z powrotem na ziemię.

- Utknęłam.

- Już dobrze. Trzymam cię. - Uchwycił mocno drabinę. - Możesz zejść.

Powoli opuściła nogę na piąty szczebel, potem na czwarty i trzeci. Ostatnie dwa były już łatwe. Kiedy wreszcie obróciła się do Rafe'a, kolana miała jak z waty.

Ubrany był zwyczajnie, w dżinsy, koszulę z podwiniętymi rękawami i zarzuconą na ramiona marynarkę, ale wyglądał tak fantastycznie, a ona była tak spragniona jego widoku, że z trudem się powstrzymała, by nie zasypać go pocałunkami.

- Na miłość boską, co robisz? - spytał przyjaznym tonem, nie pamiętając o gorzkich słowach, jakie padły podczas ich ostatniego spotkania.

- Próbuję udroźnić rynnę - odparła. Kręciło się jej w głowie. Uspokój się, nakazała sobie w duchu. Ale tak bardzo cieszyła się z przybycia Rafe'a, że nie była w stanie jasno myśleć. - A ty? Co tu robisz?

- Próbuję udroźnić swoje życie. A przy okazji przywiozłem ci prezent.

- Prezent? - Chyba śni. Bo dlaczego po tym incydencie ze spaghetti miałby jej cokolwiek dawać? - Jaki prezent?

- Poczekaj tu. I zamknij oczy.

Wszystko było tak surrealistyczne, że nie zaprotestowała. Po prostu przysiadła na schodkach, zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca.

Boże, spraw, żeby to się działo naprawdę; żeby to nie był sen. Nie pozwól, aby Rafe znikł.

Po chwili usłyszała odgłos kroków. Rafe przykucnął obok niej i delikatnie umieścił jej na kolanach miękką, wiercącą się kulkę. Otworzywszy oczy, Miranda zobaczyła rozkosznego szczeniaka o potężnych łapach, zwisających uszach i aksamitnym futerku, który lizał ją po rękach..

- Ojej... - Poczowała taki ucisk w gardle, że przez moment nie była w stanie wydobyć głosu. - On wygląda jak Rafferty - szepnęła wzruszona. Całe życie marzyła o właśnie takim psie jak ten.

- To seter irlandzki - powiedział Rafe zadowolony z jej reakcji. Usiadł na schodku i podrapał psiaka za uchem.

- Naprawdę jest mój?

- Tak, ale może wcale nie będziesz go chciała, kiedy zobaczysz, jak się ten łobuz zachowuje. Gryzie wszystko. Dziś rano miałem go w domu przez godzinę; w tym czasie zniszczył mi dwie pary butów, mój najlepszy krawat i pilota do telewizora.

Miranda roześmiała się wesoło i podniósłszy szczeniaka, przytknęła nos do jego pyszczka.

- Taki jesteś niegrzeczny?

W odpowiedzi pies wysunął długi różowy język, którym usiłował polizać ją po twarzy.

- Uznałem, że dotrzyma ci towarzystwa na tym odludziu - dodał Rafe.

Przyjrzała mu się z namysłem, zakłopotana jego szczodrością, a jeszcze bardziej zakłopotana własną reakcją. Sprawił jej ogromną przyjemność. Była mu wdzięczna, ale... skoro przywiózł psa, by nie czuła się samotna, to znaczy, że nie zamierza u niej zostać.

A na co, głupia, liczyłaś?

- To miło, Rafe. Dziękuję. Szczeniak jest prześliczny. - Pogłaskała mięciutki łebek.

- Po tym, co zrobiłam, nie zasługuję na tak wspaniały prezent. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Wybaczysz mi to spaghetti?

- Jeśli i ty mi wybaczysz. Myślę, że oboje żałujemy słów, jakie wtedy padły. Ale jak to często bywa, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Kiedy tak spektakularnie zerwałaś nasze zaręczyny, nie mogłem się opędzić od pocieszycielek!

- Czyli nasz plan się powiódł?

- Można tak powiedzieć.

- To dobrze. - Ważne, że Rafe przyjechał z wizytą, tłumaczyła sobie w duchu. Że przywiózł jej cudnego psa. Że wybaczył jej ten paskudny wybryk. Czego więcej mogłaby chcieć? - Znalazłeś już narzeczoną?

- Tak - odparł, a ona poczuła bolesny ucisk w sercu. - A przynajmniej wiem, kogo chcę poślubić. Teraz muszę tylko ją przekonać, żeby zgodziła się wyjść za mnie. Dlatego tu przyjechałem. Potrzebuję twojej rady.

- Mojej rady? - Czyżby zapomniał, o co mu zrobiła awanturę?

- Tak. Ty jedna możesz mi pomóc.

- Ja? Taka nudna i zakompleksiona baba? - zapytała, nie potrafiąc ukryć pretensji w głosie.

- Nie jesteś nudna. Nigdy cię tak nie nazwałem.

- Ale to sugerowałaś. Powiedziałaś, że nie umiem być szczęśliwa.

- A jesteś?

Natychmiast uniosła dumnie głowę.

- Oczywiście, że tak. Mam wszystko, o czym zawsze marzyłam. A teraz jeszcze mam ciebie - szepnęła do psa.

Postawiła go na ziemi. Szczeniak przebiegł parę kroków, po czym potknął się o własne łapki i przewrócił na trawę.

Uśmiechając się do Rafe'a, Miranda wskazała ręką na morze, które połyskiwało srebrzyście w popołudniowym słońcu.

- Jakże mogłabym tu być nieszczęśliwa? Pokiwał głową. Zirykowało ją to. Dlaczego inteligentni ludzie bywają czasem tak tępi?

- Nie jestem szczęśliwa! - warknęła. - Wprost przeciwnie. To chciałeś usłyszeć?

Obrócił się do niej twarzą.

- Zgadłaś. Przygryzła wargę.

- Mam za swoje! To kara za spaghetti. - Ku swojemu przerażeniu poczuła dławienie w gardle. Przełknąwszy łyżę, rozciągnęła usta w uśmiechu. - W każdym razie bardzo się cieszę, że poznałeś kogoś, kto ci odpowiada. Jaka ona jest? Sympatyczna?

- Mnie się podoba. Jest... inna. Woli psy od ludzi. Wyobrażasz sobie? Nie lubi życia w mieście, nie lubi się stroić i chadzać na przyjęcia.

Słuchała go z niedowierzaniem. Serce biło jej jak szalone. Czyżby stroił sobie z niej żarty?

- Nosi nudne kostiumiki - ciągnął jakby nigdy nic - i upina włosy. A, i lubi krzyczeć na fotokopiarki.

Miranda zwilżyła usta.

- Nie rozumiem, co cię do niej ciągnie.

- Zdradzę ci mały sekret. Kiedy rozpuszcza włosy i zdejmuje ten swój grzeczny kostiumik, staje się najpiękniejszą kobietą na świecie. Pójście z nią do łóżka było ogromnym błędem. Bo uświadomiłem sobie, że żadna inna mnie nie zadowoli.

Zdradzę ci jeszcze jeden sekret. Bez niej wszystko jest nie tak. Nie umiem znaleźć sobie miejsca. A naprawdę próbowałem. Tłumaczyłem sobie, że pokocham inną. Że za-

wierając małżeństwo, lepiej kierować się głową niż sercem. Ale tłumaczenia nic nie dały. Kiedy ona wyjechała, zrozumiałem, co straciłem.

Miranda wzięła głęboki oddech. Wciąż się bała, że śni i zaraz się obudzi.

- Co straciłeś?

- Kobietę, której szukałem przez całe życie - odparł cicho. - Moją drugą połowę, bez której jestem kaleką. - Sięgnął po dłoń Mirandy. - Wydawało mi się, że to nie możesz być ty, że za bardzo się różnimy. Ale się myliłem. - Na moment zamilkł. - Tata narzekał, że się zapalam, ale nie potrafię przy niczym dłużej wytrwać. Chciałem poświęcić się firmie, udowodnić mu, że nie miał racji. Ale jedyną osobą, której muszę coś udowodnić, jesteś ty.

Uniósł ich splecione dłonie.

- Kocham cię, Mirando. Pozwól mi udowodnić, że będę najlepszym mężem na świecie. Że nigdy cię nie opuszczę. Że...

Z wrażenia wprost zaniemówiła. Wpatrywała się w Rafe'a oczami lśniącymi od łez, czując radość.

- Nie proszę, żebyś porzuciła Whitestones - ciągnął. - Wiem, ile to miejsce dla ciebie znaczy. Ale jeśli się zgodzisz, chętnie się tu wprowadzę. Jestem bogaty, nie muszę zarabiać. Mógłbym ci naprawić rynnę, mógłbym... - Zacisnął mocniej rękę na jej dłoni. - Co o tym myślisz?

- Myślę - odparła wolno - że potrzebujesz Knighton Group bardziej, niż ci się wydaje. Ojciec zostawił ci firmę w spadku, bo wierzył w ciebie. Nie powinieneś zawieść jego zaufania.

- Wtedy musiałbym mieszkać w Londynie, a ty nie lubisz Londynu. Kochasz Whitestones.

- Ciebie kocham bardziej. - Rozplakała się. - Jeśli ty będziesz w Londynie, to ja też.

- Mirando... - Kiedy zobaczył w jej oczach wyraz bezbrzeżnej miłości, zgarnął ją w ramiona i pocałował czule. - Jesteś pewna? - Przytknął policzek do jej lśniących włosów. - Bo wiesz, teraz musisz myśleć też o psie. Roześmiała się szczęśliwa.

- W Londynie są parki. Poza tym możemy tu przyjeżdżać na weekendy, prawda?

- Tak, ale... przecież nienawidzisz Londynu.

- Chyba nie aż tak, jak mi się zdawało - przyznała. - Mieszkam w Whitestones niemal od miesiąca i wiesz, co mi się marzy? Najzwyklejsze cappuccino!

Przytulił ją mocno.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęskniłem!

- Ja za tobą też - szepnęła, wciąż nie mogąc uwierzyć, że Rafe siedzi obok niej. - Czułam się taka samotna.

- Przepraszam za wszystko, co mówiłem. Po prostu byłem zdesperowany. Pragnąłem cię, lecz wiedziałem, że nigdy nie będę twoim wymarzonym księciem z bajki. Ale nie muszę nim być. Bo kocham cię i razem pokonamy wszelkie przeszkody.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Jesteś moim księciem.

Gdy znacznie później leżeli na trawie, pies lizał ich po twarzy i ostrymi zębami gryzł palce.

- Au! - Miranda pociągnęła szczeniaka za ucho. - Chciałabym wrócić do pracy, ale nie wiem, czy ten mały łobuziak mi pozwoli.

Wsunąwszy ręce pod głowę, Rafe obserwował płynące po niebie chmury.

- Trudno się tutaj myśli o pracy... Naprawdę ci jej brakowało?

- Trochę. Lubię, jak się dużo dzieje. Poza tym nigdy nie wiadomo, kogo się spotka przy fotokopiarce.

Przyciągnął ją do siebie.

- Cieszę się, że agencja przysłała cię do Knighton Group.

- To było całkiem niezłe zlecenie.

- Chcesz kolejne?

Oparła się brodą o jego klatkę piersiową.

- Hm, zależy jakie.

- Poszukuję żony - oznajmił Rafe najbardziej urzędowym tonem, na jaki umiał się zdobyć. - Byłaby to stała posada. Kandydatka musiałaby codziennie przyjmować wyrazy adoracji. W zamian musiałaby mnie kochać. A także nosić to... - Z kieszeni na piersi wyjął pierścionek, który owego pamiętnego wieczoru Miranda wrzuciła mu do talerza.

Brylanty zalśniły w promieniach słońca.

- Ciekawa oferta. - Udała, że się nad nią zastanawia. - A co konkretnie...

- Szczegóły omówimy później - przerwał jej Rafe. - Na razie chciałbym wiedzieć, czy pani jest wolna i chętna.

Uśmiechnęła się, pamiętając, kiedy ostatni raz zadał podobne pytanie. Wtedy proponował jej, aby wcieliła się w rolę kobiety, która go kocha. Teraz nie musiała już nic udawać.

- Owszem, jestem wolna. - Wsunęła pierścionek z powrotem na palec, po czym przysunęła się i pocałowała Rafe'a w usta. - I bardzo, bardzo chętna.

To był wymarzony dzień na ślub. Panna młoda w jedwabnej, ozdobionej starą koronką sukni w kolorze kości słoniowej wyglądała jak księżniczka z bajki. W ręku trzymała bukiet żółtych róż. Promieniejąc radością, wpatrywała się w pana młodego, który miał taką minę, jakby nie wierzył we własne szczęście. Wzruszeni goście cichutko ocierali oczy.

- Wyglądasz przepięknie - powiedział Rafe do Mirandy.

- To dlatego, że jestem szczęśliwa. Mam wrażenie, że z tego szczęścia zaraz pęknie mi serce. To był wspaniały ślub.

- Idealny dla Octavii i Simona. Ale nie dla nas.

- Nie, nie dla nas.

- Nasz będzie całkiem inny - obiecał Rafe. - Będzie taki, jak sobie wymarzyłaś. Taki, jaki mi opisałaś, kiedy pierwszy raz szliśmy brzegiem morza w Whitestones.

- Mirando!

Na dźwięk głosu siostry Miranda obróciła się. Octavia, która stała na schodach, uniosła rękę i rzuciła bukiet.

Miranda zbyt późno się zorientowała.

- Och, nie! - zawołała przerażona, że tak piękne kwiaty rozsypią się po ziemi.

Na szczęście Rafe w porę złapał bukiet, po czym przy akompaniamencie oklasków skłonił się i wręczył go narzeczonej.

- Proszę, moja śliczna. Wiesz, kto następny stanie na ślubnym kobiercu?

Suknia ślubna z jedwabiu i szyfonu wisiała na drzwiach, szeleszcząc cichutko, ilekroć wpadał najmniejszy powiew wiatru. Bukiet z polnych kwiatów miał być dostarczony z samego rana. Szampan się chłodził. Niczego więcej nie potrzebowali. Elvira uparła się wyprawić huczne przyjęcie w Knighton Park, ale dopiero kilka dni później. W dniu ślubu będą sami, tak jak tego pragnęli.

- Jeszcze dwa tygodnie - szepnął Rafe - i zostaniesz moją żoną. Usiądziemy sobie na plaży, ty, ja i pies, będziemy pić szampana, wsłuchiwać się w szum fal, potem wrócimy do domu i będziemy się kochać. A rano obudzimy się ze świadomością, że mamy przed sobą całe życie.

Miranda westchnęła błogo.

- Już nie mogę się doczekać.

